GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 15. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 14go Kwietnia, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



THE COUNTESS TARNOWSKA UNDER ESCORT AT VENICE



THE COUNTESS MARIE TARNOWSKA

NOWA SENSACYA.

Od paru tygodni toczy się w Wenecyi proces hr. Maryi Tarnowskiej oskarżonej razem z adwokatem Priłukowym, dr. praw Mikołajem Naumowym o zamordowanie hrabiego Komarowskiego, zamożnego rosyanina, który jak i wyżej wymienieni wciągnął się do rydwanu adoratorów "pięknej Maniusi."

Zbrodnię za namową pani Tarnowskiej popełnił Priłukow. Ona zaś poprzednio namówiła hr. Komarowskiego na zaasekurowanie się na sumę stu tysięcy franków i przepisania polisy na jej imię.

Wyrok dotąd nie zapadł. Co raz to nowi świadkowie sprowadzani są z Rosyi, którzy dowieść mają niepoczytalność pani Tarnowskiej i dziedziczność obłędu w jej rodzinie.

Doktorzy więzienni zgadzają się na jedno, że pani Tarnowska cierpi na chorobę kobiecą, która łatwo do obłędu przyprowadzić może.

Niepodobna jest nam powtarzać całego przebiegu sprawy. Ograniczamy się zatem przytoczeniem epizodu z życia jej pełnego przygód i awantur, opisanego w jednym z warszawskich dzienników, a opowiadającego przez naocznego świadka.

...To było przed kilku laty...

Zanim jednak sam fakt opowiem, pozwólcie, że dam kilka uwag, charakteryzujących osoby, sytuacyę i główną bohaterkę rzeczy.

Sam fakt jest drobnym, ale znamiennym epizodem z życia Tarnowskiej — z czasów, kiedy się w niej kochał baron Stahl. Ten sam Stahl, który, jak to już wiadomo z dotychczasowego przebiegu procesu w Wenecyi, zmarł tajemniczą śmiercią, gdzieś na południu Rosyi, w Odesie, czy na Krymie...

...Stosunek dwojga kochanków był powszechnie wiadomym i głośnym, a terenem ich różnych ekscentryczności był Kijów, gdzie równocześnie przebywał i mąż Tarnowskiej, jak wiadomo, ze wszystkich mężów najmniej zazdrosny.

Mało kto był tak silnie pod wpływem Tarnowskiej, jak właśnie baron Stahl. Kochał się w niej na zabój, szalał i rozpaczał na przemian, ubóstwiał i złorzeczył, kiedy go zdradzała. Zdenerwowanie jego dochodziło czasem do krańcowości. ...Było coś pokrewnego w tych dwóch naturach: pozorna ogłada i elegancya. powierzchowna kultura, nawet jakieś niby — wykształcenie, łatwość wysłowienia się w obcych językach — a pod tą powłoką zupełny brak rzeczywistych podstaw zatracone, czy nie rozwinięte, a dziwnie pogmatwane pojęcia o tem, co się godzi, a czego się nie godzi, gdzie granica ekscentryczności i wybryku fantastycznego, a gdzie się zaczyna już bezprawie, jeśli nie pochyłość ku zbrodni...

Na takiem tle znakomicie rozwijają się złe skłonności natur podobnych, do dzisiejszej smutnej bohaterki procesu weneckiego i jej różnych towarzyszów, wielbicieli, czy ofiar, kolejno po sobie następujących...

...Pamiętam, było to w jednym z szantanów kijowskich, słynnych głównie z tego, że pękały w nim krociowe, a nawet milionowe fortuny. Ginęły też w tej otchłani pieniądze — nie zawsze własne...

Siedziałem na dole z kilku kolegami. Nagle w jednej z lóż dojrzeliśmy Tarnowską ze Stahlem. Nie zadziwiło nas to wcale, para ta bowiem afiszowała się od pewnego czasu bez żadnej żenady. Dostrzegli nas. Wymieniliśmy ukłony, jak przystało na znajomych i kolegów. Po chwili oboje zniknęli z loży. Ale niebawem pojawił się przy naszym stoliku Stahl i z uśmiechem zapraszał do przyległego gabinetu. Znałem już ten uśmiech. Był on nieco przymuszony, a pojawiał się u niego zawsze, skoro musiał wypełnić wolę bogdanki, chociaż nie miał do tego ochoty, przewidując, na czem się to może skończyć. Jakoż w tym razie nie zawiodły go obawy...

...W gabinecie powitała nas urocza Maniusia najpiękniejszym ze swych uśmiechów. Była strojna, jak zawsze, żądna zabawy, żądna rozkoszy, użycia i nadużycia. Niebawem popłynął szampan. Wynajdywała preteksty wnosiła zdrowia obecnych, nieobecnych, wszystkich. Aż nareszcie trunek na nią działać zaczął.

...Nagle wstała i zaczęła deklamować. Pamiętam, był to jakiś wiersz, bardzo smutny smutnego poety suchotnika Nadsona. Potem urwała. Wstała znów i zaśpiewała jakąś piosnkę. Aż nagle wskoczyła na stół i zaczęła tańczyć, to kozaka, to kankana, omijając bardzo zręcznie szklanki, kieliszki i butelki. Potem: "Dawaj muzykę"! Przyszedł jakiś taper kabaretowy z towarzystwem. Zaczęły się zbiorowe śpiewy według jej komendy. Aż nagle wskoczyła na fortepian i zaintonowała: "Kamarynskaja..."

Wszyscy obskoczyliśmy fortepian, w obawie, żeby nie spadła. Ale jej nic się nie stało...

...A przy tem wszystkiem, pomimo silnego przecholowania w trunku, zaczęła kokietować jednego z nas — co prawda bardzo przystojnego. Powoli kokieterya ta przybierać zaczęła formy zbyt wyraźne. A w miarę tego Stahl zaczynał się wściekać. — Wściekłość rosła coraz bardziej, coraz silniej. Zaczęły się głośne, ostre, nieprzyjemne wymiany słów pomiędzy nim a nią. Ale te wymówki, zamiast ją wstrzymywać, podniecały tylko. A my — co za dziwny wpływ miała ta kobieta — zamiast brać stronę Stahla, staliśmy raczej po jej stronie. Miała jakiś dar, czy moc oczarowania. Kokieterya przybrała formy niemożliwe jednak. Stahl zbladł, potem zerwał się wyciągnął rewolwer z kieszeni munduru. Ale — zanim zdołaliśmy rzucić się ku niemu, już padł zemdlony, zesztywniały, z rewolwerem kurczowo w dłoni zaciśniętym...

"Co tam! Chodźmy precz stąd!"

Wzięła tamtego drugiego pod rękę. Wyszliśmy. Był już ranek. Zaszliśmy do jakiejś innej restauracyi. Hulanka trwała dalej. Wiem tylko, że w trakcie tego ona z tamtym zniknęli...

...Około wieczora znalazłem się w domu.

. . . .

Kiedym się nazajutrz obudził, i przypomniał sobie przejścia z nocy i dnia ubiegłego, pierwszą moją myślą było. Co też dzieje się ze Stahlem i Tarnowską?...

W dwa dni potem widziałem ich znów razem, pędzących "lichaczem" przez Kreszczatik.

Byli uśmiechnięci, weseli, strojni — i w jaknajlepszej zgodzie...

* * *

Mąż Tarnowskiej przebywa obecnie w Petersburgu, gdzie mieszka w jednym hotelu z siostrą Tarnowskiej i jej mężem. Nie interesuje on się zupełnie obecnem życiem swej "sławnej" żony, szczęśliwy, że wyrwał się z jej niebezpiecznych ramion. Oddaje się on zupełnie wesołemu życiu towarzyskiemu, uczęszcza do pierwszorzędnych restauracyi, na bale, do teatrów itd.

Rosyjski konsul generalny w Wiedniu, Islavin podjął się dość trudnego, choć aktualnego i sensacyjnego zadania: przeprowadzenia badań nad drzewem genealogicznem Tarnowskiej. Początki hrabiowskiego rodu O'Rurków z którego pochodzi Tarnowska, odnalazł Islavin w X wieku w Irlandyi. O'Rurkowie byli tam podobno rodem panującym i byli spokrewnieni z irlandzką gałęzią Stuartów.

Tak więc Tarnowska w galeryi swoich babek ma i Maryę Stuart. Dalsze wywody genealogiczne Islavina, oparte na znajomości historyi wielkich rodów europejskich, usiłują dowieść, że w żyłach demonicznej hrabianki O'Rourke, płynie krew arystokracyi i mieszczaństwa, rosyjska, irlandzka i niemiecka.

Tarnowska pochodzi więc od irlandzkich królów, zubożałych szlachciców i wzbogaconych kupców — co tłómaczyłby poniekąd jej szeroki temperament... Herb O'Rourków przedstawia dwa lwy, stojące pod koroną irlandzką. Nad koroną jest napis "victorius" ||zwycięski||.

Ponure, zbrodnicze dzieje życia bohaterki obecnego procesu weneckiego dowodzą w każdym razie, że i ona w pewnej mierze nie sprzeniewierzyła się tradycyi przodków — i ona na swój sposób była zwycięską...



J. C. Laughlin przyjmujący gorąc y udział w incydencie Roosevelta i przewódcy kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych północn ej Ameryki.

Z CAŁEGO SWIATA.

Właściwe znaczenie podróży Roosevelta po Europie. — Znakomita kampania przedwyborcza. — Stany Zjednoczone nie wykorzystały jeszcze polityki ekspansyjnej. — Roosevelt musi być ponownie prezydentem.. Świat w przededniu wielkich wojen. — Pomiędzy Rosyą i Austryą powód wojny istnieje dalej. — Właściwe znaczenie rzekomej "ugody."

Roosevelt obecnie na ustach wszystkich.

Lepszej kampanii przedwyborczej nie obmyślił dotąd żaden bodaj kandydat na wysoki urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Bo, że Roosevelt będzie ponownie ubiegał się o tę najwyższą godność w naszej Rzeczypospolitej, o tem już nikt nie wątpi. Cała zresztą partya republikańska rozumie, że zainicyowana jeszcze przez McKinleya polityka ekspansyjna którą następnie rozwinął Roosevelt, a Taft prowadzi w ciągu dalszym, nie dała jeszcze dotąd krajowi wszystkiego, co dać miała, i co dać może, że potrzeba tu ręki pewnej męża jaknabardziej wtajemniczonego w arkana tajemnic dyplomatycznych wszystkich gabinetów świata, znawcy prądów nurtujących obecnie ludzkość, a dalej żołnierza i wodza, bo czasy idą wojenne, w których należy oczekiwać jednego z najstraszniejszych krwawych starć w historyi świata.

Obecny nasz prezydent na lata pokoju i przygotowań jakie się czynią w Stanach Zjednoczonych w kierunku odegrania czynnej roli w oczekiwanych wypadkach, zupełnie jest odpowiednim, w latach czynu, na czele narodu stanie rzeczywisty władca, który pomimo, że nie zasiada w Washingtonie, za takiego powszechnie jest uważany — owacyjnie obecnie przez Europę przyjmowany, Roosevelt.

Monarchowie i ludy Europy wiedzą o tem, że goszczą obecnie nietylko byłego ale i przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych i tem tylko tłomaczy się ich niebywały entuzyazm.

A i cała prasa tutejsza, zarówno republikańska, jak demokratyczna również zdają sobie z tego sprawę. Ta ostatnia zwłaszcza, korzysta z każdej okazyi, aby przeciwnikowi partyjnemu przypiąć jakąś łatkę. Okazyą taką wydała się jej przedewszystkiem drobna kolizya z Watykanem, którą usiłowano tu wykorzystać, aby przeciwko niemu oburzyć katolików.

Zamiar się nie udał. Katolicy zrozumieli, że Roosevelt powstrzymaniem się od wizyty ani papieża, ani religii obrazić nie chciał i nie obraził, zaś wielu dygnitarzy kościelnych wyraźnie to zaznacza w telegramach wysłanych do Roosevelta. Wyjaśniają to również i publicznie zaznaczają kardynał Gilbons, oraz arcybiskupi Ryan i Ireland.

Podróże Roosevelta po Europie potrwają jeszcze czas niejaki i zapewne ludzkość dowie się przy tej okazyi jeszcze niejednej ciekawej rzeczy.

Gdy będzie w Wiedniu i Berlinie, będzie prawdopodobnie mowa i o kwestyi polskiej, bo nasza sprawa i sprawa naszej ojczyzny stanie się niebawem głośniejszą i ważniejszą niż ktokolwiek dzisiaj jeszcze przypuszcza.

* * *

Groza wojny, w którą wplątaną być może większość państw europejskich i azyatyckich, wisi ustawicznie nad światem.

Nie usuwa jej nawet to, o czem niedawno telegrafem podmorskim nazwano 'porozumieniem' austryacko - rosyjskiem.

Drogą pocztową nadchodzące szczegóły wykazują wyraźnie, że jest to raczej chwilowa ugoda, rodzaj zawieszenia broni, a fakt, że kilkumiesięczne układy taki tylko wydały rezultat, mówi bardzo dużo.

Układy te doprowadziły w prawdzie do przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych, do wymiany not, ale — istoty zatargu bynajmniej nie usunęły.

W publikacyi tej zwracają na siebie uwagę dwa szczegóły. Po pierwsze, że pierwszy krok, celem przywrócenia normalnych stosunków rosyjsko - austryackich uczynił przedstawiciel rządu wiedeńskiego w Petersburgu, powtóre zaś, że Rosya w toku układów zrezygnowała z żądania, aby do porozumienia w sprawach politycznych bałkańskich wciągnięto inne mocarstwa, słowem, aby **opracowano plan międzynarodowy uregulowania sprawy bałkańskiej.**

Rosya więc przyjąwszy wychodzącą od Austryi propozycyę przywrócenia stosunków normalnych między obu państwami, uczyniła podwójne ustępstwo. Puściła w niepamięć zajście, które doprowadziły przed kilkunastu miesiącami do groźnego zaostrzenia się stosunków i niemal do wojny, pogodziła się z faktami dokonanemi i **zrezygnowała z moralnego zadosyćuczynienia jakiem byłoby dla niej związanie rządu wiedeńskiego w polityce bałkańskiej umową międzynarodową.**

Rząd austryacki nie ma więc powodu skarżyć się na wyniki rozpoczętej przez siebie akcyi.

Uzyskał usunięcie nieznośnego stanu naprężenia który ujawił się takiemi wrogiemi manifestacyami, jak wycieczka cara do Racconigi z ostentacyjnem pominięciem terytoryum austryackiego i który kazał liczyć się z możliwością zbrojnego zatargu na granicy wschodnio-północnej, a uzyskał to prawie bez żadnych ustępstw ze swojej strony.

Była zaś chwila, kiedy zdawało się, że Austrya chcąc odwlec wybuch wojny na czas niejaki bez upokorzenia się wobec Rosyi, bez przyznania jej formalnego zadosyćuczynienia za swą politykę zeszłoroczną nie dojdzie do uregulowania z nią stosunków i nie uwolni się od konieczności stałego myślenia, że trzeba lada dzień rozpocząć kroki wojenne.

W tem wszystkiem widocznem jest wmięszanie się Niemiec. Sprzymierzone z Austryą i zobowiązane do jej czynnego poparcia w razie zbrojnej potrzeby, raz jeszcze potrafiły ocalić nierozerwalność dawnego "świętego" trójprzymierza, które ongiś podzieliło się ziemią Polski.

Ale nie na długo!

Ugoda zawarta, to tylko formalistyczne podanie sobie ręki po pojedynku a nie szczere porozumienie.

Od tej pory między rządami petersburskim i wiedeńskim będzie odbywać się znowu w sposób normalny wymiana zdań. W sprawach politycznych i znikną zewnętrzne objawy nieufności, ale zatarg pozostanie niezałatwiony.

Zasadnicze przeciwieństwa interesów politycznych rosyjskich i austryackich na Bałkanach istnieją dalej i mogą ujawnić się przy pierwszej lepszej sposobności w sposób dobitny.

Austrya nie ma wprawdzie na Bałkanach nic już do zdobycia pod względem politycznym, ale ma poważne interesy handlowe i nie może pozwolić na to, aby Bałkany stały się punktem oparcia dla mocarstwa obcego, a konkurencyjnego w dziedzinie spraw słowiańskich. Tymczasem Rosya, zrezygnowawszy z polityki zdobywczej na wschodzie azyatyckim, powróciła do tradycyi szukania dla swej energii na wschodzie bliższym i po porażce zeszłorocznej z tych dążeń nie zrezygnowała. Przeciwnie, właśnie podczas układów z Austryą zamanifestowała w sposób jaskrawy swe pragnienie odgrywania roli protektorki Słowian bałkańskich, zdobycia tam wpływów, które odpowiadają wprawdzie starym tradycyom, ale nie są zgodne z zasadą utrzymania dzisiejszego "status quo" i na co Austrya nie może pozwolić.

Tak więc, pomimo przywrócenia normalnych stosunków dyplomatycznych między Wiedniem i Petersburgiem, stan rzeczy nie ulegnie zmianie zasadniczej i głęboki powód nieufności pozostanie pod pokrywą objawów zewnętrznych wzajemnych uprzejmości.



Gabinet pracy króla stalowego i znanego filantropa Andrzeja Carneg ie'go, stan zdrowia którego budzi poważne obawy.

Telegramy Zagraniczne.

Roosevelt szlachetny.

RZYM, 7 kwietnia. — Incydent b. prezydenta Roosevelta z Watykanem nie przestaje być najważniejszem zdarzeniem, na który są zwrócone oczy całego świata. Dzienniki podzieliły się na dwa obozy i walka na słowa toczy się na dobre. Pomimo, że Roosevelt zaznaczył wyraźnie, że całe zajście, to rzecz czysto prywatna, inaczej się zapatruje na to opinia ogółu.

Dziś zrana Roosevelt opuścił Rzym, lecz przed odjazdem w rozmowie z dziennikarzami dał nowy temat do artykułów i polemiki. Omawiając po raz setni poprzedni incydent wyraźnie zapowiedział, że wychodząc z zasady wolności osobistej, to samo stanowisko, jakie zajął wobec Watykanu, zająłby i wobec każdego monarchy.

Między innemi oświadczył on: "**Gdyby cesarz niemiecki postawił za warunek, że wówczas udzieli mi audyencyi, jeżeli zobowiążę się nie rozmawiać z Polakami o kwestyi polskiej, dałbym mu odpowiedź następującą: "Z powodu narzucania mi takiego warunku jestem zmuszony zrezygnować z audyencyi.**"

Odpowiedź ta znowu służy za niewyczerpany temat do przypuszczeń, jakie stanowisko zajmie wobec tego faktu, cesarz Wilhelm. W każdym jednak bądź razie liberalne dzienniki podnoszą ją jako odpowiedź godną obywatela wolnych Stanów Zjednoczonych.

Ma dość dziennikarzy.

RZYM, 7 kwietnia. — Wczoraj pułkownik Roosevelt spędził prawie dzień cały na załatwianiu korespondencyi, której stosy codziennie pod adresem jego przychodzi. Korespondencya ta przeważnie przynosi mu słowa uznania za stanowisko, jakie zajął wobec Watykanu, wiele jednak również listów które go potępiają.

Zmęczony ciągłemi napieraniami się braci dziennikarskiej o wywiady, pułkownik Roosevelt prosił o chwilowe chociaż wakacye, o uwolnienia go od towarzystwa dziennikarzy do 9 kwietnia.

Przed południem Roosevelt zwiedzał starożytne ruiny, muzea różne, później nastąpiło przyjęcie w gmachu poselstwa, wieczorem zaś na wspaniałym bankiecie, wydanym na cześć jego przez miasto. Bankiet ten zgromadził większość wyższych urzędników Italii, pomiędzy innymi było kilku członków obecnego ministeryum z premierem Luzzetti na czele.

Honory domu czynił prezydent starożytnej Romy — Nathan. Wzniósł on toast na cześć Roosevelta, podnosząc niezawisłość jego charakteru i prawość. Mówca porównywał Roosevelta do Washingtona i Lincolna, nazywając ostatnich założycielami wielkiej republiki, Roosevelta zaś oczyścicielem jej z brudów, które system trustów wniósł w życie. Robiąc aluzyę do tej właśnie walki z trustami, Nathan wyraził się, że pułkownik Roosevelt w Stanach Zjednoczonych polował na grubszego zwierza, niż lwy afrykańskie.

Na przemówienie to, odpowiedział Roosevelt ze zwykłą swadą, wywołując okrzyki i oklaski.

W nocy b. prezydent Stanów Zj. opuścił gród Neronów.

Strajk rezerwy morskiej.

MARSYLIA, 7 kwietnia. — Nie mało zaburzenia i strat finansowych sprawił strajk rezerwy morskiej z powodu zatrudnienia przez okręty francuskie Arabów i innych osobników, nie Francuzów. Przeszło 20 okrętów, mających odpłynąć w kierunku portów morza Śródziemnego do Afryki i na daleki Wschód znalazło się z tego powodu unieruchomionych.

Parowiec francuski Morse, udający się do Tunisu z trudnością opuścił nad ranem wczoraj port, zmuszony był jednak wskutek strajku załogi do powrotu. Czterech przewódców strajku uwięziono. Służbę pocztową pełni 6 torpedowców.

Wczoraj sąd morski skazał dziesięciu palaczy na dziesięciodniowe więzienie. Oskarżeni powiedzieli, że opuścili pracę wskutek pogróżek strajkierów, godzących na ich życie w razie nie usłuchania ich rozkazu.

Wice-minister marynarki Cheron zcharakteryzował strajk, nie jako strajk ekonomiczny, ale raczej ruch rewolucyjny, wszczęty przez kilku agitatorów, którzy zterooryzowali masy.

Wniósł on również skargę przeciwko urzędnikom unii, obwiniając ich o namawianie do dezercyi i podburzanie.

Oprócz tego założono skargi przeciw 550 strajkującym marynarzom i palaczom o niesubordynacyę.

Rząd niemiecki stara się zażegnać strajk budowlany.

BERLIN, 7 kwietnia. — Urzędnicy rządu dokładają wszelkich starań, by zażegnać gorący w całych Niemczech strajk budowlany. Minister spraw wewnętrznych zaprosił przewódców robotników na konferencyę w celu omówienia zatargu i zakończenia go.

Około 350.000 członków zjednoczenia socyalistycznego związków robotniczych budowlanych: mularzy, cieśli, kamieniarzy i wyrobników odrzuciło proponowaną przez zwiazek przedsiębiorców bubudowlanych skalę płacy.

Robotnicy żądają zmniejszenia godzin pracy i powiększenia płacy.

Hiszpania w roli pojednawcy.

MADRYT, 7 kwietnia. — Gabinet hiszpański rozesłał wczoraj do rządów republiki Peru i Ecuador depesze, doradzające zakończenia wiadomego sporu.

Rząd hiszpański przyszedł do przekonania, że z powodu tego, że król Alfons jest arbitrem w sporze tym, które wywołał takie przykre stosunki pomiędzy obu państwami, a nawet wieści o wojnie, powinien starać się nieporozumienie załagodzić.

Caryca przyjmuje posła Stanów Zjednoczonych.

PETERSBURG, 7 kwietnia. Caryca Aleksandra dała najlepszy dowód o swym powrocie do zdrowia, przyjmując na specyalnej audyencyi posła Stanów Zjednoczonych Rockhilla. O ile sądzić można z pozorów, zdrowie jej znajduje się w zupełnie normalnym stanie.

Audyencya ta ma być znakiem powrotu dworu do życia towarzyskiego, zaniedbanego zupełnie od czasu wojny japońskiej.

Zmiany w armii austryackiej.

WIEDEN, 7 kwietnia. — Po rozmaitych doświadczeniach rząd do przekonania przyszedł, że intendanturę wojskową należy podzielić na dwa działa, jeden dla armii, drugi dla marynarki.

Miliard w rękach zakonów.

TULUZA, 7 kwietnia. — Dziennik miejscowy 'Depeche' stwierdza, że majątek, pozostający jeszcze w rękach zakonów przenosi miliard franków.

Rewolucya w Albanii.

KONSTANTYNOPOL, 7 kwietnia. — W Albanii rewolucya przybiera coraz większe rozmiary. Z tego powodu wysłano tam czternasty batalion piechoty, zaopatrzony w bojowe ładunki.

Pięciomilowy tunel.

SANTIAGO, Chile, 7 kwietnia. — Wczoraj nastąpiło uroczyste otwarcie nowego tunelu przez Andy łączącego dwie republiki Chile i Argentynę Długość tunelu wynosi pięć mil angielskich.

Emigracya Anglików do Argentyny.

LONDYN, 7 kwietnia. — Parowce odpływające z Anglii do Kanady przepełnione są emigrantami, którzy zwabieni możnością otrzymania darmo 160 akrowej przestrzeni gruntu, porzucają Anglię, chcąc spróbować szczęścia w Nowym Świecie. Oprócz osad darmowych, rząd sprzedaje emigrantom grunta po cenie $7 za akier.

Jeszcze o incydencie Roosevelta.

GENUA, 8 kwietnia. — Pomimo, że w rzeczy samej Teodor Roosevelt usunął się od życia publicznego, całe Włochy, a nawet Europa cała nie przestaje dyskutować nad incydentem jego z czasów bytności Roosevelta w Rzymie.

Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że przeciw postąpieniu sekretarza stanu papieskiego kardynała Merry del Vall, wystąpi część kardynałów, zarzucając mu nieumiejętne prowadzenie polityki zagranicznej Watykanu.

Del Val zawdzięcza swe mianowanie na odpowiedzialne stanowisko sekretarza stanu samemu papieżowi, niewątpliwie więc ojciec święty. nie będzie sobie życzył jego ustąpienia.

Naturalnie b. prezydent Roosevelt nie zajmuje się zupełnie krytykowaniem kardynała Del Val i nie wykazuje przeciw niemu najmniejszej urazy, że wskutek polityki jego został pozbawiony zaszczytu być przedstawionym papieżowi.

Pisząc do jednego z krewnych dwóch kardynałów, który przesłał mu entuzyastyczny list z powodu jego zachowania się, pułkownik wyraził się, że działał jedynie dla zasady, i że żałuje, że wskutek tego ominęła go audyencya papieża.

Jeden z przywódców pewnej organizacyi katolickiej w Rzymie pozostawił swą kartę u Roosevelta, na której wypisał swe najserdeczniejsze podziękowania za wszystko co Roosevelt zrobił, dodając zarazem, że w sprawie incydentu, gdyby był postąpił inaczej, uchyliłby swym znanym ogólnie zasadom.

Krwawa potyczka.

CAROGROD, 9 kwietnia. — Pomiędzy Albańczykami a wojskami tureckiemi znów miała miejsce krwawa potyczka pod Pristiną. Według depeszy korespondenta dziennika londyńskiego 'Standard Turcy utracili 200 ludzi z, których 40 wraz z dwoma armatami dostało się do niewoli. Straty Albańczyków nie są znane.

Według innych źródeł straty ograniczają się na 40 zabitych i rannych, oraz utracie dwu oficerów. Dowódca sił tureckich Szefket Pasza ma być podobno ciężko ranny.

Marsylii grozi strajk powszechny.

MARSYLIA, 9 kwietnia. — Delegaci wszystkich związków robotniczych postanowili od poniedziałku wyjść na strajk, o ile rząd nie zagwarantuje w marynarce zatrudniania li tylko Francuzów.

Wojownicze państewka.

PARYŻ, 9 kwietnia. — Według depeszy nadesłanej z Peru, przygotowania i zbrojenia do wojny z republiką Ekuador trwają ciągle i że lada chwila wojna może wybuchnąć. Z drugiej jednak strony mniemają, że wdanie się w tą sprawę rządu Stanów Zjednoczonych rokuje polubowne zakończenie zatargu.

Uspokajające wieści.

LONDYN, 9 kwietnia. — Agent dyplomatyczny rządu ekuadorskiego Williams, otrzymał od prezydenta Alfaro depeszę, zawiadamiającą go, że zatarg zostanie załatwiony polubownie przy interwencyi Stanów Zjednoczonych. Pełnomocnicy obu republik wybierają się w tym celu do Washingtonu.

Nowy wybryk kajzera.

BERLIN, 9 kwietnia. — Wilhelm lubi, by o nim mówiono. Ponieważ jednak sztuki jego z kompozytorstwem, dramaturgią, poezyą, malarstwem itd., przestały już bawić ludzi, pomysłowy kajzerek postanowił wystąpić w roli teologa.

Przed paru dniami z powodu wystąpienia profesora z Karlsruhe Drews'a, zaprzeczającego istnienia Chrystusa, Wilhelm zgromadził u siebie trzech pastorów z Berlina i rozpoczął z nimi dysputę teologiczną na powyższy temat. Ponieważ etykieta dworska zabrania przeczyć monarsze, pastorzy kiwali uprzejmie głowami, gdy cesarz powtarzał tylko co przeczytane teorye, które w dodatku strasznie plątał. Gdy jednak, chociaż nawet nieco ogładzone i poprawione wyrzeczenia Wilhelma pojawiły się w prasie, wszyscy się śmieją z kajzerka, radząc mu raczej, by obmyślał nowy krój mundurów dla wojska lub formy pikelhauby, aniżeli się w dysputy teologiczne zapuszczał.

Ostatnia sesya parlamentu.

PARYŻ, 9 kwietnia. — Wczoraj zakończył swe prace parlament, który od roku 1906 kierował sprawami kraju. Nowe wybory odbędą się 24 bm. Wybory te z powodu stanowiska, jakie zajął kler, obiecują być nadzwyczaj burzliwemi. O ile jednak obecnie sądzić można partya radykalna ma zapewnić zwycięstwo.

Ludność wita Roosevelta kwiatami.

GENUA, 9 kwietnia. — Państwo Roosevelt odbywają swą podróż końmi ze Spegia do Genui. Wszędzie po drodze spotykają ich owacye narodu, który wylega na drogę i wita Roosevelta kwiatami w ręku i słowem: "Bądź pozdrowion". Co prawda, demonstracye te, jakkolwiek być może i przyjemne, są zbytnio nużące i nie pozwalają pułkownikowi zachwycać się cudownymi widokami, w jakie obfitują całe Włochy, a w szczególności ta część "boskiej Italii".

Do Genui państwo Roosevelt przybyli wczoraj po południu, a dziś wyjeżdżają do Porto Maurizio w odwiedziny siostry pani Roosevelt panny Carrow.

Pomimo próśb Roosevelta o zaniechanie wszelkich manifestacyi w pół godziny po przybyciu jego do Genui zjawił się u niego prefekt i burmistrz miasta i powitali go w imieniu ludności i rady miejskiej Genui.

Dnia 11 bm., do Porto Maurizio ma przybyć Gifford Pinchot w celu omówienia sprawy swego wydalenia i zatargu z ministrem Ballingerem.

Wstrząśnienia skorupy ziemnej.

GALLINA, Kalabrya, 9 kwietnia. — W okolicach Galliny odczuto wczoraj silne wstrząśnienie ziemi. Ludność przerażona. Jednocześnie z trzęsieniem dały się słyszeć grzmoty podziemne.

Szkody na razie nie stwierdzone.

Wizyta Falliersa w Rzymie.

PARYŻ, 9 kwietnia. — Według doniesień dziennika "Figaro" prezydent Francyi Fallieres udaje się wkrótce do Rzymu. Wizyta ta ma na celu utrwalenie przymierza narodów łacińskich.

Nie wolno bronić ludu.

CARACAS, 9 kwietnia. — Maleńka Wenezuela wzoruje się na państwie moskiewskiem i z powodu artykułu umieszczonego w obronie ludu w dzienniku 'El Universal' zakazała wydawnictwa tego dziennika i uwięziła dwóch redaktorów.

Obywatel miasta Porto Maurizio.

PORTO MAURIZIO, 11 kwietnia. — Wśród powodzi kwiatów, mieszkańcy miasteczka Porto Maurizio prosili Teodora Roosevelta o przyjęcie honorowego obywatelstwa ich gminy miejskiej.

Cała ludność tego miasteczka w liczbie 6000, wraz z jedynym pułkiem piechoty, dziećmi szkolnemi, niosącemi barwy włoskie i gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych, ustawiła się w szpalery przy drodze, którą miał przejeżdżać Roosevelt i witała serdecznie swego gościa

"Witamy w panu pierwszego obywatela pańskiej wielkiej ojczyzny, lecz przedewszystkiem witamy w panu człowieka miłości bratniej. Przypominamy sobie dobrze, coś pan zrobił dla Włochów w Ameryce. Przypominamy dobrze, coś pan zrobił dla Włoch podczas okropnego trzęsienia ziemi w Messynie, a ujawniając sobie to wszystko, tylko tem naszem serdecznem przyjęciem i zaliczeniem pana do naszych współobywateli możemy zadokumentować przed światem naszą szczerą radość widzenia pana gościem naszego miasteczka."

W tych słowach mniej więcej przedstawiciele Portu Maurizio wyrazili uczucia mieszkańców.

Takiego przyjęcia entuzyastycznego nigdy przedtem w historyi tego miasteczka nie znano. Cudowny dzień, lazurowe niebo, zlewające się z lazurem wód i wrażenie, jakby miasto wśród tych lazurów wyrosło, dopełniło uroczego widoku.

Nie było człowieka, któryby pozostał w domu. Wszyscy wylegli na spotkanie Roosevelta na plac, zasypany różami, które pod nogi gościa rzucały biało ubrane dziewczęta.

Pułkownik Roosevelt wypowiedział mówkę do narodu, dziękując za tak uroczyste przyjęcie i w końcu wznosząc okrzyk za pomyślność miasta, Sig. Carretti i za swą szwagierkę pannę Carrow.

Lokaut w Berlinie.

BERLIN, 11 kwietnia. Ponieważ robotnicy nie chcieli się zgodzić na warunki proponowane im przez przedsiębiorców budowlanych, ci ostatni uchwalili wydalenie robotników i zaprzestanie wszelkich budowli. Wskutek tego około 350.000 robotników pozostało bez pracy, o ile do 15 bm. nie zgodzą się na ofiarowaną im płacę.

Fotoskop.

Nowy przyrząd imitujący żywą fotografię. Przy pomocy tego aparatu, sprzedawanego po bardzo przystępnej cenie możemy łatwo wyobrazić sobie ruchy naszych najbliższych, chociażby gdzie w oddaleniu przebywających.

Dział Gospodarczy.

Nasi skrzydlaci dobrodzieje.

Z wiosną ubiegłego roku wydało wielickie Towarzystwo sadowniczo-ogrodnicze odezwę do obywateli powiatu, która jednak ze względu na cel doniosły, zająć powinna całe społeczeństwo naszego kraju, bo dotyczy ważnej sprawy. ochrony i otoczenia opieką pożytecznych ptaków, tych niezrównanych a tak pilnych współpracowników naszych w gospodarstwie rolnem, a przedewszystkiem w sadownictwie.

Że sadownictwo znajduje się u nas na bardzo jeszcze nizkim stopniu rozwoju, dowodzić nie potrzeba.

W ostatnich dopiero kilkunastu latach znać objawy pewnego zainteresowania się tą ważną gałęzią gospodarstwa. Ale trzeba nam się rzeczywiście do pracy szczerze przyłożyć, i zacząć przedewszystkiem od tępienia szkodników w naszych ogrodach, to sad prędzej doprowadzimy do skutku.

Szkodników tych z niesłychaną i prawdziwie zastraszającą żarłocznością zdolnością rozmnażania się, przez nasze niedbalstwo mamy całe legiony.

Są to różnego rodzaju mszyce, wszy roślinne; muchy; komary; motyle dzienne i nocne, chrząszcze, osy i wiele innych. Część z tych, jako doskonale wykształcone owady, niszczy drzewo, objada liście, żywi się owocami i sokami kory, przeważna zaś ilość w postaci przejściowej tj. ich liszek niszczy korzenie; drzewo; jego miazgę; gałęzie; młode pędy; pączki kwiatowe; owoce i liście. Pracą i środkami, które nam nauka zaleca, można osiągnąć w tępieniu wymienionych szkodników znaczne wyniki i zmniejszyć rozmiary klęski, do zupełnego jednak wytępienia dotychczasowa wiedza i ręka ludzka są słabe. Do walki z takim przeciwnikiem potrzeba nam wiernych sprzymierzeńców, których przymioty i siła, gdy się o nią postaramy, zapewnią nam, jeżeli niezupełne zwycięstwo, to przynajmniej znaczną przewagę nad wrogiem. Tymi dzielnymi sprzymierzeńcami, wiernymi przyjaciółmi i prawdziwymi dobrodziejami człowieka są wszystkie pożyteczne ptaki.

Do nich należą: Sikory |bogatka modra; błotniczka; czubatka; sosnówka i nosatka|, kowaliki; pełzacze, pomurniki, dzięcioły| wielki, pstry, średni; mały czyli dzięciołek; czarny czyli żołna i żołna zielona|, drozdy kosy, opoczniki; płochacze: pokrzywki| słowik szary i rdzawy; ruszka synogarlica|, rudoigonki |kopciuszek, pleszka|, gajówki |ogrodowa, piegża, czarnogłówka, szara, rybieoko|, trzciniczki, mucharki, strzyżyki, mysikróliki), świergotki, pliszki (biała, siwa, żółta,) jaskółki, mucholówki, króliki, łuszczaki (pestkoryż, jeż, zięba, dzwoniec, makolągwa, szczotka, czyż, szczygieł, kulik, gil,) krzywodzióby, pośnierki, skowronki, dzierlatki, szpaki, kawki, wilgi, krzykacze, jerzyk, dudek, krasnowronka czyli kraska, łażące: kukułka, krętogłów, wszystkie sowy z wyjątkiem puchacza, wreszcie sokoły, pustułka wieżowa pustułeczka i kolczyk. Głównem pożywieniem wymienionych ptaków są owady, ich liszki i jajka. O ilości przez nie zjedzonego robactwa, prawie że pojęcia mieć nie możemy.

Wszystkie w tym celu przedsiębrane studya przez badaczy przyrody, dają nam cyfrę przypuszczalnie dosyć wysoką, a jednak według naszych doświadczeń stanowczo za niską. Gdyby nasze sady, pola i lasy nie miały tej tak małej obecnie, niestety! — garstki skrzydlatych obrońców, to wielkie szkody, dziś przez robactwo wyrządzane, zamieniłyby się w stałe klęski ogólne i nie do pokonania. Jako dowód, że twierdzenie nasze opiera się na pewnych podstawach, dla lepszego udokumentowania pożyteczności naszych przyjaciół skreślimy kilka krótkich opisów nieustannego, wprost wiecznego głodu niektórych ptaków. Znane sikorki, te tak żywe i wciąż ruchliwe ptaszki, przez cały rok od switu do zmroku przelatują z drzewa na drzewo, z gałązki na gałązkę, łażące doskonale po pniach z zwinnością najlepszych gimnastyków, odznaczają się prócz tego przymiotu także wielką płodnością, bo jedna para sikor w czasie dwurazowego lęgu daje człowiekowi na jego prawie wyłączny pożytek 14 do 18 ptaków. Czy sądzicie, że ta nadzwyczajna ruchliwość, to wieczne oglądanie gałązek, ta płodność jest dla nas bez znaczenia i bez korzyści? Dość powiedzieć, że każdy ruch sikory, każde dzióbnięcie w pień, pączek, lub gałązkę pozbawia życia przynajmniej jednego z srogich naszych nieprzyjaciół. Para sikor z swem potomstwem dokładnie oczyści sad lub las ze szkodników których umie wynaleźć z najniedostępniejszych ich kryjówek, więcej zdziałać potrafi niż cały i to wielki zastęp drogich robotników. Jedna sikora prócz schwytanych żywych owadów i gąsienic skonsumuje jeszcze rocznie przeszło 1,000,000 jajek, z których wylęgłoby się tyleż liszek, pustoszących owoce naszej pracy. To dopiero jedna sikora, a cała jej rodzina?

A dzięcioły kujące przez cały rok w zmurszałe drzewa, w gałęzie przez robaki niszczone, odłupujące dużymi kawałami obumarłą korę, by dosięgnąć miliony schronionych pod nią liszek i sprawić im śmierć za krzywdę drzewom, a więc i nam wyrządzaną? Pełzacze kowaliki, które w ten sam mniej więcej sposób pracują jak dzięcioły, nie małą również przynoszą ludziom korzyść.

W krzakach, żywopłotach, w szczelinach i dziurach drzew, pilnym i niezmordowanym robotnikiem jest strzyżyk także mysikrólikiem zwany. A nasze najmilsze śpiewaki: słowiki pobożne skowronki, skromne gajówki, rudoogonki, dalej powabne pliszki, zwinne jaskółki jerzyki, mucholówki, ileż nam one przynoszą korzyści! Całe masy szkodliwych robaków, chrząszczyków, much nawet komarów, giną w ich muzykalnych gardziółkach.

Strojny dudek, zacięty wróg gąsienic i chrząszczy, bojaźliwa kukułka, zjadająca za przysmak najbrzydsze i kosmate gąsienice, których inny ptak nie ruszyłby nawet! A szpaki?

W ciągu dwurazowego lęgu dostarczają swym dzieciom rano, co 3 minuty, a po południu co 5 minut sute pożywienie w postaci rozmaitej jakości robaków, pędraków, gąsienic i chrząszczy. Cała rodzina, gdy opuści gniazdo, zjada podczas dnia w ciągu 14 godzin najmniej 350 ślimaków lub odpowiednią ilość innych rolnych, czy ogrodowych szkodników.

Gdy zmrok nastaje, a ptaki po całodziennych trudach spoczywają już w gniazdkach, wtedy rozpuszczają swe skrzydła; lelek, także kozodojem zwany, i sowy; w zwinnym i cichym locie chwytają i tępią całe gromady nocnych owadów i ciem, sowy prócz nich także tępią myszy polne. Tych słów kilka to dopiero maleńkie, pobieżne naszkicowanie pożyteczności niektórych ptaków. Pozostała reszta z poprzednio wymienionych, nie próżnuje również, lecz pracując nieustannie przyczynia się tylko dla naszego dobra! Czy za to wszystko, co nam czynią, nie zasługują na względy i opiekę?

Sama tylko odpowiedź potakująca — to stanowczo za mało! Nie wystarczy także ów, znany od dawna, polski słomiany ogień, po którym znowu wszystko zostanie, jak bywało! Smutny bardzo byłby rezultat dalszej naszej pod tym względem opieszałości i zaniedbania: klęski niezawodne i coraz sroższe dla kraju.

Kto ma oczy ku patrzeniu, jak mówi Pismo św., ten widzieć musi i odczuwa zarazem niewątpliwie na własnej skórze, że ilość ptaków pożytecznych w naszym kraju jest minimalna, i że ta garstka naszych dobrodziejów z roku na rok, zamiast rosnąć w mnogości i sile, rażąco maleje. Rzecz naturalna, że tak dziać się musi z wielu powodów. W imię rzekomego postępu kultury i rozwoju rolnictwa krajowego, w przeciągu niedługiego czasu wycięto staruszki lasy i krzewów gęstwiny, stanowiące dla rzeszy ptaków schroniska i obfite w żywność miejsca wylęgu. Z dniem każdym giną i nikną ciągle pod siekierą resztki starych drzew z dziupłami, temi niezbędnemi naturalnemi mieszkaniami licznych a najpożyteczniejszych rodzin ptasich. Te właśnie lasy, krzaki i stare drzewa były — że się tak wyrazimy — śpichrzem ptaków, które dostarczały rolnikowi i mieszczaninowi odpowiednią ilość robotników dzielnych, wystarczającą do oczyszczania drzew z robactwa.

Drobna tylko część z nich znalazła u nas w tymczasowych miejscach swego pobytu znośne warunki do życia i gnieżdżenia się, została i założyła swe gospodarstwa; większa część powróciła do miejsc rodzinnych, by po odbytym lęgu młodem potomstwem, w gospodarstwach ptaków sąsiadów uzupełnić luki, poczynione przez ludzi, drapieżne ptaki i zwierzęta. Tym sposobem, dzięki tylko cudzym zabiegom i staraniom utrzymywał się w równowadze stan naszych skrzydlatych przyjaciół, a nawet rok rocznie mógł stale wzrastać cokolwiek.

Za lekkomyślne wyrąbanie lasów i drzew starych, cośmy im w zamian dali? Wielkie, okiem nieprzejrzane obszary ziemi, bez krzaka i drzewa, na których zbłąkany a lotem strudzony ptak nie ma gdzie przez chwilę wypocząć, by schronić biedną swą główkę przed szponami spadającego nań jastrzębia lub innego drapieżnika. Zostawiliśmy ptactwo na pastwę złemu losowi, pozbawiając je dachu i chleba!

Trzy siostry.

Były sobie trzy siostry... Jedna poszła w świat szeroki i daleki i miała zasiąść na tronie, druga poszła także w świat i długo była gwiazdą salonów, trzecia pozostała w domu. Która z nich wybrała najlepszą cząstkę? Pierwszą ominął tron, druga porzuciła świetne salony i rozbija namioty w hotelach, trzecia siedziała ciągle w domu, kochała 'dalekiego księcia' i czekała na kochanka. I nie czekała na próżno. Znowu się nasuwa pytanie. Która z nich wybrała najlepszą cząstkę? Zupełnie jak w bajce Andersena dla dorosłych — powiecie otóż to nie bajka, ale rzeczywistość która się rozegrała i rozgrywa w oczach wielu czytelników. Łatwo się domyśleć, że mówimy o trzech siostrach, a córkach zmarłego króla Leopolda.

To, co przeżyły dwie z nich, a mianowicie ks. Ludwika i hr. Stefania Lonyay, wiadomo jest wszystkim, natomiast nieznanem jest życie trzeciej, które płynęło w ciszy pałacu królewskiego pod Brukselą. Było to nieledwie życie Kopciuszka. Król Leopold kochał nad wyraz tą trzecią, najmłodszą córkę, której imię Klementyna było niejako symbolem jej łagodnego życia dziewiczego. Tyranizował ją, znieważał czynnie, ale puścić od siebie nie chciał. Trwało to długo. Dzisiaj bowiem ks. Klementyna liczy lat — 38.

O to ciche, piękne i pociągające swoją łagodnością dziewczę królewskie zabiegało bardzo wielu, jednak wszystkich odprawiał z niczem ojciec. A ów książe belgijski, którego był przeznaczył swojej córce, umarł przedwcześnie. Wszystko się wiodło królowi Leopoldowi, prócz życia rodzinnego. I stało się pewnego razu, że królowa Marya Henryka, żona króla Leopolda, powzięła plan, żeby córka ta zamiast welonu ślubnego, zarzuciła na swoją głowę welon zakonny. Ale córka, zawsze ustępująca, powiedziała tym razem: — Nie. — A król Leopold nie był oczywiście za tym planem.

I tak przez długi szereg lat ks. Klementyna siała rutkę, jak mówi przysłowie agrarne w Polsce. Ale oto przed laty dziewięciu zjawił się w Brukseli ks. Wiktor Napoleon, pretendent do cesarskiego tronu francuskiego i pozyskał głęboką miłość ks. Klementyny. Niestety król Leopold i tym razem równie stanowczo, jak drastycznie pozbył się konkurenta o rękę swej córki. Ks. Klementyna poddała się wprawdzie woli ojcowskiej, mimo, że dawno była pełnoletnią — ale miłości do ks. Wiktora wcale się nie wyrzekła.

Co skłoniło króla Leopolda do tego 'veto'? Czy polityka, czy wzgląd na republikańską Francyę? Jeżeli ten wzgląd odgrywał jaką rolę, to z pewnością bardzo małą. Francya nie obawia się obecnie pretendentów, a król Leopold, jej sąsiad, jako dobry polityk o tem wiedział najlepiej. Odgrywały tutaj rolę inne okoliczności. Król Leopold, po mieczu Koburg, a po kądzieli Orlean, nie gardził córami ludu, kiedy jednakże chodziło o jego córki, odżywała w nim duma rodowa.

Czemże bo są dla starych dworów europejskich Napoleonidzi?... Wszakże król Leopold pamiętał doskonale, że Napoleonowi III odmawiały najdrobniejsze dwory niemieckie ręki swych księżniczek.

Te dwory, które mają narzeczone dla wszelakich królów. W dodatku Bonapartowie o ile mogli, zawsze prześladowali Orleanów, którym Napoleon III skonfiskował część dóbr. Ojciec, ks. Wiktora, ów Napoleon; który swego czasu aż nadto był znany, jako książe "Plonplon", wystąpił pewnego razu bardzo gwałtownie przeciwko Orleanom w Senacie francuskim, którego był członkiem. Na tę mowę odpowiedział ks. Aumase broszurą i mówiono wtedy powszechnie, że obaj przeciwnicy staną do pojedynku. Ten epizod utkwił również w pamięci króla Leopolda, który nie należał wcale do ludzi, przebaczających choćby drobne urazy. To też, gdy syn osławionego 'Plonplon' sięgnął o rękę jego córki, król Leopold odpowiedział: "Dopóki ja żyję — nigdy!"

Dwie córki chciał wydziedziczyć z majątku, trzecią ze szczęścia. Stało się, że wszystkie trzy czekały na śmierć ojca. Tę myśl zapewne najbardziej odpędzała od siebie ks. Klementyna, ale są myśli, wracające uparcie, jak muchy. Księżniczka Klementyna czekała cierpliwie i znosiła z przedziwną pogodą swoją niedolę. Nie frondowała nigdy wobec ojca, chyba że kazał się jej uginać wobec swych kochanek. A co, najciekawsze i prawie nieprawdopodobne, to fakt, że nie została starą panną, że nie zwiędła, przeciwnie zachowała dotąd swoje wdzięki. Zawsze wyglądała świeżo i była uśmiechniętą, kiedy jechała po ulicach Brukseli obok ojca, który w ten sposób urządzał dla ludu dynastyczną paradę rodzinnej miłości.

Wkrótce ks. Klementyna odda rękę ks. Wiktorowi. Jakże wygląda jej przyszły mąż? Ks. Wiktor, pretendent do tronu francuskiego, z dynastyi Napoleonów, liczy 48 lat życia i o tron, dotąd przynajmniej czynił zabiegi niejako teoretyczne, żeby nie dopuścić do przedawnienia. Wygodnie żył i coraz bardziej tyje, co jak wiadomo, jest cechą napoleońską. Gdy ks. Klementyna czekała na chwilę swojego wyzwolenia, on tymczasem pocieszał się u boku swoich przyjaciółek. Swoją drogą czekał na ks. Klementynę, jak obecnie czekał na miliony po ekscesarzowej Eugenii. Miliony te, w połączeniu z milionami po królu Leopoldzie podniosą wartość ks. Wiktora, jako pretendenta. Ale bądź co bądź ta para małżeńska, zwłaszcza zaś panna młoda zasługuje na sympatyę.

Nauka strzelania w Japnoii.

Gazety angielskie donoszą o ciekawym sposobie nauki strzelania, stosowanym w wojsku japońskiem. W specyalnie urządzonych w tym celu szopach żołnierze japońscy strzelają z karabinów małego kalibru do ruchomych figur na ekranie kinematograficznym. Kinematograf rzuca na ekran obraz pól i zarośli leśnych z przesuwającymi się i kryjącymi za krzakami łańcuchami strzelców. Od czau do czasu przemknie się jeździec. Słowem, prawdziwe pole bitwy, i żołnierz japoński uczy się strzelać nietylko do celu ruchomego, ale i warunki, w jakich znajduje się ten cel, są możliwie zbliżone do warunków prawdziwej wojny.

Z Jasnej Polany.

Tulski korespondent "Rusk. Słowa" odwiedził w Jasnej Polanie hr. Lwa Tołstoja, który zakomunikował mu, że otrzymał w tych dniach list od jakiegoś Japończyka, donoszący, że po wojnie rosyjsko-japońskiej powstało w Japonii mnóstwo proletaryatu. Wojna zrujnowała naród. Japończyk zapytuje hr. Tołstoja, co robić i jak na to poradzić. Hrabia ma zamiar odpisać szczegółowo.

W chwili obecnej hr. Tołstoj robi starania o pozwolenie zwiedzenia więzienia w Tule. Potrzebne mu to jest z jakichś osobistych, bliżej nieznanych względów. Wszelkie jednak starania dotąd nie odniosły skutku. Zarząd więzienny nie chce wielkiego pisarza wpuścić do wnętrza więzienia.

Z młodości Napoleona.

Moskiewskie Towarzystwo historyczne otrzymało ciekawe dokumenty, które rzucają nowe światło na młodość Napoleona I-go. W 1789 r. podczas ponurych dni krwawej rewolucyi, porucznik Bonaparte starał się o miejsce w armii cudzoziemskiej. Pociągnęła go Rosya, jako kraj nieznany. Poczynił w tym celu kroki udając się listownie do generała Zaberowskiego z prośbą o przyjęcie go w stopniu porucznika do armii rosyjskiej. Prawo jednak nie pozwalało na to, a generał nie chciał go łamać dla Bonapartego. Ten ostatni zwrócił się do zarządu marynarki z podobną propozycyą, lecz i tu otrzymał odpowiedź odmowną. Hrabia Szeremietiew posiada korespondencye pomiędzy młodym porucznikiem i generałem Zaborowskim.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zapis.

Zmarły w tych dniach wybitny ziemianin ziemi Dobrzyńskiej, ś. p. Bronisław Pruski, zapisał między innemi 30,000 rb. na stypendya dla uczącej się młodzieży.

Liczba mankietników.

Maryawityzm w Warszawie liczy według danych synodu prawosławnego około 18,000 wyznawców.

W Pabjanicach, jak podaje "Warszawskij Dniewnik" — ma być około 4,000 maryawitów.

Dymisya 30 urzędników.

W Warszawie w związku z rewizyą senatorską 30 urzędników magistratu podało się do dymisyi.

Wyrzucony trup.

W pobliżu stacyi Małkinia, obok mostu na Bugu, fale wyrzuciły zwłoki mężczyzny lat około 23.

Według przeprowadzonego śledztwa okazało się, iż zmarłym jest włościanin wsi Mokłany gub. Siedleckiej, Józef Jugun.

Suwalskie Towarzystwo rolnicze.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa suwalskiegi rol., uchwalono wbrew przyjętemu poprzednio postanowieniu, projektowaną wystawę rolniczą urządzić w Augustowie.

Znalezione zwłoki.

Około Piotrkowa w lesie Wierzejskim znaleziono rozkładające się już ciało od miesiąca poszukiwanego przez policyę pracownika tutejszego składu monopolowego, p. Żmurki, obwinionego o roztrwonienie pewnej ilości spirytusu, pochodzącego z tegoż składu.

Przynęta rusyfikacyjna

Główny zarząd urządzenia gruntów i rolnictwa na skutek prośby biskupa chełmskiego Eulogjusza wyznaczył 6,000 rb. klasztorowi prawosławnemu w Jabłoczynie na rozwój przemysłu ludowego na Chełmszczyźnie i na urządzenie w tym klasztorze warsztatów rzemieślniczych.

Moskale popierają sekciarzy.

Nieszczęsnym kozłowitom upominek gwiazdkowy, pod tym tytułem ukazała się w Polsce pod carem książka przeciw maryawitom. Czynownictwo ściga wydawcę, bo książka ta obraża "jedno z wyznań religii chrześciańskiej." Widzimy, że czynownicy rosyjscy popierają wszystko, co rozdwaja i osłabia Polaków.

Napad bandytów.

W Pradłach, w gub. kieleckiej, na dwór właściciela majątku podczas jego nieobecności, gdy w domu znajdowali się syn i zięć nieobecnego, napadło 20 bandytów uzbrojonych w brauningi, skrępowali powrozami mieszkańców i zażądali od nich pieniędzy, grożąc śmiercią, wreszcie sami splądrowali cały dom, unosząc bezkarnie znaczną sumę gotówki i biżuteryę.

Wychodźtwo.

Dawno już wychodźtwo ludności włościańskiej do Prus nie było tak wielkie, jak w roku bieżącym. Kolej Herby-Częstochowa nie jest w stanie przewieźć całej tej masy — pełne są pociągi osobowe i nawet towarowe. W ciągu dziesięciu dni przeszło przez granicę w Herbach przeszło 20,000 osób.

Obsadzenie stolic biskupich.

Donoszą z Rzymu o mianowaniu ks. Kluczyńskiego na stanowisko metropolity Mohylowskiego, ks. Łosińskiego biskupem kieleckim, ks. Ryksa — sandomierskim i ks. Żarnowieckiego — żytomierskim. Konsekracya nowomianowanych biskupów odbędzie się w maju.

Znalezienie dokumentów.

W osadzie Kowalu, powiatu włocławskiego, słynnej jako miejsce urodzenia Kazimierza Wielkiego, odnaleziono przypadkiem w dzwonnicy kościelnej dawne dokumenty i przywileje królów Kazimierza Wielkiego i Zygmunta Starego z roku 1519, w których monarcha obdarzył osadę Kowale prawem Chełmińskiem

Nie mniej również ciekawe dla badaczów historyi będą papiery, dotyczące wydatków armii francuskiej podczas pierwszej kampanii.

Polski Bulow.

Pisma warszawskie donoszą: że wielki majorat bar. Bulowów w Meklemburgii przeszedł w ręce polskiej gałęzi rodziny Bulowów, która przed stu laty przeniosła się do Polski i zamieszkała w Lubelskiem. Odłam ten spolszczył się zupełnie; utrzymuje jednak stosunki z linią macierzystą. Nowym ordynatem jest bar. Herman Bulow z Anasówki na Wołyniu. W razie bezpotomnej śmierci byłego kanclerza Bulowa, majątek jego przejdzie również w polskie ręce. Bar. Herman Bulow zna tak niedostatecznie język niemiecki, że przedstawiając się cesarzowi Wilhelmowi, musiał użyć pomocy tłumacza.

Zesłanie administracyjne.

"Swobodnoje Słowo" donosi: "Z powodu zniesienia stanu wojennego w Warszawie i innych miejscowościach kraju, powróciło wielu zesłańców administracyjnych. Uznając ten element za niedostateczny prawomyślny, władze wydały rozporządzenie, oby w wypadkach ujawnienia ponownej winy tych osób, wysłane one były administracyjnie już na czas trwania jakichkolwiek stanów wyjątkowych w kraju."

Jubileusz Tow. Sztuk Pięknych.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem uzyskało pozwolenie generał-gubernatora na zebranie ofiar za pośrednictwem ogłoszeń w miejscowych czasopismach na utworzenie funduszu jubileuszowego, z okazyi 50-lecia Towarzystwa. Fundusz ten ma być użyty na organizacyę seryi wystaw jubileuszowych, na zakup dla galeryi Tow. kilku celniejszych dzieł współczesnych artystów, na utworzenie księgi pamiątkowej Tow. itd.

Na Syberyę.

W Zagłębiu Dąbrowskiem rozwinął się ruch emigracyjny na Syberyę. Niedawno wyruszyło z Czeladzi na Sybir trzy rodziny górnicze, w tygodniu przyszłym wyrusza ich śladami 18 rodzin. Nadmienić należy, iż wyjeżdżający nie są to bynajmniej ludzie ubodzy. Przeciwnie nawet, wszyscy emigranci są to ludzie względnie zamożni niektórzy mają po 2 i 3 tysiące rubli uciułanych oszczędności. Wypędza ich z kraju chęć zbogacenia się. Czy tylko te nadzieje nie są złudne? Czy zamiast przysporzenia fortuny nie stracą krwawo zapracowanego grosza, któryby im w kraju zapewnić mógł choć skromną, ale pewną egzystencyę?

Przy młocarni.

W majątku Bartkuniszkach, w guberni Suwalskiej, miano młócić zboże młocarnią parową. Wszystko było gotowe, ale jeszcze roboty nie rozpoczęto. Tymczasem parobek 21-letni, mocno zziębnięty, wlazł na maszynę, aby się zagrzać. Po chwili puszczono maszynę w ruch. W tem cepy chwytają biedaka za prawą rękę i urywają mu ją do samego łokcia; pozostał tylko mały palec wiszący na płacie skóry. Biednego kalekę odesłano do szpitala.

Przeciwko częstym aresztowaniom.

Gubernator warszawski polecił naczelnikom powiatów, aby unikać częstego aresztowania wójtów gmin, sołtysów i innych urzędników gminnych, aresztowania bowiem osób tych nietylko osłabiają ich powagę wśród ludności miejscowej, lecz wywołują niechęć do pełnienia obowiązków. Zamiast aresztowań, gubernator poleca nakładać na wójtów gminnych w razie koniecznej potrzeby kary pieniężne w wysokości, nie przewyższającej ich środków materyalnych.

Ciekawe stosunki.

W fabryce Tow. Akc. Huldschińskiego w Sosnowcu jest zaprowadzony zwyczaj wynagradzania specyalnego robotników, ktorzy pracowali 25 lat w fabryce. Niedawno robotnikom jubilatom dyrektor fabryki p. Gernardt, wręczył srebrne zegarki i po 25 rb. gotówki. Aliści w trzy dni potem inżynier Arnold, niemiec, oznajmił jubilatom, że lubo dyrektor G. życzył im doczekania drugiego jubileuszu, oni są dla fabryki niezdatni i jeśli chcą, mogą pracować za połowę ceny: bo inaczej dostaną "wyciąg". Co jest ciekawe, że inspekcya fabryczna podobne postępowanie pana Arnolda akceptuje.

Szkoły z językiem ojczystym.

Komisya oświatowa Dumy państwowej mimo protestu von Anrepa, uchwaliła poprawkę posła Bułata o wprowadzeniu na równi z Królestwem Polskiem i prowincyami nadbałtyckiemi szkoły z wykładowym językiem rodzinnym w gub. kowieńskiej, wileńskiej, witebskiej i grodzieńskiej.

Przyjęto również wniosek p. Janikiewicza o rozszerzeniu tego prawa na szkoły muzułmańskie w całem państwie i posła Maslennikowa o zastosowaniu tego prawa w gub. saratowskiej. Następnie głosami prawicy i opozycyi przyjęto wniosek pana Friedmana o rozszerzeniu prawa na szkoły żydowskie w granicach osiadłości.

Szczególne to głosowanie swe wyjaśnia prawica tem, iż chciała doprowadzić zasadę wykładania w języku rodzimym ad absurdum.

Z otchłani nędzy.

W Warszawie komisarz sądowy na mocy wyroku sądowego, wyrzucił z mieszkania, w domu nr. 9 przy ulicy Kowieńskiej, Maryannę Kalinowską, lat 37, wdowę, matkę sześciorga dzieci. Nieszczęśliwa kobieta, której najmłodsze dziecko ma siedm miesięcy i najstarsza córka Paulina, kaleka, lat 16, znalazłszy się na bruku, bez dachu nad głową, z rozpaczy straciła samowiedzę. Przepędziwszy kilka godzin na słocie, Kalinowska, nie wiedząc, co ma ze sobą począć, udała się do kancelaryi 14 cyrkułu prosząc, aby ją wraz z dziećmi aresztowano. Wzruszony do głębi straszną nędzą nieszczęśliwej matki komisarz policyi, polecił ulokować ją tymczasowo z dziećmi w koszarach policyjnych przy kancelaryi cyrkułowej. Kalinowska po śmierci męża chodziła na wyrobek, zarabiając po 25 kop. dziennie, z czego musiała wyżywić całą rodzinę.

"Na roboty do Paryża."

Z Lubrańca donoszą do "Gaz. Nowej": Po katastrofie paryskiej, w okolicy tutejszej pojawili się agenci, którzy wynajmowali robotników — chłopów wiejskich — w celu wysłania ich do Paryża dla robót miejskich. Ostatnio agenci ulotnili się, a robotnicy całemi gromadami przybywają do miasta, pytając się o "agentów." Korespondent zapytuje, czy rzeczywiście są roboty miejskie w Paryżu i czy robotnicy nasi mogą tam się udawać na zarobki. Redakcya "Gazety" zwróciła się do konsulatu, który poinformował ją że nic nie jest tu wiadome, aby przedsiębiorcy budowlani w Paryżu angażowali robotników zagranicznych. Należy więc przypuszczać, że agenci ci działali na własną rękę w celu wyzyskania łatwowiernych.

Schwytanie świętokradców.

"Ziemia Lub." donosi, że przed kilku dniami policya śledcza zauważyła na ulicy Ś-to Duskiej w Lublinie Władysława Majewskiego i Józefa Kurzydłowskiego, znanych z różnych sprawek złodziejskich, niosących koszyk i w nim jakieś przedmioty. Idących aresztowano i przystąpiono do rewizyi koszyka, w którym znaleziono dwa kielichy, pochodzące z zuchwałej świętokradczej kradzieży, dokonanej przed miesiącem w kościele na Kalinowszczyźnie. Aresztowanych przyprowadzono do biura policyi śledczej w gmachu policyjnym i poddano badaniu, rezultatem którego było wykrycie miejsca pozostałych skradzionych w kościele przedmiotów. Świętokradcy są to młodzi chłopcy w wieku od 16 do 18 lat, policyi zaś są znani jako zawodowi złodzieje, odsiadujący już kilkakrotnie więzienie. Podczas badania aresztowani zeznali, iż pozostałe skradzione przedmioty ukryte są w ziemi w tak zwanych dołach poza Folwarkiem Lemszczyzną. Natychmiast wraz z aresztowanymi udano się do owych dołów, gdzie w istocie je znaleziono. W trakcie badań okazało się, że ci sami rzezimieszkowie, okradli woźnego sądu gminnego na Tatarach i skradzione rzeczy zakopali w ogrodzie p. Safronow.

Archiwum szkół pińczowskich.

Delegowany przez Tow. krajoznawcze do udziału w obchodzie rocznicy Hugona Kołłątaja, adw. Koczanowicz, zajął się poszukiwaniem materyałów do jego życiorysu. Między innemi zwrócił się do inspektora progimnazyum w Pińczowie z prośbą o zawiadomienie, jak dawne jest archiwum szkoły pińczowskiej, gdzie Kołłątaj uczęszczał do szkół. Mimo jednak wysłania listu, mimo zapłaconej marki, odpowiedzi nie otrzymał, p. K. prywatnie doniesiono, że archiwum szkół pińczowskich, sięgające w bardzo daleką przeszłość, przed dwoma laty, z rozkazu inspektora zostało spalone. Archiwum to obecnie składa się z aktów, poczynając od r. 1866 tj. od czasu zaprowadzenia szkół dzisiejszych.

Wiedomość ta — jak słusznie zaznacza "Gaz. Kiel." — staje się niepodobną do wiary i z niecierpliwością oczekiwać należy oficyalnego jej zaprzeczenia. Gdyby zaś niestety, okazała się prawdziwą, to wypada podnieść alarm, aby podobny wandalizm już się więcej nie powtórzył. Wszak istnieje rozporządzenie, aby archiwalnych zabytków nie niszczyć bez pozwolenia komisyi archeograficznej, która materyały o wartości historycznej obowiązaną jest zachować, jeśli miejscowe władze same ich doniosłości nie są w stanie ocenić.

Z LITWY I RUSI.

Groźny pożar.

We wsi Żemajtele w powiecie trockim z powodów niewiadomych wybuchł pożar. Spłonęły 23 chaty i 40 zabudowań gospodarczych. Straty wynoszą 21,185 rb. Kilkudziesięciu włościan pozostało bez dachu.

Więzienie za chrzest.

W Wilnie rozważano sprawę ks. Jana Krzenickiego z Kościeniewicz, pociągniętego do odpowiedzialności za ochrzcenie dziecka prawosławnych Dubiłowiczów. Podsądny motywował swój postępek ten, że dziecko było poważnie chore i groziła mu śmierć bez chrztu. Izba sądowa wydała wyrok, skazujący ks. na 50 rb. grzywny, lub cztery tygodnie aresztu.

Napad bandytów.

Proboszcz kościoła w Surwiliszkach, powiat oszmiański, zawiadomił policyę, że zjawiło się doń 4 nieznanych uzbrojonych drabów z żądaniem pieniędzy. Wobec stanowczej odmowy, bandyci zarządzili w mieszkaniu proboszcza rewizyę i zabrali książeczkę wileńskiego prywatnego banku handlowego na sumę 4,656 rb., która to suma pochodzi z ofiar, zbieranych na budowę kościoła Surwieliskiego.

Wolność wyznaniowa pod zaborem moskiewskim.

Wileńska Izba sądowa rozważała w drodze apelacyjnej sprawę proboszcza parafii subaltynowskiej w guberni wileńskiej, ks. A. Świgla, oskarżonego o to, że dał ślub Olimpijadzie i Aleksandrowi Kinczykom, chociaż on był wyznania prawosławnego, oraz że chrzcił na katolicyzm niepełnoletnich: Andrzeja i Antoniego Tyżanowskich. Skazano go na 200 rb. grzywny lub miesiąc i pół więzienia.

"Polonizacya" guberni mińskiej.

"Mińskoje Słowo" nie zadowalnia się zamknięciem stowarzyszeń oświatowych w guberni mińskiej. Pragnęłoby ono doprowadzić do zamknięcia wszelkich instytucyi życia zbiorowego.

"Robota polskich "Oświat" nie zamarła — czytamy w jednym z numerów tego pisma — niewątpliwie prowadzi się ona nadal przez te same osoby i grupy, istniejące pod innymi tylko przezwiskami. Istnieją "Ogniska", "Szkoły", "Dobroczynności". Tam trzeba pogrzebać. A jeśli je zamkniecie, otworzą jakieś "Serce Jezusa", lub "Miłosierdzie", jak w latach 60. Tylko za pomocą bezlitośnego ścigania tych towarzystw znacznemi grzywnami i za pomocą administracyjnego wysyłania ks. Harasimowiczów i panów Obuchowiczów można jeszcze poskromić i wpędzić pod ziemię robotę polonizatorską która chce z kraju naszego wytworzyć drugą Galicyę."

Potrójne morderstwo.

I znowu straszny mord w okolicy Połocka. A było to tak: p. Paderewski, będący poborcą monopolowym, objeżdżał swój rewir. Wycieczka ta trwała zwykle dni kilka i zawsze wracał z dużą sumą pieniężną. Tym razem zdał jednak wszystkie pieniądze na pobliskiej poczcie i tylko paręset rubli miał przy sobie.

Niedawno wracał bryczką parokonną w towarzystwie strażnika. Już byli blisko Połocka o 4 wiorsty, na trakcie ryskim, gdy z lasku wyskoczyli zbóje i wystrzałami z brauningów położyli trupem p. Paderewskiego, strażnika i woźnicę. Pierwszych dwóch ściągnęli z wózka i obdarli ze wszystkiego co się dało wziąść; konie spętali i w takim to stanie ludzie jadący nad rankiem do miasta, zastali ich. Dano znać do policyi, która też z doktorem wyruszyła natychmiast na miejsce przestępstwa. O pomocy mowy być nie mogło, celowano dobrze, tak, że śmierć nastąpiła momentalnie. P. Paderewski cieszył się ogólnym szacunkiem, zostawił żonę i pięcioro dzieci bez żadnych środków.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Nowe doktorki.

Na uniwersytecie tutejszym otrzymały stopień doktorów medycyny panie: Bronisława Korabczyńska z Galicyi i Stefania Rygier z Kalisza.

W stan spoczynku.

Wszechnica krakowska pożegnała profesorów: prof. ks. dra. Stanisława Spisa i prof. ks. dra. Władysława Knapińskiego, przechodzących z powodu ukończonego 70-go roku życia w stan spoczynku.

Wycieczka do Ameryki.

Towarzystwo emigracyjne w Krakowie urządza zbiorową wycieczkę do Ameryki na kongres polski w Washingtonie i uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Wycieczka odbędzie się w maju. Zgłoszenia przyjmuje biuro P. T. E. przy ul. Kolejowej 3.

Wychodźtwo do Niemiec.

W ostatnich dniach ożywił się niesłychanie ruch wychodźczy do Niemiec i Prus. Przeważnie idą Rusini z Galicyi wschodniej. Dziennie przewożą pociągi 600 do 700 ludzi. Bardzo wielu wychodźców wraca skutkiem szykan granicznych władz pruskich.

Ocalone insygnia królewskie.

"Słowo Polskie" zamieściło rozmowę z kapucynem Wacławem, który twierdzi, że polskie insygnia królewskie nie dostały się do rąk niemców. Berło, korona i szczerbiec ocalały i są przechowywane dotąd w miejscu bezpiecznem.

Rocznica rzeczypospolitej krakowskiej.

Komisya archiwum rady m. Krakowa na poniedziałkowem posiedzeniu zgodziła się, aby na 100 letnią rocznicę utworzenia Rzeczypospolitej krakowskiej, przypadającą w r. 1915, wydać materyały do historyi Rzeczypospolitej w pierwszym rzędzie dyarjusze sejmowe zgromadzenia reprezentantów i aby w tym celu wejść w porozumienie z komisyą do historyi porozbiorowej przy akademii umiejętności.

Szantaż w dziennikarstwie galicyjskim.

Od kilku dni zjawiały się w pisemku lwowskiem "Gazeta Codzienna" artykuły, które zwracały się z całą siłą przeciwko założonemu niedawno we Lwowie "Cas. de Paris", oraz właścicielowi tego lokalu panu Franciszkowi Moszkowiczowi. Otóż z powodu tego zatargu zjawiły się w mieście sążniste plakaty następującej treści: "Skandaliczny szantaż!" Redakcya "Gazety Codziennej" żąda odemnie 3,000 koron, jako warunek zaprzestania dalszych napaści na "Casino de Paris". Świadkami dowodowymi tego szantażu są pp. Zygmunt Zehngut, Stanisław Horszowski i Maurycy Schweller. Sprawę oddałem prokuratoryi państwa. Franciszek Moszkowicz.' Sensacya w mieście olbrzymia, a komentarze do tej sprawy są chyba zbyteczne.

Kółka rolnicze w Galicyi.

Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych komunikuje następujące daty: W miesiącu lutym powstało w Galicyi 39 nowych Kółek rolniczych i przybyło ogółem 1763 nowych członków. Wobec tego ogólna liczba Kółek wynosiła 1889, a ogólna liczba zorganizowanych w tych Kółkach członków 59,287. Nowych straży pożarnych Kółek powstało w miesiącu lutym 10, zatem ogólna liczba wynosiła 315. Za pośrednictwem zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych sprowadziły miejscowe Kółka rolnicze i składnice: nafty 2878 beczek cukru 3114 centnarów metr., za 187,858 kor., zapałek za 15,935 koron, mydła za 27,746 kor., słoniny za 54,726 kor., oleju rzepakowego 53 beczek, koniczyny na zasiew tegoroczny 68,178 kg. za 122,400 kor. drzewek do sadzenia na wiosnę: dla wschodniej Galicyi 2912 drzewek i 268 krzewów, dla zachodniej Galicyi 2127 drzewek i 300 krzewów.

Działalność organizacyi handlu materyałem rzeźnym przedstawia się następująco: Od początku br. za pośrednictwem tej organizacyi wysłano do Wiednia 1024 sztuk nierogacizny i wypłacono za nie hodowcom 90,301 kor. Od początku istnienia organizacyi wysłano 6916 sztuk nierogacizny i wypłacono za nie hodowcom 516,332 kr.

Niezwykły proces.

Ks. Stojałowski wydał przed pół rokiem broszurę pod tytułem: "Rabunkowa gospodarka dóbr fundacyi mienia Ossolińskich we Lwowie", w której wykazywał, że gdy kurator ekonomiczny fundacyi imienia Ossolińskich, p. Antoni Broniewski, jest chory umysłowo, należało oddać sekwestracyę dóbr fundacyjnych najbliższemu uprawnionemu Michałowi Bajerowi, który, według treści aktu fundacyi, ma największe ku temu prawa, lecz wskutek zaszłej kolizyi pomiędzy ks. Lubomirskim i Michałem Bajerem, aby nie dopuścić tego ostatniego do objęcia sekwestracyi klucza Zagórska, zamianowano sekwestrem Jana hr. Tarnowskiego.

Broszura ta była przedmiotem interpelacyi, wniesionej dawniej przez ks. Stojałowskiego w Sejmie. Broszurę tę ks. Stojałowski pod opaską nadesłał Janowi hr. Tarnowskiemu, a ten zwrócił ją pod adresem ks. Stojałowskiego, jako nieprzyjętą, z dopiskiem: "świństw, łajdactw i kłamstw nie czytam." Ks. Stojałowski, czując się tem obrażonym, wniósł przeciwko hr. Tarnowskiemu skargę o obrazę czci.

Rozprawa odbyła się dnia 19 ub. m. W jej toku obie strony ofiarowały przeprowadzenie powodu prawdy, a mianowicie: obrońca hr. Tarnowskiego — że wydana broszura rzeczywiście zawiera kłamstwa i że jest z prawdą niezgodna, natomiast zastępca ks. Stojałowskiego, że broszura ta opiera się zupełnie na prawdziwych faktach. Sędzia sprawę odroczył i polecił stronom wzniesienie środków dowodowych.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Drętwa karku.

Drętwa karku pojawiła się w Otuszu pod Bukiem. Zapadł na nią 9-letni chłopiec maszynisty Dolaty. Jest to już drugi wypadek niebezpiecznej tej choroby w Otuszu w przeciągu pół roku.

Germanizacya w Poznańskiem.

Na pruskie szkoły germanizatorskie uchwalił sejm pruski przeciwko głosom Polaków, centrowców i wolnomyślnych fundusz kresowy we wysokości 1 mil. 600 tys. mr., 65 tys. mr. więcej niż w roku ubiegłym.

Tajna szkoła polska.

Sędziemu Chmielewskiemu w Sopocie zakazała rejencya — jak czytamy w "Gaz. Gd." — ćwiczeń pieśni kościelnych z dziećmi, uważając to za tajną szkołę polską. W razie nieposłuszeństwa, zagrożono mu karą 100 marek grzywny.

Złoty jubileusz literata.

Nestor literatów polskich, pan Józef Chociszewski w Gnieźnie obchodzi w tym roku złoty jubileusz jako pracownik na niwie narodowej. Ku uczczeniu rocznicy tej, utworzył się na obczyźnie komitet jubileuszowy, który nadesłał nam odezwę, zaopatrzoną w długi szereg podpisów.

Nie będą wywłaszczać!?

Berlińska "Zukunft" donosi, że rząd wywłaszczać nie będzie ze względów polityki wewnętrznej. Wpływowy klub polski w parlamencie austryackim oświadczył bowiem, że w razie wywłaszczania głosować będzie przeciwko sojuszowi niemiecko - austryackiemu. Sprawę tę przedłożył austryacki minister spraw zewnętrznych Aerenthal podczas swych ostatnich odwiedzin w Berlinie i otrzymał przyrzeczenie, że wywłaszczenie się odracza.

Smutne stosunki.

Ze Skalmierzyc piszą:

Coraz smutniejsze panują u nas stosunki. Wydalono lub przesiedlono w obce strony wszystkich urzędników i robotników polskich, zatrudnionych przy kolei. Tak samo przeniesiono trzech polskich listonoszów do innych urzędów. Nawet i z prywatnych fabryk i zakładów zaczęto usuwać polskiego robotnika. Jednym z najświeższych objawów prześladowania polskiego robotnika i doktora jest ten, że kasa powiatowa ostrowska założyła biuro zgłoszeń u miejscowego komisarza, gdzie w nieodpowiedni sposób powstają na robotników, dopominających się o lekarza Polaka, ponieważ lekarz Niemiec pobierający zasiłek nie mówi ani słowa po polsku.

Zaślubiny milionerów.

Za dni kilka dnia 19 bm. w New Yorku w kościele św. Bartłomieja odbędzie się uroczystość zaślubin panny Marjorie Gould z wybrańcem jej serca panem A. J. Drexel. Zaznaczamy, że to właśnie jest wybraniec serca, gdyż równy jej majątkiem nie potrzebował pożądać milionów i mógł się zadowolić jej piękną buzią i zaletami towarzyskiemi.

Nie mało głów utytułowanych, książęta krwi nawet dobijali się o piękną pannę Marjorie, po nad tytuły wolała ona jednak młodego i zakochanego w niej chłopca.

Zjazd zaproszonych na wesele już się rozpoczął. Z Europy przybędzie parę set osób z pośród wyższych sfer towarzyskich, przeważnie arystokracya angielska i bawiący w Europie Amerykanie.

Telegramy z Ameryki.

Trust przed sądem.

PITTSBURG, Pa., 7 kwietnia. — Federalny sąd przysięgłych postawił w stan oskarżenia 16-stu urzędników i dyrektorów trustu szklanego, znanego pod nazwą The Imperial Window Glass Co. Oskarżeni oni są o konspiracye i dążenie do zmonopolizowania wyrobu szkła do okien, oraz różne nieuczciwe manipulacye.

Proces pięściarza.

PHILADELPHIA, Pa., 7 kwietnia. — Słynny w swoim czasie pięściarz lekkiej wagi i szampion Batling Nelson przegrał tu proces o $10,000 odszkodowania, jakiego żądał od zarządu hotelu Bellevue - Stratford. W hotelu tym odmówiono mu przyjęcia na mieszkanie, oświadczając, że jest on łamaczem prawa i zabijaką, który nie może się znajdować między porządnymi ludźmi. Przysięgli po trzech minutach narad sprawę Nelsona odrzucili.

Ze strajku w Philadelphii.

PHILADELPHIA, Pa., 7 kwietnia. — Kompania tramwajowa The Philadelphia Rapids Transit Co., zaciągnęła pożyczkę w sumie $2,500,000, gdyż jest zrujnowaną przez strajk. Miała ona półtrzecia miliona kapitału rezerwowego, który wyczerpała i zaciągać musi długi.

Patten nadrabia miną.

NEW YORK, N. Y., 7 kwietnia. — Spekulant zbożowy i bawełniany James B. Patten przegrał przeszło milion dolarów na spekulacyi bawełną i dalej przegrywa. Gdy go się zapytano, jak odczuwa swoją stratę, z uśmiechem odpowiedział, że znaczy ona dla niego tyle, co zgubienie dziesięciu centów przez robotnika.

Sprawiedliwy wyrok.

EL PASO, Tex., 7 kwietnia. — George C. Caind, były hamulcarz kolei Santa Fe, wygrał proces o odszkodowanie od tej kompanii za uszkodzenie, jakie odniósł przy pracy. Mianowicie, gdy pociąg towarowy był w biegu, urwała się antaba, jakiej się trzymał hamulcarz, a padając na szyny kolejowe pokaleczył się ciężko. Za to sąd przysięgłych przyznał mu $25,000 odszkodowania.

Nie udało się.

NEW YORK, N. Y., 7 kwietnia. Rufus W. Gaynor, syn mayora m. New Yorku, żąda unieważnienia małżeństwa jakie zawarł przed rokiem z panną May Queen, ponieważ wydało się, że ma ona męża z którym się nie rozwiodła. Młody Gaynor był studentem w kolegium Amherst, a panna czy pani Queen, uczęszczała do konserwatoryum muzycznego w Bostonie i tam się poznali. Ślub wzięli w Chicago. Sprytna kobieta będzie zapewne procesowana o dwużeństwo.

Przeciwko drożyźnie.

WASHINGTON, D. C., 7 kwietnia. — Wczorajsze posiedzenie senatu poświęcone było obradom nad zapobieżeniem przeciwko drożyźnie i starano się dociec przyczyny tego niewytłomaczonego zjawiska. Na przeprowadzenie śledztwa ma być mianowana specyalna komisya, która jednakowo żąda $65,000 by módz rozpocząć działalność swą. Zajmie się ona zbadaniem zarobków robotnika i cen żywności w całym kraju. W zasadzie senat zgadza się na przyznanie jej żądanej sumy. Komisya radzi zabronić budowaniu w wielkich miastach lodowni, w których kapitaliści przechowują zapasy żywności nieraz po kilka miesięcy, czekając na zwyżkę cen. Gdyby te śpichlerze zniesiono, kapitaliści musieliby się powodować ilością gotowego towaru i naznaczać przystępne ceny.

W końcu posiedzenia uchwalono by koleje były zmuszone do podawania raportów, o ilości wypadków kolejowych, z wymienieniem przyczyn i ilości ofiar.

Napad na pociąg.

TOMAH, Wis., 8 kwietnia. — Dwaj zamaskowani bandyci dopuścili się śmiałego rabunku pociągu Pioner Limited, idącego w kierunku północnym. Do pociągu wskoczyli oni w biegu pomiędzy stacyami Tomah i Oakdale. Po stoczeniu walki z konduktorem obrabowali kilku pasażerów i zatrzymali pociąg w polu, skryli się w cieniach nocy. Łupem bandytów stała się podobno poważna suma $18,000.

Katastrofa kolejowa.

LOUISVILLE, Ky., 8 kwietnia. — Około Saxton, Ky. wykoleił się idący z Atlanta pociąg. Zabity maszynista. Ciężko poranieni palacz i urzędnik pocztowy.

Z tajemnic więziennych.

SING SING, N. Y., 8 kwietnia. — Niemałą sensacyę sprawiło zeznanie niejakiego F. Shapiry, uwięzionego w zakładzie karnym w Sing Sing, stawiony przed sądem za poranienie dozorcy nożem opowiedział o strasznych stosunkach, jakie w więzieniu tem panują. Dozorcy oblewają więźniów amoniakiem, nie dają wody do picia, biją itd., w dodatku wszyscy więźniowie mają broń lub noże kupione od dozorców.

Tajemnice więzienne oświecił oprócz niego więzień Stefan Boehm uznany winnym zabójstwa w trzecim stopniu, ponieważ się przyznał do zbrodni, złożył wczoraj sensacyjne zeznanie, że dla tego przyznał się do zbrodni niepopełnionej, ponieważ go w więzieniu torturowano i wymuszono fałszywe zeznanie. Powiada on, że go bito bykowcami, nie dano mu jeść przez dwie doby i w dodatku nie dano mu spać tak że czując śmierć nadchodzącą, wolał złożyć fałszywe zeznanie i obwinić sam siebie, niż dłużej znosić te tortury. Sąd ma wdrożyć śledztwo w tej sprawie, a tymczasem proces Boehma wstrzymano.

Z Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 9 kwietnia. — Izba reprezentantów uchwaliła ostatecznie przedłożenie budżetu marynarki. Najsilniej był zwalczany wniosek na budowę dwu krążowników ostatecznie przeszedł 162 głosami przeciw 110. Okręty te mogą być budowane w fabrykach, gdzie czas pracy nie przewyższa ośmiu godzin.

Wiosenny stan zasiewów.

WASHINGTON, D. C., 9 kwietnia. — Stosownie do sprawozdania ministeryum rolnictwa stan zasiewów pszenicy ozimej wyniósł przeciętnie 80,8, podczas gdy w roku zeszłym w tymże czasie wyrażał się cyfrą 82,8.

O wiele lepiej za to przedstawia się żyto, gdyż procentowy urodzaj określa się w roku b. cyfrą 92,3.

Łamistrajki powodują wypadki.

PHILADELPHIA, Pa., 9 kwietnia. — Z powodu nieumiejętności obchodzenia się z motorami tramwajowymi, liczba śmiertelnych przejechań zwiększa się z każdym dniem. Wczoraj miały miejsce 2 wypadki, podczas których zginęło jedno dziecko, dwie zaś dorosłe osoby zostały poważnie poranione.

Wskutek zbytniego rozpędzenia tramwaju, u zbiegu ulic Kensington i Lehigh, wóz kolei elektrycznej wyskoczył z szyn, przyczem dwie osoby zostały śmiertelnie poranione, 10 zaś pozostałych osób odniosło mniejsze obrażenia.

Przy ul. 81 tramwaj zmiażdżył kompletnie 18-miesięczną Izydorę Horstman.

Publiczność jest oburzona takiem lekceważeniem życia ludzkiego i postara się o uregulowanie tych smutnych stosunków.

Wybuch gazu.

BLOOMINGTON, Ill., 9 kwietnia. — Wskutek eksplozyi gazu świetlnego, farmer William Quinn został zabity na miejscu, dwóch zaś pracujących u niego ludzi odniosło poważne obrażenie.

Sprawozdanie handlowe.

NEW YORK, N. Y., 9 kwietnia. — Handlowa agentura Bradstreeta podaje sytuacye ekonomiczną Stanów Zjednoczonych w ubiegłym tygodniu następująco:

Sprawozdania co do handlu i zbiorów tegorocznych brzmią ciągle rozmaicie. Wyjątek stanowi zachodni brzeg Texas, gdzie spadły upragnione deszcze i spowodowały poprawę stosunków rolniczych.

W większej części kraju, a zwłaszcza na południowym zachodzie widoczną jest obawa przed zakupnami, co jest najlepszym dowodem że widoki na polepszenie się położenia w bieżącym sezonie są bardzo słabe.

Sprawozdania przemysłowe brzmią nieregularnie. Położenie w jednej części kraju jest dobre, w drugiej zadawalniające, a w trzeciej złe. W wielkim handlu ruch słaby.

Bankructw w ostatnim tygodniu było 240 czyli więcej o 11 niż w przedostatnim a o 13 niż w równobieżącym tygodniu roku ubiegłego.

Zgon milionera.

WASHINGTON, D. C., 9 kwietnia. — Wczoraj zmarł po długiej i ciężkiej chorobie milioner Tomasz Walsh, jeden z królów kopalnianych. Testament dotąd jeszcze nie został odpieczętowany. Przypuszczają, że pozostawił on znaczne zapisy na cele dobroczynne.

Pożar w teatrze.

NEW YORK, N. Y., 9 kwietnia. Wśród widzów zgromadzonych w teatrze Alhambra powstała ogromna panika, gdy artystka Cedora, popisująca się jazdą motocyklu pośród ogromnego koła spadła na scenę i w jednej chwili stanęła w płomieniach. Wszyscy obecni potracili głowy, jedynie mąż artystki i jeden strażak pospieszyli nieszczęśliwej z pomocą. Zgrabnie zarzuciwszy na żywą pochodnię koc jakiś zdołali płomienie stłumić. Poparzoną odwieziono do szpitala, gdzie jednak lekarze rokują jej wyzdrowienie.

Kazirodctwo.

GLOBE, Arizona, 9 kwietnia. — Pewien Meksykańczyk Antono Enriquez podejrzewając żonę o stosunek miłosny ze swym ojcem, siekierą zarąbał formalnie w kawałki i żonę i występnego ojca.

"Szanujcie zakon ojców."

NEW YORK, N. Y., 9 kwietnia. — Z powodu drożyzny koszernego mięsa i wkradania się idei wolnomyślnej wśród społeczeństwa żydowskiego, rzeźnicy zapowiedzieli, że odtąd handlować zaczną mięsem zwykłem. Zaprotestowały jednak przeciw temu żydówki i z krzykiem 'szanujcie zakon ojców' rzuciły się na jatki rzeźnicze, oblewając całe mięso naftą. Dopiero przybycie silnego oddziału policyi uspokoiło rozfanatyzmowane megery.

Wybuch w prochowni.

COLTENNAH, Tenn., 9 kwietnia. — W miejscowej fabryce prochu z niewyjaśnionych powodów zdarzyła się wczoraj eksplozya, podczas której dwóch robotników utraciło życie.

Proces łapowników.

PITTSBURG, Pa., 9 kwietnia. — Liczba przekupnych urzędników dzięki zeznaniom świadków i dochodzeniom policyi wciąż wzrasta.

Ostatnio wytoczono procesy przeciwko M. Leslie, kolektorowi podatkowemu z powiatu Allegheny i jeszcze jednemu wybitnemu politykierowi.

Manjak czy też zbrodniarz?

PITTSBURG, Pa., 11 kwietnia. — Niejaki Jan Radowicz, Słowieniec, zamordował czeskiego misyonarza Franciszka Skałę, gdy ten po nabożeństwie odprawionem w kościele wychodził ze swym parafianinem Janem Gay. Po wystrzeleniu do księdza, Radowicz zwrócił swą broń przeciwko Gayowi i niebezpiecznie go zranił. Powód tej zbrodni nie jest znany, gdyż morderca, korzystając z zamieszania zdołał się wyrwać i uciec w lasy. Ks. Skała, który jest zarazem współredaktorem pisma pt.: "Bohemian Christian Journal" przemawiał w kościele kongregacyonalnym na temat: "Bóg żąda mego życia i gotów jestem w każdej chwili złożyć je na ołtarz jego nauki."

Przypuszczają, że znany ze swych wybryków na tle religijnem Radowicz zbyt dosłownie może pojął słowa księdza i chcąc być wykonawcą woli bożej, zastrzelił ks. Policya szuka energicznie mordercy, który jednakże przepadł jak kamień w wodę.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 14 kwietnia, 1910.

Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEN.

15 P Anastazyi
16 S Benedykta
17 N Opieki św. Józefa.
18 P Apolonii
19 W Krescencyi
20 S Wiktora
21 C Anzelma

UWAGI REDAKCYI.

Pan Roosevelt pamięta jednak o tem, że w Stanach Zjednoczonych mieszka 3 miliony Polaków i — gdy nadarzyła się okazya, potrafił się im przypomnieć. Swoją drogą nie widzimy racyi, ażeby z tego powodu Polacy wpadali w zachwyt do czego ich niektóre gazety wyraźnie zachęcają.

* * *

Zwracamy uwagę na artykuł p. Głuchowskiego, w którym notuje ciekawe spostrzeżenia osobiście poczynione w Washingtonie pod budującym się pomnikiem Kościuszki.

* * *

Uroczystość odsłonięcia pomników obu bohaterów naszych w stolicy Stanów Zjednoczonych zapowiada się bardzo okazale.

Program, z którym cenzor Z. N. P., pojechał do Washingtonu dla zatwierdzenia go przez sekretarza wojny w streszczeniu przedstawia się jak następuje:

1. O godzinie 2ej po południu wszyscy zbiorą się około pomnika Pułaskiego i kapela marynarki rządowej rozpocznie uroczystość odegraniem hymnu "Boże coś Polskę."

2. Modlitwa dostojnika Kościoła Katolickiego. Projektowanem jest, aby władze federalne zaprosiły J. E. ks. Biskupa Pawła Rhodego.

3. Mowa sekretarza wojny, który odda pomnik prezydentowi Taftowi. Odsłonięcia dokona p. T. M. Heliński z Chicago.

4. Mowa prezydenta Tafta.

5. Mowa ob. J. F. Smulskiego w języku angielskim.

7. Kapela marynarki.

Z pod pomnika Pułaskiego uroczystym pochodem udadzą się wszyscy pod pomnik Kościuszki, gdzie staną około 4:30 po poł., a ceremonia odbędzie się w następującym porządku.

1. Modlitwa; del. apostolski Falconi.

2. Kapela marynarki rządowej odegra "Patrz Kościuszko na nas z nieba".

3. Mowa cenzora Z. N. P. w języku angielskim i oddanie pomnika prezydentowi Stanów Zjednoczonych, przy odsłonięciu go przez ostatniego z żyjących założycieli Z. N. P. p. Szajnerta.

4. Mowa prezydenta Tafta.

5. Mowa senatora Root'a.

6. "Kantata" — chóry Związku Śpiewaków Polskich.

7. Mowa prezesa Z. N. P. w języku polskim.

8. Kapela marynarki: "Jeszcze Polska nie zginęła."

O godzinie 8 wieczorem bankiet, obliczony na 400 osób, z udziałem prezydenta St. Zjedn. i różnych wybitnych osobistości.

* * *

Sprawa obchodu grunwaldzkiego w Chicago jest na jak najlepszej drodze. Na innem miejscu pomieszczamy urzędowy biuletyn komitetu, w którym są wszystkie szczegóły.

* * *

Wszystkie, bez wyjątku, pisma w Stanach Zjednoczonych w sposób niesłychanie sensacyjny omawiają fakt zwycięstwa partyi socyalistycznej w Milwaukee, gdzie socyaliści wybrali cały zarząd miasta z mayorem na czele, 21 aldermanów, 11 radnych powiatowych i 2 sędziów cywilnych, i to— prawie wyłącznie Niemców. Jest to istotnie pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych wypadek tak znacznego zwycięstwa partyi socyalistycznej, nic zatem dziwnego, że wszyscy są ciekawi jak się będą rządzili. Niektórym się zdaje, że Milwaukee od razu stanie się rajem ziemskim... Naiwnych tego rodzaju dużo jest podobno, chociaż — Herr Seidel z towarzyszami zostali tylko dla tego obrani, że dwie inne partye skompromitowane budlerką nie budziły zaufania, a oni ogłosili taki program, administracyi miastem, że ogólnie biorąc, „mógłby się pod nim podpisać każdy republikanin i każdy demokrata. Z socyalistycznych utopii nie ma tam ani jednej, więc też "raju" milwauczanie spodziewać się nie mogą. Będzie tylko więcej niż kiedykolwiek Niemców w ratuszu. To wszystko.

* * *

Rozmaitego gatunku postępowcy, a nawet socyaliści często lubią odwoływać się na to co pisze Bolesław Prus, znakomity pisarz polski, znany z tego, że odważnie i bez owijania w bawełnę zawsze rznie prawdę w oczy całemu społeczeństwu. Nie zdarzyło nam się jednak nigdy jeszcze zauważyć, by ta kategorya "społeczników" powtórzyła kiedykolwiek to, co Prus napisał o takich rzeczach jak propagowanie niewiary wśród ludu, które w ostatnich czasach, zwłaszcza piętnuje często jako zbrodnię przeciwko własnemu narodowi.

* * *

W ostatniej swej kronice, pomieszczonej w Tygodniku Ilustrowanym Bolesław Prus wypowiedział takie myśli, że i u nas w Ameryce, złotymi literami wyryte należałoby ciągle trzymać przed oczyma naszych społecznych działaczy, tembardziej teraz, gdy stoimy nad przepaścią strasznego rozdwojenia stronnictw.

* * *

Oto jak Prus tłómaczy objawy strasznej demoralizacyi, jaka w ostatnich latach szerzy się w narodzie polskim, oczywiście tam w ojczyźnie, ale my dodamy i tutaj na wychodźtwie: Przytoczywszy jako główne powody niewolę i ciemnotę powiada dalej: "Obok tych jednak przyczyn istnieje jeszcze jedna, głębsza, mianowicie: brak wychowania moralnego. A ponieważ u nas, do dziś dnia jedynym organem etyki był kościół katolicki, obecny więc stan niemoralności publicznej wyjaśnia się bardzo łatwo. Z górą przez 40 lat kościół katolicki był usuwany od wpływu na społeczeństwo; księży traktowano jak pobytowców, do szkoły elementarnej nie wolno im było chodzić, nad kazaniami rozciągnięto dozór, wszelka działalność społeczna obywatelska, a więc umoralniająca, była wprost niemożliwą. Ksiądz miał prawo tylko modlić się i odprawiać nabożeństwa czyli — szerzyć martwą pobożność; ale doskonalić ludzi, a choćby tylko zapobiegać psuciu się ich, nie było mu wolno. Otóż zdaje się, że dziś zbieramy owoce tej polityki religijnej. Dzięki jej, wielu księży stało się urzędnikami do odprawiania nabożeństw, uczucia religijne ochłodły, a święty użyźniający dusze potok moralności zaczął wysychać. Nic zatem dziwnego, że gdy przyszła bieda, a jeszcze gdy padły hasła: "walki klas" — i — "używania życia", na organiźmie społecznym pokazały się plamy gangrenowe."

* * *

Ale tam, w Królestwie Polskiem społeczeństwo ma na swoje uniewinnienie to przynajmniej, że duchowieństwo usuwanem jest od obywatelskiego życia przez rząd zaborczy. Cóż na usprawiedliwienie nasze przytoczyć możemy my, gdzie prąd podobny także wyraźnie się zaznacza...

* * *

Posłuchajmy jednak co Prus w dalszym ciągu powiada:

"Jestem człowiekiem przekonań niezależnych, choć nie robię z nich wystawy; nie krępuje mnie żaden dogmat, żadna formuła. Tem więc śmielej mogę powiedzieć: nie podkopujcie religii, gdzie ona istnieje, gdyż religia to bardzo ważny organ życia społecznego; nie róbcie sportu z niedowiarstwa, gdyż zabawą tą na wiele lat, jeżeli nie pokoleń, możecie zgnoić ojczyznę. Już i dziś snują się przed naszemi oczami całe tłumy charakterów marnych, cała dywizya ludzi "chorych na brak woli", których mnożenie zawdzięczamy — propagandzie filozofii materyalistycznej."

* * *

A dalej powiada: "Trzeba dobrze zapamiętać, że chrystyanizm w ogóle, a katolicyzm w szczególności, wszelkie usiłowania skierowywał do tego celu, ażeby rozbudzić, rozwinąć i spotęgować wolę ludzką. Spowiedź, posłuszeństwo, posty i rozmaite umartwienia, groza mąk piekielnych i mnóstwo innych środków, wszystko to prowadziło do wyrobienia i umocnienia woli. A więc choćby ten jeden szczegół nadaje niespożytą wartość chrześcijaństwu i katolicyzmowi i powinienby zachęcać do oględnego traktowania religii, która jeszcze posiada i drugą zaletę, że: w pojęciu Boga wszechmocnego, wszechobecnego, wszechwidzącego, sprawiedliwego, miłosiernego itd. dała swoim wyznawcom najpiękniejszy, wiekuisty ideał, niewyczerpany wzór do naśladowania. Mimo to wojujemy z katolicyzmem i nawet popychamy włościan do udziału w tej walce, nie zadając sobie trudu zapytania: co naprawdę jest złem w ściganej dziś religii?... Co jest złem?... Na to odpowiada już nie jakiś urzędowy nieprzyjaciel chrystyanizmu, ale rozważny i bezstronny Payot: "Chrystyanizm nie potępił ani wojen, ani niewolnictwa, a nawet sam przelał potoki krwi w okrutnych prześladowaniach i wojnach religijnych"... Słowa te stanowią najjaskrawszy dowód, jak skłonną do błędów jest natura ludzka i jak często w opiniach naszych powtarzamy za panią matką pacierz, pomimo bijących w oczy faktów. Bo tylko zastanówmy się: Czy można posądzać o zachęcanie do wojen i prześladowań religię, która na pierwszem miejscu wypowiada hasła: "kochaj bliźniego jak siebie — miłuj nawet nieprzyjacioły — wszyscy jesteście dziećmi Boga i braćmi," religię wreszcie, której Założyciel kochał dzieci, przebaczał jawnogrzesznico i zapewnił udział w swojem królestwie żałującemu za grzechy łotrowi. Skąd więc tu może płynąć zachęta do wojen i prześladowań, do wyroków inkwizytorskich, do palenia na stosach?..."

VIII.

DLA CZEGO POLACY W AMERYCE NIE WYNARODOWIĄ SIĘ NIGDY.

A jednak Ameryka z taką łatwością, bez żadnego widocznego wysiłku zasymilowała już tyle milionów ludu najrozmaitszego pochodzenia, powie niejeden.

Wielu na połowę przyasymilowanych "foreignerów" polskiego pochodzenia, posiadających papiery obywatelskie tego kraju, a więcej jeszcze ich dzieci zrodzonych tu przed czterdziestu i trzydziestu laty, nie może poprostu zrozumieć tych obaw okazywanych w ostatnich czasach przez amerykańskich szowinistów.

Ich zdaniem — następne pokolenia wynarodowić się tutaj muszą bezwarunkowo, i każdy na zapytanie: dla czego — ma na poczekaniu krótką, ale stanowczą odpowiedź: Bo taki tu już kraj; bo takie... powietrze, bo — [tak odpowiadają ludzie głębsi] — wolność amerykańska, tak jest pociągającą, społeczne instytucye tutejsze taki mają urok, że każdy przybysz nawet, o ile może jak najprędzej stara się zrzucić swoją skórę starokrajską, aby jak najrychlej korzystać w całej pełni z tutejszych instytucyi społecznych.

I z szeregów tych właśnie pionierów pierwszych naszych kolonii polskich w Ameryce, od tych fundatorów naszych parafii i naszych organizacyi, pochodzi ów powiew niewiary w naszą przyszłość w Ameryce, niewiary, trzeba przyznać często zaraźliwej, niewiary, której lekceważyć nie można, i której, pomimo całego szacunku dla twórców podstaw naszej narodowej polskiej społeczności w Ameryce, należy wytoczyć wojnę nieubłaganą.

W poprzednich artykułach staraliśmy się dać w formie możliwie jak najbardziej dla przeciętnego czytelnika przystępnej obraz gruntownej przemiany politycznego i społecznego życia całej Europy, oraz wypływających z niej zmian w charakterze, usposobieniu i przekonaniach owych mas wychodźczych, które w ostatnich latach do Ameryki napływają.

Doskonale o tem wszystkiem wiedzą ci, których nazywamy szowinistami Ameryki i stąd lęk, stąd chęć reakcyi, stąd chęć przeciwdziałania tym prądom z Europy płynącym.

Nie uspokaja ich fakt, że w przeszłości było inaczej, bo rozumieją dla czego tak było.

Wiedzą oni, że wolność, która dawniej stanowiła podstawę potężną asymilacyi, obecnie, gdy ludność napływowa, korzystając z niej wytwarza własne silne placówki, obraca się przeciwko nim właśnie i to z siłą co raz to większą.

Stąd rodzi się owa chęć ograniczania wolności, a przedewszystkiem zamknięcia granic Stanów Zjednoczonych przed imigracyą.

Widzą oni wyraźnie, że z lekceważonych dawniej instytucyi parafialnych, posiadających wybitne cechy narodowe, przy których skupiają się w zwartych masach napływające tak licznie z Europy nowe zastępy przybyszów, wyrastają skupienia coraz wyraźniej wymykające się z pod ich kontroli.

Tem tylko wytłomaczyć sobie można rozmaite karkołomne wysiłki, aby w jakiś sposób kontrolę tę odzyskać.

Przykład Europy, gdzie w ostatniem 50-ciuleciu przy wzmorzonym ruchu przesiedleńczym we wszystkich krajach tworzą się silne kolonie różnonarodowe, na każdym kroku nie tylko podkreślające przywiązanie do kultury narodu z którego wyszły, ale śmiało walczące o prawa swobodnego rozwoju, ustalający się wreszcie coraz wyraźniej typ organizacyi państwowej różnojęzycznej, przy tolerancyi nietylko wyznań ale i kultury narodowej obywateli danego państwa, powiada im wyraźnie, że i w Stanach Zjednoczonych dojść do tego w końcu musi.

Żyjemy w czasach, w których rozwój ludzkości posuwa się naprzód w tępie jednostajnie przyspieszonym.

Jedno dwudziestopięciolecie przeobraża dziś ustrój świata daleko gruntowniej, aniżeli jedno dwieściepięćdziesiątlecie w wiekach średnich, a w ostatniem stuleciu ludzkość w rozwoju swem dokonała większych zmian, niż w ciągu całego poprzedniego rozwoju.

Chwila, w której człowiek będzie obywatelem świata, zbliża się z niesłychaną szybkością.

Z każdym rokiem udoskonalający się system komunikacyi, redukuje odległość do minimum, ludzkość rozlokowuje się rownomiernie na globie ziemskim, a przeludniona Europa w następnych stu latach dostarczy Stanom Zjednoczonym bezwarunkowo co najmniej stu milionów nowych mieszkańców, podwajając w ten sposób ich ludność dzisiejszą.

Szowiniści amerykanie zapatrzeni w kilkuwiekową przeszłość, w której anglosasom bez żadnego prawie wysiłku udawało się asymilować nielicznych stosunkowo przybyszów innych ras i narodów, z przerażeniem patrzą obecnie w przyszłość, bo widzą, że odwróciła się karta, że wchłonięcie takich mas jakie stara Europa wyrzuca obecnie na nasze brzegi staje się fizycznem niepodobieństwem.

Więcej jeszcze przeraża ich myśl, że ta zalewająca obecnie Amerykę fala inną niesie kulturę, z innych niż dawniejsza pochodzi krajów Europy, bo dawniejsze dały już Ameryce wszystko co dać miały, co każe im przypuszczać, że rasa i kultura anglosaska, zginąć może w tym potopie napływających tu Słowian, Węgrów, Włochów, Litwinów i innych, na domiar wszystkiego niesłychanie płodnych i solidarnych

Skoro się weźmie pod uwagę, że w chwili obecnej w Stanach Zjednoczonych w ogólnej liczbie mieszkańców żyje 40 milionów ludzi przez rasę anglosaską dotąd niewchłoniętych, dwa razy od anglosasów płodniejszych, których w stuleciu następnem zasilić ma fala stumilionowa świeżych przybyszów, łatwo zrozumieć lęk rasy..... wymierającej, łatwo nawet usprawiedliwić z instynktu wprost rodzącą się chęć obrony.

Z punktu widzenia interesów rasowych łatwo ją sobie wytłomaczyć ale coraz więcej obywateli tego kraju widzi, **że nie jest i nigdy nie będzie ona tutaj potrzebną w interesie samego kraju,** stającego się nową ojczyzną dla zamieszkujących go wszystkich ras i narodów.

Kraj ten, ta nowa wspólna ojczyzna nasza, prędzej niż ktokolwiek dzisiaj przypuszczać może, umożliwi w granicach swych zupełnie dogodne współżycie wszystkim, żadna kultura żadnego narodu, żadne wyznanie nigdy w rozwoju swem krępowanem tutaj nie będzie, a wszyscy bez względu na język używany w rodzinie, narodowych zrzeszeniach oraz instytucyach kulturalnych własnych dobrymi będą obywatelami, dobrymi patryotami, potem pracy swej, krwią własną, bogacącymi kraj cały.

Tak w głównych zarysach przedstawia się sytuacya doby obecnej, oraz najbliższej.

Reasumując wszystkie dotąd przytoczone wywody, konstatujemy:

Pojęcie narodowości nie może być dziś, a tem bardziej w przyszłości, w obec ustawicznie wzmagającego się ruchu przesiedleńczego, przywiązywanem do gromady ludzkiej w zbitej masie dany kraj (albo państwo) zamieszkującej.

O narodowości danego osobnika nie decyduje obecnie miejsce urodzenia, ale krew i kultura.

Naród posiadający krew zdrową i kulturę silnie wyrobioną, potrafi utrzymać w jedności i łączności wszystkie swoje dzieci, choćby w największem rozprószeniu po całym świecie żyjące.

Państwo przyszłości, choćby nawet jak najbardziej narodowo jednolite, będzie musiało zgodzić się z tem, że w jego łonie żyć i rozwijać się będą rozmaite grupy narodowościowe, wyszłe z łona innych narodów i że należy dać im taką opiekę prawa, jakiej swobodny rozwój ich indywidualnych interesów wymagać będzie.

Zaś grupy te, jako mniejszość danego państwa, zgodzić się bezwarunkowo muszą na lojalne spełnianie wszystkich obowiązków obywatelskich z przynależności do państwa wynikających.

W tym kierunku podąża ewolucyjny rozwój ludzkości.

Ta sama siła, tkwiąca w narodowo uświadomionych masach ludów świata, która wyrugowała z życia już za międzynarodowy uznany w nauce i literaturze język łaciński i zastąpiła go własnym, ta sama siła, pod parciem której unarodowił się wszędzie powszechny Kościół katolicki, ta sama siła, która w naszych oczach unaradawia ruch proletaryacki w międzynarodowej walce z międzynarodowym kapitałem, ta sama siła z gruntu przetworzy i ureguluje w przyszłości współżycie różnych narodów w organizacyach państwowych, które narodowo - jednolitymi nigdzie już być nie będą mogły.

Oczywiście, te grupy, lub te jednostki, wyrzucone z własnego kulturalnego środowiska, które nie potrafią wydobyć z siebie dość sił odpornych, które same, z dobrej woli poddadzą się wpływom nowego otoczenia, ginąć i wynaradawiać się będą w przyszłości tak, jak się wynaradawiały dotąd.

Z praw natury człowiek może, ale — nie zawsze korzysta.

Wola ludzka stoi tu ponad prawem natury w takim samym stosunku, w jakim znajduje się łan ziemi przydatnej pod uprawę, który wydaje taki plon, jakiego człowiek od niej zażąda.

Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy, jeżeli wydobędą ze siebie dość silnej woli, aby łan swój obsiać i pielęgnować gorliwie.

III.

POLSKA W OBEC WOJNY ROSYJSKO - AUSTRYACKIEJ.

Historya konfliktu serbsko - austryackiego, wywołanego przez Rosyę, jest najlepszym dowodem, do jakiego stopnia polityka Rosyi skierowaną jest przeciw Austryi.

Wie też dobrze carat, że monarchia austryacko - węgierska nie może mu pozwolić na uzyskanie podczas zawieruchy bałkańskiej tych korzyści, jakich on pożąda. Stara się zatem tego niebezpiecznego przeciwnika osłabić a jeśliby było można, zniszczyć. Dla Austryi zaś dalsze trwanie takiego stanu jest wprost niemożliwe.

Ostatni zatarg z "odrobiną" serbską, spowodowany przez Rosyę, kosztował Austryę 600 milionów koron. Państwo tak potężne jak Austrya nie może być ciągle wystawione na to, by je spotykały podobne ciosy i zniewagi, musi postarać się im zapobiedz.

A jedynym sposobem zapobieżenia jest rozbicie Rosyi. Dopiero wtenczas skończą się rosyjskie intrygi skierowane przeciw Austryi W dodatku chwila obecna jest bardziej od jakichkolwiek korzystną dla takiego przedsięwzięcia. Rosya jest bowiem dotąd osłabioną przegraną wojną. Armia jej znajduje się w stanie znacznej niższości w porównaniu z tem, z czem była przed wojną japońską. Jest ona przytem pozbawiona ogromnej ilości najlepszych oficerów, których ciągle jeszcze wyłapuje policya jako podejrzanych o rewolucyjne sympatye itp. Administracya też znajduje się w stanie gorszym niż kiedykolwiek. Wogóle siły Rosyi są zmniejszone i trudno przypuszczać, by mogły w najbliższym czasie wrócić do stanu normalnego.

Ponieważ zatem objektywne warunki, popychające oba państwa do konfliktu istnieją, więc należy sądzić, iż on nastąpi.

Rosya z tem wszystkiem się liczy, na co od lat dwóch ciągle składa dowody.

Projekt sprzedaży Królestwa Polskiego za 8 miliardów rubli, omawiany przez prasę rosyjską a robiący wrażenie głupiej i niezrozumiałej farsy, znajduje swe wytłomaczenie jeżeli się zważy, iż rząd rosyjski pragnie przygotować opinię publiczną do utraty prowincyi polskich.

Równocześnie też prasa przygotowuje opinię na utratę znacznej części Syberyi na rzecz Japonii.

Także zniesienie olbrzymie sumy kosztujących fortyfikacyi w Królestwie jest drastycznym przykładem kolosalnego naprężenia stosunków.

W rozdziale noszącym tytuł "Wskazania wojny rosyjsko - austryackiej" zastanawia się autor nad warunkami w jakich się w ówczas Polska znajdowała, stwierdzając, że mimo przeciwnego zdania rewolucyonistów, nie były one przychylnemi dla rozpoczynania w Polsce zbrojnej walki czyto o niepodległość, czy też chociażby o autonomię.

Przekonała się atoli Polska, że Rosya nawet pobita niczego nie da dobrowolnie. Przekonała się też Polska, zwłaszcza po wojnie, w okresie tłumienia i po stłumieniu rewolucyi rosyjskiej, że wroga ma nie tylko w caracie, ale i w narodzie rosyjskim we wszystkich prawie partyach i stowarzyszeniach, to też teraz, gdy stoimy w przededniu nowej wojny, w Polsce odczuwać się daje nie zupełnie wyraźny co prawda, ale zgodny prąd obejmujący wszystkie stronnistwa że jeżeli raz jeszcze ktokolwiek rzuci się na Rosyę, Polska powinna zerwać się do broni i pomódz w zadławieniu tego swojego śmiertelnego wroga.

Wszystkie partye, które stały niedawno niejako na straży, aby w czasie ostatniej wojny nikt nie porwał się przeciwko Rosyi do broni, dziś — myślą zupełnie inaczej.

Czasy się zmieniły, a z nimi ludzie — powiada autor.

Czasy zmieniły się jeszcze pod innym względem. W roku 1904 wojna toczyła się między Rosyą i Japonią, dziś oczekujemy wojny Rosyi z Austryą, może i z Niemcami.

Wojna rosyjsko - japońska była poniekąd wojną kolonialną. Teren jej na tyle był odległym od centrum państwa, że mowy być nie mogło o jakiemkolwiek uszczupleniu właściwego terytoryum rosyjskiego, nawet w tym wypadku, gdyby sukcesy japońskie okazały się jeszcze o wiele większymi od tych, które miały nastąpić. O bezpośredniem osłabieniu Rosyi przez wojnę nie można było marzyć; wycofanie choćby części wojska z prowincyi polskich bardzo było nieprawdopodobnem, gdyż logika nakazywała Rosyi wysyłać na plac boju przedewszystkiem te korpusy które najbardziej były doń zbliżone, zaś przeniesienie całej armii rosyjskiej na Wschód ani było potrzebnem, ani ze względu na lichy stan dróg komunikacyjnych syberyjskich fizycznie możliwem. Nie można zatem było spodziewać się, że sam fakt wojny osłabi Rosyę na tyle, by umożebnić zwycięskie powstanie polskie. I jeżeli wojna otwierała jakie nowe horyzonty, to w tem tylko przypuszczeniu, że bezmiar klęsk, które ona sprowadzi na naród rosyjski, wyczerpie jego cierpliwość, wywoła ruch, który wstrząśnie państwem, a tem samem i nam pozwoli uzyskać wolność.

Przyszła wojna będzie zupełnie czem innem.

Toczyć się ona będzie w samem państwie, zaangażuje wszystkie jego siły, to też wyniki jej będą zupełnie inaczej wyglądały.

Jakiekolwiek będą te wyniki, Rosya podczas wojny przeżyje bardzo ciężki kryzys, będzie musiała wytężyć wszystkie swoje zasoby, ażeby uchronić się od ciężkiej klęski, jeżeli nie od zagłady, od której bronią ją poniekąd jej niezmierzone obszary. Każdy cios który zostanie jej wtedy z boku zadany, będzie zatem przez nią odczuwany stokroć silniej, niż w czasach zwykłych, dotkliwiej niż podczas wojny japońskiej.

To są rzeczy, które rozumie każdy człowiek, nawet bez wdawania się w mozolne rozpatrywanie szans przyszłej wojny. Nic więc dziwnego, że myśl skorzystania z ciężkiego położenia, w jakiem Rosya się znajduje, nie spotyka się dzisiaj z takim oporem, jak przed laty sześciu.

W dodatku, wojna japońska dała nam jeszcze doświadczenie: pokazała jak nieudolnie funkcyonuje organizacya wojenna Rosyi, jak jej armie źle są przygotowane, licho zaprowiantowane niedołężnie kierowane, jak w jej sztabach rozpanoszyła się ciemnota i złodziejstwo, wreszcie, jak małą jest jej wartość odporna. Wprost trudno znaleźć w dziejach drugi podobny przykład, by państwo, które przed wojną nie znajdowało się przynajmniej na pozór w stanie zupełnego upadku i rozprzężenia, nie okazało się zdolnem do odniesienia choć jednego zwycięstwa, mając siły równe lub przewyższające nad wrogiem i lepsze od niego uzbrojenie.

Ta pewność — powiada autor — iż armia rosyjska, będąc zaatakowana przez przeciwnika, w każdym razie nie mniej od niego zasobnego, nie dotrzyma mu placu, powinna również zachęcać nas do skierowania przeciwko państwu rosyjskiemu naszych wysiłków.

Jeżeli bowiem pominiemy wszelkie inne względy, to sam fakt starcia między dwoma mocarstwami zaborczemi musi wywołać u nas chęć, by przynajmniej jedno z nich tak zostało rozbite, aby rządy jego nad nami musiały ustać. To bowiem, że podział Polski między trzy mocarstwa stanowił najdotkliwszą dla naszych interesów narodowych stronę zniszczenia naszego bytu samodzielnego — nie może chyba podlegać wątpliwości. Los nasz daleko byłby znośniejszy, gdybyśmy wpadli w zależność od jednego tylko, lub choćby od dwóch z pomiędzy mocarstw, które dokonały rozbiorów, gdyż stosunek sił narodu rządzącego z naszym, podbitym, byłby inny i dla nas korzystniejszy.

Ale — powiada autor — przejdźmy do faktów.

Mamy do czynienia z wojną austryacko - rosyjską, a to chyba rozstrzyga kwestyę.

Nie będę tracił czasu na porównywanie losu Polaków w Galicyi z żyjącymi w zaborze rosyjskim. Każdemu wiadomo, że Galicya posiada autonomię, że korzysta ona z konstytucyi, że używa języka polskiego w urzędzie, sądzie i szkole, i że tego wszystkiego Rosya nam, jak zresztą ogółowi swych poddanych, odmawia.

Autor, jak widzimy, powiedział dosyć, aby przekonać wszystkich. Pod tym względem zresztą nigdy nie potrzeba się było obawiać różnicy w zdaniach, i w chwili stanowczej wszyscy Polacy znajdą się niewątpliwie razem w jednym obozie.

Jest atoli jedna jeszcze kwestya drażliwa — Niemcy; "pruskie niebezpieczeństwo." Co o niem mówi autor, podamy w streszczeniu w następnym numerze.

Co inni piszą.

Na porządku dziennym w prasie naszej mamy obecnie przedewszystkiem rozmaitego rodzaju ubolewania i komentarze z powodu rozłamu, jaki się w sposób dotąd niebywały uwydatnił z powodu "Kongresu Narodowego" w Waszyngtonie. W sobotę minioną, w dwóch chicagoskich dziennikach pojawiły się równocześnie 2 artykuły, w sposób poważny sprawę tę omawiające, i chociaż nie zmieni to prawdopodobnie w niczem sytuacyi, warto zapoznać się z niektórymi przynajmniej argumentami.

Autor jednego z nich, p. J. Hertmanowicz, staje na tem samem stanowisku, jakie zajął Zarząd Centralny Z. N. P. i powiada tak:

"Zapraszający wszystkich do współudziału, Związek Narodowy Polski nie zastrzegł sobie żadnych praw ani zaszczytów, ani też poczynił jakiekolwiek ograniczenia dla współuczestników. Pomimo, że Związek sam poniósł wszystkie koszta i trudy urządzenia, uznał wszystkich zaproszonych za równych w rzeczach obchodzących społeczeństwo polskie, i pozostał wierny dewizie narodowej polskiej — Równi z Równymi, Wolni z Wolnymi! Na celu miał tylko jedno pragnienie, ażeby przy tej niebywałej okazyi naród polski wystąpił w oczach świata jaknajokazalej, ażeby stworzył poważny precedens do występowania Polaków na arenie życia publicznego wielkich narodów, a temsamem zrobił pierwsze posunięcie trafne na szacnownicy dziejów ludzkości.

"W takich wypadkach nawet sama dekoracya nie jest rzeczą naganną. A zatem Związek Narodowy Polski uczynił wszystko, co w jego mocy było, ażeby ten pierwszy występ narodu polskiego w stolicy tego gościnnego kraju, był jaknajwspanialszym; jeżeli więc znalazły się czynniki, które postanowiły osłabiać, o ile się da, dodatnie wrażenie tej manifestacyi narodowej, wina tego pozostanie po stronie tych czynników. Sądzimy jednak, że jeszcze nie jest zapóźno na rekonsyderacyę powziętych uchwał na rzeczonej konferencyi kleru i na zajęcie chwalebniejszego stanowiska."

Słowa to może trochę... zbyt dumne. W ten sposób nie przemawiają ludzie, którym istotnie zależy na tem, aby przyjść do jakiegoś porozumienia.

* * *

Za "rekonsideracyą" przemawia także p. Stefania Laudyn w "Dzienniku Narodowym". Ton naprawdę podniosły, umiłowanie sprawy wielkie, horyzont społeczny szeroki. Ale dla tego właśnie, że nasi przewodnicy dzisiejsi z rozmaitych względów inne obecnie zajmują stanowisko — chociaż każdy niewątpliwie p. Laudyn zrozumie, nikt niestety za jej głosem nie pójdzie.

A wygłasza tam autorka między innymi zdania następujące:

"Sądzę, że jeżeli gdzie, to na terenie tej wolnej ziemi, rządzo-

(Dokończenie na następnej stronie.)

Dokończenie z poprzedniej strony.

Co inni piszą.

nej przez sam naród, słynnej z tolerancyi przekonań tak szerokiej, jak nigdzie — można się i nam zdobyć na poszanowanie przekonań wszelkich na uznanie uczciwe dla dróg rozmaitych, wiodących do dobra społeczeństwa. My — dzieci przeszłości tak wolnej, jak w Europie żadna, my — dzieci Rzeczypospolitej, Konstytucyi, legionów, powstań i walk — czy możemy mieć myśl utopijną zniwelowania naszej indywidualności, podciąganie jej pod jakibądź jeden strychulec. — Indywidualność polska dla pełni rozwoju musi mieć rozmach szeroki, granic zniesienie, polot, rwanie, szczyty. — Musi też ona wyrobić w sobie przytem jeden nakaz zasadniczy — uznania dla całości — poszanowania obok swego "ja" odmiennego "ja" innych. — Wtedy nie będzie narodowych rozłamów gorszących walk, deptań, nienawiści — a przed oczyma świata hańby polskiego imienia.

"I oto społeczeństwo polskie w Ameryce staje przed chwilą przełomową być może swego istnienia, w każdym razie przed chwilą dziejową. Posuwają się ku nam rozstaje, dźwiga kolumna drogowa. — Spiżowe postacie bohaterów — Kościuszko, Pułaski — patrzą już na nas. — Dalej wiekowy, świetny Grunwald — z purpurą swą królewską — wysuwa się z cieniów. — Przed nami wyraz zbiorowy polskiego wychodźtwa, akt jego woli, myśli, inicyatywy. — Kongres narodowy polski w Washingtonie — społeczeństwo polskie w Ameryce staje po raz pierwszy przed opinią całego świata, pod doniosłością sądu Ojczyzny, którą na wiec u siebie zaprasza, staje w blasku tych wielkich chwil, co z przeszłości narodu dźwigają się i bierze odpowiedzialność na siebie za imię Polski w obec opinii świata całego.

"Chwila decydująca i groźna. — Tu nie może już być partyi, rozłamów, obozów, porachunków osobistych — nad wszystkiem zawisnąć musi jedno, jak śmierć silne, a decydujące — "pro bono patria" — dla dobra Ojczyzny. Hasło to dziadów, co w chwilach najkrytyczniejszych, wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego, zespalało i łączyło wszystkich bez różnicy. Chwila taka przed polskiem wychodźtwem w Ameryce.

"A lud polski rzucony tu daleko od swej Macierzy, ma prawo powiedzieć dziś wodzom, przewodnikom swoim — "nie hańbcie nas". — Związek Nar. Pol. podniósł myśl piękną, świetną, doniosłą — zwołania kongresu narodowego na wolnej ziemi Ameryki. — Uczyniono jednak błąd wielki, zasadniczy — który się surowo mści — wzięto sprawę całą w ręce jedne — Związku Nar. zamiast oddać w rąk wiele — komitet organizacyi zbiorowy. Dlatego dziś mamy — uchylenie się od Kongresu całej partyi konserwatywnej. Zjednoczenie Kat. oraz bezprawne odsądzenie od Kongresu — wolnego Sokolstwa w New Yorku. — Błąd wielki — tak i następstwa doniosłe i smutne — ale w charakterze polskim leżą odruchy wielkie, szlachetne. — Dziejowa chwila woła — a stworzyć ona jest mocna nastrój uroczysty, potężny. — Czas jeszcze — czas. — Zwołać komitet organizacyjny polskich partyi i obozów wszelkich, w ręce ich oddać reprezentacye polskiego wychodźtwa i dyrektyw spraw Kongresu — a powaga opinii zbiorowej da wnet poparcie moralne wielkiemu dziełu wróci mu godność i znaczenie, którego żadne jednostkowe "veto" — na szwank narazić już się nie ośmieli."

Niestety do "rekonsideracyi" w taki sposób pojętej, nie dojrzeliśmy jeszcze w Ameryce. Kongres Narodowy w Washingtonie odbędzie się, ale nie tak, jak był powinien.

* * *

Z okazyi Zjazdu Wydziału Kobiet Z. N. P., w Chicago "Dzien. Związkowy" złożył kobiecie-patryotce hołd w słowach następujących:

"Kobiety są w każdym narodzie miarą jego postępu", powiedział pewien mędrzec Wschodu, im stoją wyżej pod względem moralnym i umysłowym, tem silniejsze i zdrowsze jest społeczeństwo, które im życie zawdzięcza.

"Dlatego też wszyscy reformatorzy, którzy budowali przyszłość, od kobiet i przez kobiety rozpoczynali wielkie dzieła.

"Dwie bowiem zalety duszy niewieściej czynią ją tak niesłychanie pożyteczną w każdej sprawie społecznej, a mianowicie: zapał i wrażliwość na wszystko, co piękne i zwiastujące nowe ścieżki prawdy, a zarazem wytrwałość i wierność raz ukochanym ideałom.

"Kto pozyska dla idei mężczyznę — zdobywa jednostkę, kto pozyska kobietę, ogarnia rodzinę — przyszłość i wszystko co ona z sobą niesie.

"Wyszłe z kraju w roku 1831, możemy, świadczących o prawdzie tego spostrzeżenia.

"Wyszły z kraju w roku 1831, 1848 i 1863 hufce bohaterów, męczenników idei, obrońców Ojczyzny, żyli w umęczeniu, konali z tęsknoty, z imieniem Polski na ustach, ale dzieci ich w pierwszem pokoleniu, nie umiały już własnego wymówić nazwiska.

"Jaki tego powód? Co za przyczyna?

"Nie było kobiety, któraby stała na straży domowego ogniska, któraby przelała uczucia swe i miłość w serce i myśl dziecka.

"Pokolenia te przepadły całkowicie dla narodu — mimo krwi ojców przelanej, mimo nurtującej duszę, aż do zgonu tęsknoty za Ojczyzną.

"Tymczasem w Pennsylwanii, w Buffalo, w Chicago i w innych osadach polskich w Ameryce mamy setki rodzin, które w trzeciej generacyi, po czterdziestu latach, zachowały w czystości, uczucie, wiarę i obyczaje narodowe. A byli to ludzie prości, robotnicy, którzy przyszli tu za chlebem i dopiero w tutejszych stosunkach stali się Polakami w pełnem znaczeniu tego słowa.

"Matkom jedynie, kobietom, które nie zdając sobie nawet z tego sprawy, stały wiernie przy tradycyi, zawdzięczamy ocalenie dla narodu tego właśnie pokolenia."

PLAY BALL!



We czwartek 14 b. m. nastąpi otwarcie sezonu gry w piłkę "base ball," gry, którą interesują się Amerykanie. Ponieważ ruch na świeżem powietrzu oprócz zdrowia nic innego przyniesc nie może, powtarzamy za nimi: Graj w Piłkę.

LIST Z NAD POTOMAC'U.

Wiosna!

Radość i wesele złoci wszystkie czoła, zieleń, miesza się z białem i różowem kwieciem drzew, tworząc wprost rozkoszną atmosferę, zalaną potokami południowego słońca.

O, bo pięknie jest w stolicy Stanów Zjednoczonych na wiosnę!

Życie też wre tu w całej pełni.

Wśród licznych robót jakie się przedsiębierze w Washingtonie, najważniejszą i najmilszą, a zarazem najbliższą naszemu sercu to praca, około ustawiania pomników naszych bohaterów, Kościuszki i Pułaskiego.

Dużo już w tej sprawie pisano, niech jednakże i mnie naocznemu świadkowi wolno będzie parę słów skreślić, w materyi tej, tak na czasie będącej.

Przedewszystkiem o umieszczeniu pomników.

Kto zna Washington, ten wie, iż trudno sobie wprost wyobrazić, stolicę Stanów Zjednoczonych bez wszelkich ozdób okazałej Pensylwanii ave.

Począwszy od Kapitolu zdobią obie strony tej chluby ulic stołecznych wspaniałe gmachy i pomniki, uwieńczone u wylotu ulicy gmachem ministerstwa skarbu. Białym Domem i Placem Lafayetta, na którym wznoszą się okazałe arcydzieła rzeźby.

Pensylwania ave. i Square Lafayette słusznie można uważać za najpiękniejsze dzielnice miasta.

To też Polacy dumni być mogą, że w tem sercu stolicy największej na świecie Republiki, staną pomniki ich bohaterów.

Ale do szczegółów: Pomnik generała brygadyera Kazimierza Pułaskiego stanie przy Pensylwania ulicy na pięknym skwerze, wśród zieleni i kwiatów w dzielnicy, gdzie wznoszą się gmachy najwybitniejszych pism miejscowych, jak Washington Post i Washington Times.

W ten sposób, w tem jednem z najruchliwszych miejsc znajdując się, będzie pomnik naszego wielkiego Rodaka przypomiał Amerykanom Polskę i jej biedne dzieci.

Pomnik naczelnika stanie właśnie na skwerze Lafayetta na jego rogu północno - wschodnim, patrząc od frontu Białego Domu na tej samej stronie, co pomnik Lafayetta, opodal najbardziej arystokratycznego teatru stolicy "Belarew Theatre."

Z miejsca jego wyboru mogą być nawet ci najwybredniejsi zadowoleni, którzy to zawsze dziury nawet w całem szukać lubią!

Z pewnością, iż Stany Zjednoczone, względnie ich stolica lepiej oceniły sławę naszych bohaterów, niż miasto Chicago, mieszczące w swych murach 300,000 Polaków, które pomnik Kościuszki skazało do najmniej uczęszczanej dzielnicy parku Humboldta.

A teraz co do znaczenia budowy tych pomników dla sprawy polskiej.

Piszący te słowa osobiście jest tego zdania sam, iż dla naszego narodu ważniejszą jest sprawa budowy szkół niż pomników, ale mimo to nie zaprzecza jakoby i pomniki w pewnych momentach nie przyniosły nam pewnych korzyści.

Ot i przykład:

Idę kiedyś tu sam, by się przyjrzeć budowie pomnika Kościuszki.

Podchodzę do budowy, ustawiają właśnie piedestał cokołu. Koło budowy stoi grupka Amerykanów, coś dwóch księży, jakis starszy urzędnik i coś paru młodszych ludzi. Na cokole widnieje napis: "Racławice."

Rozmowa wchodzi na ten temat. Starszy pan tłomaczy znaczenie tego wyrazu. Mówi jakto Kościószko próbował złamać przemoc wrogów i jak na czele wieśniaków odnosi wspaniałe zwycięstwo pod Racławicami. Opowiada z zapałem. Inni słuchają.

Jak to się sylabizuje, względnie wymawia po polsku, pyta jeden z obecnych, wskazując na napis "Racławice."

Nie mogę ci objaśnić, odpowiada starszy pan, bo językiem polskim niestety nie władam.

"Ale ja mogę to uczynić," odpowiadam niepytany, "bo jestem Polakiem."

"A toś pan Polak, może człowiek Związku N. P. który ten pomnik darował" pytają mnie.

"Tak", wskazuję na odznakę członka Z. N. P.

"Bardzo nam przyjemnie, bardzo nam przyjemnie poznać członka narodu, co wydał Pułaskiego i Kościuszkę, członka organizacyi która taki wspaniały prezent złożyła społeczeństwu amerykańskiemu," odzywa się grono, ściskając mą dłoń.

Chwilę jeszcze rozmowy i wszyscy się rozchodzą.

Ten moment pouczył mnie iż więcej historyi polskiej nauczą się Amerykanie z okazyi pomników naszych bahaterów, umieszczonych w Stolicy Stanów Zjed. tej Mekkce Ameryki, niż gdyby 10 profesorów wykładało na odczytach.

Dlatego cieszyć się może i może dumny być ze swego dzieła Związek Narodowy Polski, bo dzieło to dla sprawy naszej korzystne.

A krytycy niech raczej zamilczą a zbudują tę szkołę, czy szkoły, których korzystność tak zachwalają.

Mniej krytyki, więcej czynów,
Mniej żalów, więcej dzieł.
"Dość już długo, dość już długo,
Brzmiał na strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!
"Uderzmy w czynów stal!"

K. Głuchowski,
Washington, D. C. 5 Kwiet. 1910.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn chicagoskiego Komitetu obchodowego).

W rubryce tej Szanowni Czytelnicy pism chicagoskich informowani będą stale, raz na tydzień o wszelkich przygotowaniach całego narodu polskiego, tak w Ojczyźnie, jak w koloniach amerykańskich, dla godnego uczczenia wiekopomnego zwycięstwa z przed 500 lat.

* * *

W dzisiejszym biuletynie, z konieczności trzeba przedewszystkiem przedstawić stan rzeczy w mieście Chicago, gdzie dzięki Bogu pokonano nareszcie wszystkie trudności, prac przedwstępnych i komitet obywatelski, reprezentujący wszystkie organizacye i wszystkie parafie, z J. E. Ks. Biskupem Pawłem Rhode na czele, przy pomocy całego duchowieństwa, zabrał się raźno do pracy.

Na ostatniem walnem zebraniu Komitetu Obywatelskiego, w obecności 130 reprezentantów Duchowieństwa, Organizacyi naszych, prasy i 17 parafii, przyjęto jednogłośnie szkic programu, mozolnie przez dłuższy czas przygotowywanego w kilku subkomitetach i omawianego na poprzednich walnych zebraniach.

Przedstawia się on jak następuje.

Kolonia polska w Chicago święto grunwaldzkie obchodzić będzie w niedzielę, dnia 17 lipca.

Rano o godzinie 9ej, odprawione zostaną we wszystkich kościołach polskich solenne nabożeństwa, na których kapłani wygłoszą stosowne do chwili kazania, pouczając lud polski jak ważnym jest dzień ten w historyi Narodu.

O godzinie 2-giej po południu, rozpoczną się uroczystości w parku "White Sox Ball Park" przy ulicy 35 i Wentvorth ave, dokąd wszystkie parafie i towarzystwa wyruszą w sposób, który później zostanie ogłoszony.

Towarzystwa Sokole i Wojskowe, mają porozumieć się z Wydziałem Związku Wojsk Polskich i Wydziałem Związku Sokołów, co do wspólnego występu i pochodu.

Wstęp do parku, w którym znajduje się około 35.000 siedzeń dla widzów, ustanowiono na 10c. tak, ażeby umożliwić współudział w tej uroczystości choćby nawet najuboższym.

Uroczystość otworzy, jak już wyżej powiedziano, o godzinie 2ej, po południu, prezes Komitetu Obywatelskiego p. Filip Ksycki; poczem, po odmówieniu modlitwy J. E. Ks. Biskup Paweł Rhode wygłosi mowę w polskim i angielskim języku.

Na dalszy program złożą się 2 przemówienia polskie i 2 angielskie, śpiewy połączonych chorów z Chicago, ćwiczenia sokole, wojskowe i — wieczorem, przy świetle ogni sztucznych, żywy obraz: "Hołd pruski" — Matejki.

Na boisku parkowym pobudowaną ma być estrada dla śpiewaków i mówców.

Jest to oczywiście szkic tylko programu, który w miarę możności i rozwoju prac w poszczególnych subkomitetach może być jeszcze w szczegółach zmieniony i uzupełniony, o czem P. T. Publiczność będzie stale informowana.

Istnieje też projekt zaproszenia na wiceprezesów obchodu, wybitniejszych reprezentantów władz krajowych i obywatelstwa amerykańskiego.

Co do udziału Litwinów, Czechów i innych Słowian, rzecz jeszcze nie jest uregulowaną ostatecznie.

Ostatnie walne zgromadzenie Komitetu Obywatelskiego dużo czasu poświęciło dyskusyi nad "Darem Grunwaldzkim", aby kolonia polska w Chicago czynem jakimś wydatnym uczciła wielką rocznicę.

Wszyscy mowcy, wyrażali przekonanie, że byle wynaleźć cel szlachetny, wszystkim jednakowo do serca przypadający, kolonia nasza zdobędzie się na ofiarność wyższą po nad dzień powszedni.

Różne były projekty; mówiono o stypendyach, o pomocy dla projektowanych szkół wyższych, — reprezentantki Związku Polek przedstawiły sprawę budowy "Domu Grunwaldzkiego", ale — żaden z nich nie uzyskał jednomyślnego poparcia.

Aż proboszcz parafii św. Trójcy, ks. Kazimierz Sztuczko wysunął budowę Sierocińca.

Poparto go gorąco.

Komisarz powiatowy Schrojda, jako dobrze obeznany ze stosunkami, przedstawił opłakany stan polskich sierót, których każdego roku po 200 i więcej, same władze miejskie oddają do sierocińców obconarodowych, gdzie skazane są na bezwzględne wynarodowienie.

Cel ten zelektryzował wszystkich.

Zebrać tytułem "Daru Grunwaldzkiego" sumę jak największą, ofiarować ją na dom, w którym wychowywałyby się te istoty w duchu polskim i katolickim na pożytek i pociechę dla całego narodu, ogromnie to wszystkim przypadło do serca.

Nawet reprezentantki Związku Polek, które poprzednio gorzko uskarżały się na brak poparcia dla ich projektu ze strony ogółu, wycofały swój "formalny wniosek" i "Dar Grunwaldzki" na budowę sierocińca polskiego w Chicago jednogłośnie został uchwalony.

Komitet prasy w obec tej uchwały ma obecnie rozwiązane ręce i w tych dniach rozesłaną zostanie do wszystkich towarzystw w Chicago i okolicy, odezwa, aby stosownie do możności, a nie skąpiąc, złożyły swój podatek na cel tak szlachetny.

W Chicago istnieje do tysiąca polskich towarzystw.

Jest nadzieja, że żadne się nie cofnie; są takie, które złożą po $50.00 i więcej, najbiedniejsze zdobędzie się na "piątkę" i "Dar Grunwaldzki" może przedstawić się wcale imponująco.

Komitet Obchodowy ma zamiar unikania zbyt wielkich kosztów w urządzeniu całej uroczystości. Park otrzymano gratis; będą wydatki na budowę trybun, dekoracye, muzykę itp., ale niezbyt wysokie.

Główną atrakcyą obchodu mają być masy ludu, możliwie jak największe, a świadome celu dla którego go urządzono.

W tym kierunku, Komitet Prasy, rozwinie jak najżywszą działalność i jest nadzieja, że do dnia 17 lipca nie będzie w Chicago ani jednego Polaka, ani jednego dziecka polskiego, któreby nie wiedziało, jaką to chwilę i dla czego czcić ją będziemy.

Staraniem Komitetu Centralnego i przy pomocy Wbnego Duchowieństwa, we wszystkich parafiach naszych zorganizowane zostały lokalne komitety parafialne, których zadaniem będzie, agitacya we wszystkich towarzystwach, zachęta do ofiarności, rozsprzedaż biletów wstępu i uświadomianie ogółu o celu tego obchodu.

Jest nadzieja, że w dniu tym zjednoczymy rzeczywiście cały lud polski w Chicago, że w dniu tym poczujemy się wszyscy braćmy, i dziećmi jednego wielkiego narodu, który ma wielką, bohaterską przeszłość za sobą, a który chociaż dziś bardzo nieszczęśliwy i rozprószony, wierzy silnie, że dawna siła, dawna wielkość i dawna chwała powrócą.

* * *

Dalsze informacye, oraz pogląd na rozwój prac komitetów podobnych we wszystkich koloniach polskich w Ameryce, a także o przygotowaniach w Polsce, jesteśmy zmuszeni odłożyć do następnego tygodnia. Na razie zaznaczamy, że obchód ten, jak się zdaje, święcony będzie we wszystkich koloniach naszych w jednym dniu, 17 lipca, o jednej porze i — że każda kolonia myśli podobnie jak my, o "Darze Grunwaldzkim."

Stanisław Osada,
sekr. Kom. Prasy.

W ROKU CHOPINA.

Jak powstał "Marsz żałobny."

Jednego z pięknych wieczorów wiosennych 1838 r., wypełnionych mocną wonią pomarańczową w Nizy, w skromej pracowni ekscentrycznego malarza Ziemia, zebrało się zaproszone przez niego na ucztę grono młodych przyjaciół. Każdy z nich zasłynął już w świecie niepospolitością talentu każdy z nich niósł w piersi szlachetny zapas sztuki i to wielkie dostojeństwo, jakiem namaszcza duchy wybrane wielki geniusz poezyi życia.

Był tedy Balzac, czerstwy, nieco otyły, zdrowiem i różowością policzków tryskający, brunet z przemodremi piwnemi oczyma; był Musset nadobny, sterany już nieco przez miłostki i rozgoryczony ostatnią swą miłością do pani Sand, na której się zawiódł, a raczej, która go porzuciła; był wytworny malarz Delacroix, już wtedy podziw budzący swą sztuką; był szczęśliwy, rozgłośny, i niefrasobliwy Rossini, którego operami brzmiała naówczas Europa; był Houssey, wybitny esteta i romansopisarz.

Czekano jeszcze na Chopina 'genialnego Chopina' jak go nazywał Delacroix, stale się nim zachwycający i mianujący go "największym artystą, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkał, jednym z tych niewielu, których nietylko uwielbiać, lecz i szanować należy." Przybył on do Nizzy z Marsylii, wracając z pobytu dłuższego u p. Sand na Majorce.

Nareszcie Chopin nadszedł i tem większą sprawił niespodziankę że przybył nie sam. Wraz z nim weszła do izdebki pani Sand.

Chopin był u szczytu swego życia, u szczytu twórczości i u szczytu miłości. Czyż dziwno, że świecił, jak zorza promienista?...

Już uczta, składająca się z owoców i jakichś ryb zamorskich, które Ziem, jako rarytasy, obnosił, opowiadając o nich niestworzone historyę, (były to prawdopodobnie najniewinniejsze sardynki, podlane paru butelkami "tybetańskiego" wina, które jakoby od samego Dalaj Lamy miał dostać Ziem,) została spożyta. Wesołość popłynęła jedną świetlaną, niezmąconą smugą, iskrzącą się wspólnem braterstwem sztuki i grą świetną genialnych wyobraźni.

Naraz ozwał się Rossini wśród rozbawionej i swawolnej rzeszy:

— Ziem! zagraj no walca! Podobno tak świetnie grasz walce, że przy grze twojej panny topnieją, jak lód.

— I nic z nich nie pozostaje, prócz trochy wody — komentował wesoło Balzac.

— A juści! może ci jeszcze całą twą operę wydzwonić na tem klawipudle dziurawem!... Albo nie.. czekaj! ja ci nie zagram, ale za to mój kolega przesławny, imć pan Scheletto, z którym dobrze żyjemy, wyręczy mnie znakomicie. Ma on palce bardzo wyrobione.

I z temi słowy z żywością studencką, poskoczył ku szkieletowi, zdjął go raptownie ze ściany, jednym ruchem był już przy klawikordzie, a porzuciwszy go sobie na kolana, ujął za kości kiści ręcznej i począł niemi melodyę i twór walca nie bez trudu, acz z werwą, wygrywać.

Zebrani śmiechem głośnym i wesołemi uwagami dziwną tę muzykę powitali.

— Ziem! profanujesz kości święcone — strofował Rossini. — Niemasz nic dla ciebie świętego, nawet nasze uszy!

— Jest to walc pogrzebowy, wcale dostojny — ozwał się Balzac rozbawiony. — Tak się weselą umarli... kościście.

— Albowiem raczej weselą życia tak, przygrywają kości — rzekł Musset sentecyonalnie.

W tej chwili Chopin, który siędział obok pani Sand milczący i od chwili jakby w dalekie echa zasłuchany, powstał szybko z miejsca, zbliżył się do klawikordu i zręcznie zsuwając Ziema z krzesła, siadł na jego miejscu; szkielet splątany odrzucił na ręce Ziema — i akordami odrazu uderzył.

Śmiech ustał. Dech sztuki wielkiej wionął po pokoju, groza wielkiej poezyi śmierci i nieszczęścia.

Akordy potężne brzmiały, jak dzwony, tragicznie rozkołysane — pochodem metalicznym, bezwzględnym — a z tej ulewy i odmętu dzwonów wyrywał się raz po raz jakiś krzyk rozpaczy rozdzierający, to znów zgrzyt pytania wieczystego, cała dusza rozdarta i w łzach wykąpana, rozpaczna, wielka, nieszczęsna, bólem szalejąca.

Pochód tych tonów grobowych szedł, jak przeznaczenie, miażdżąc młotami ostatnie przybytki nadziei.

Ale oto złamane własnym bólem tony milknąć i słabnąć poczęły — aż wreszcie opadły, szmerami jeszcze dyszące.

I w zamian popłynął śpiew duszy, śpiew żalu, skargi, żałości, czułości i tęsknoty, rzewności i tkliwości skargi, skargi na dolę ziemską.

George Sand, blada jak płótno, z oczyma szeroko rozwartemi, w dal nieznaną patrząca, przycisnęła usta, jak w spaźmie, a w oczach rozwartych, od głębin oderwana, osiadła kropla gorąca.

Musset, dotychczas ze zmarszczką lwią bólu na czole siedzący, na uboczu, w bolesnej zadumie, poruszył się i spojrzał bacznie, bezwiednie, na panią Sand — a w duszy zakołysała mu goryczą mgławica twórcza.

"A o szczerości łez gdy wątpię.
To — iż płaczącą ciebie widzę!"

Rossini siedział zatopiony, w świecie anielskim piękna, gdzie dźwięk, światło, i barwa jednem się stają — a gdzieś od głębi duszy śród tej powodzi żałobnej odśniło mu się — nieświadomym jeszcze zarysem — nieśmiertelne w czystości i tkliwości uczucia, jak łzami wezbrana, Stabat Mater rafaeliczne.

Przed mózgiem Delacroix, który siedział, pochylony, z głową w dłonie ukrytą, wirowały obrazy barwami błyskawicowemi.

Już światła świec pogasły, przez okno świt się wdzierał, dziwną poświatą osnuwając szkielet, twarze blade obecnych — całą grupę, jak z kamienia wykutą.

. . . .

W rok potem, 1839, pisał Chopin z Nohant do swego przyjaciela Fontany: "Komponuję tu sonatę si bemol minore — marsz żałobny, którego masz już egzemplarz — i finałek niedługi — ze trzy stronice. Lewa ręka unisono z prawą ogadują po marszu..."

Tak powstał marsz żałobny i następnie Sonata z owej zaimprowizowanej przez Ziema psoty ze szkieletem, która otworzyła twórczą skarbnicę Chopina, sonata, którą Niecks nazywa "gigantyczną", marsz żałobny, o którym Liszt powiada: "Wszystko, co jest uroczystego i rozdzierającego w orszaku żałobnym całego narodu, patrzącego na swój własny pogrzeb, słyszy się w odgłosie tych dzwonów..."

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

POLISH WAGE-EARNERS IN BUFFALO.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.

Wages.

I have classified Polish employees in four wage groups; those earning $1.75 a day or less; those earning from $1.75 to $2.50; from $2.50 to $3.50; and above $3.50. So far as wages were given, it appears that 4,184 Poles are in the first group, 2,102 in the second, 313 in the third and 21 in the fourth. Dividing the 1,931 for whom wages were not given in corresponding proportions, and adding them to the four groups, gives the following results:

$1.75 and less (average, $1.60), 5,471—63.9 per cent.
$1.75 plus to $2.50 (average, $2.25), 2,702—31.5 per cent.
$2.50 plus to $3.50 (average, $2.75) 3.55—four per cent.
$3.50 plus, 30—three tenths per cent.

Comparing this classification with that based on grade of work performed, it appears that the percentage of Polish male employees drawing wages averaging $1.60 a day, is 5.5 per cent, greater than the percentage classified as common laborers. I believe the significance of this difference is not that in the former tabulation the proportion classified as common laborers schould be increased, but that a good many Poles who are doing what is really semiskilled work are receiving only what are regarded as common-laborer wages. This situation can exist, because, even though employees become semiskilled and sometimes skilled in the work carried on in a particular factory, they may not be fitted to go into any other factory and immediately take a position above the common-labor grade. The market for their labor services being thus limited, the price paid for it is lower than would otherwise be the case. That such a condition of affairs undoubtedly exists is, indeed, proved by some of the returns which have come in, which, in one instance, show exactly the same wages for laborers performing common and semiskilled work, and in a number of instances overlapping wage-scales for the two grades of work.

According to these figures, 63.9 per cent. of Polish male employees are earning, on an average, $9.60 a week; 31.5 per cent., $13.50 a week; four per cent., $16.50, and three tenths per cent., $21.

Female Employees.

As has been stated, the number of Polish women employed by the firms heard from is 2,220, forming a proportion of twenty per cent. of the total Polish employees.

The great majority of these girls and women are employed in paper-box factories. The next largest number are in clothing, biscuit, candy and other manufactories. Next come rag and junk dealers, laundries, hotels, restaurants and dry-good stores, principally those in and near the Polish districts.

Only 472 of the entire female Polish employees were definitely classified according to grade of work done. Of these 64 were given as common labor, 227 as semiskilled, 64 as skilled and seventeen as highly skilled. These proportions, however, confirm a conclusion at which I have arrived from general observation, which is, that the proportion of common laborers among women employees is very small. A man's mere brute strength is a marketable commodity, even where intelligence is not demanded and where it is almost entirely lacking. But because, as a rule, women do not bring brute strength to the market, they have to offer in its stead at least a certain facility or dexterity, which, exercised in any given kind of work, speedily makes these female employees semiskilled in that kind of work. The nearest approach to female common labor is that of scrubwomen.

So that I believe it is fair to classify the remaining 1,748 female Polish employees in the four grades in proportions corresponding to those of the 472 classified by the employers. This gives:

Common labor, 311, fourteen per cent.
Semiskilled, 1,043—47 per cent.
Skilled, 755—34 per cent.
Highly-skilled, 111—five per cent

Wages of Women.

When the wages of women are compared with those of men, the disadvantage under which women, Polish as well as those of other nationalities, compete in the labor market becomes evident. Whereas the average common labor wage for men is $9.60 a week, for women is from $3 to $4.50 or $4 and board, a week. It was stated that not a few men doing semiskilled work are drawing only common labor wages. This economic injustice is far more flagrant in the case of women. The wages of semiskilled Polish employees are often as low as $4 a week. They ascend from that point to $9 a week. This means that semiskilled women workers are getting less than men who are common laborers. The wages of skilled employees range from $4.50 (!) to $12 a week. The only wage specified for highly skilled female labor was $18 a week. It is when women get into the higher grades of work that they can command wages approximating to those of men.

The foregoing figures would indicate that in the city is about one quarter that of the men. This proportion is in agreement with the most intelligent estimates I have been able to get from well-informed Poles. Probably nine tenths of the males of working age are at work, and between one third and one fourth of the Polish women of working age are, as the census puts it, "gainfully" employed.

Position of Polish Wage-earners.

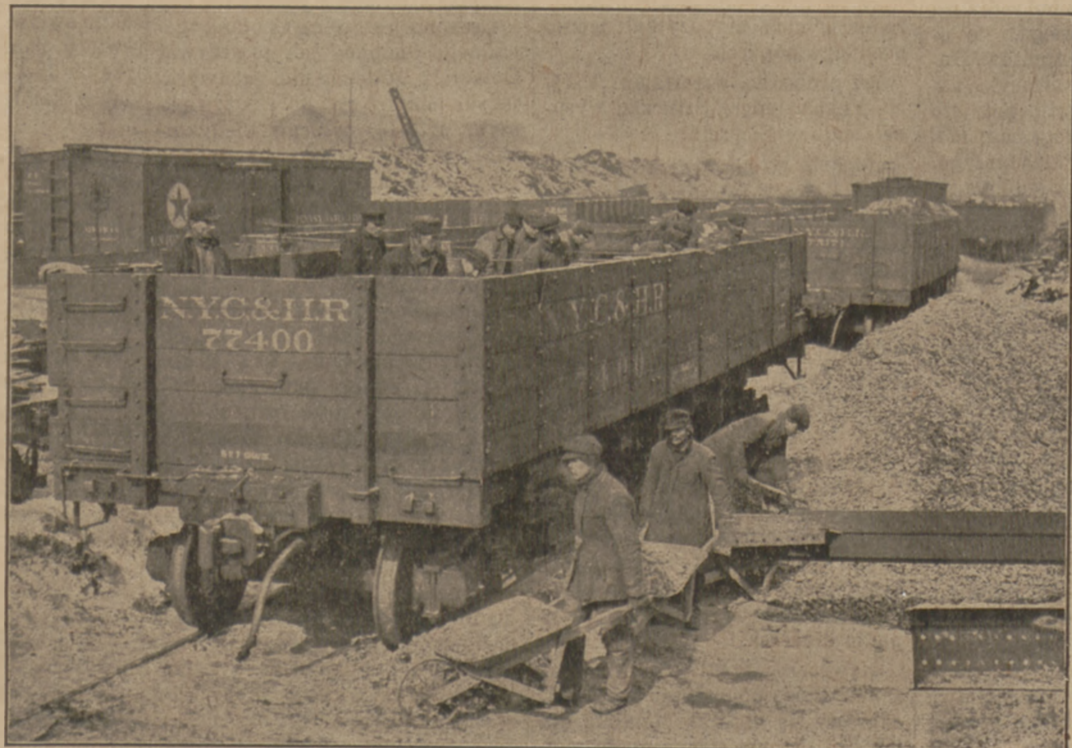
Poles constitute at least one sixth of the population of Buffalo. They must form fully a fifth of the entire labor supply. Outside of mercantile and clerical lines of business, their proportion would be about one fourth, and in the manufacturing department of the city's industries, they undoubtedly contribute a third of the common and semiskilled labor.

The Poles are dependent on the industries of Buffalo for their livelihood. But no less are these industries dependent upon them for continued profitable maintenance. If all the Poles in Buffalo could be taken away over night, next morning many of the largest factories in the city might as well go away also. It therefore behooves the city, and especially the business interests, to have an eye to the way the Poles are getting on. For, manifestly, if they constitute so large a proportion of the laborers, it is desirable that they shall be efficient laborers. Their efficiency as laborers will keep pace with their general social and economic well-being. The Poles themselves must take thought of their qualifications as workmen, and of the necessary conditions precedent to industrial progress. The best interests of the Pole and the best interests of the city are at this point clearly interwoven.

The next article, will discuss the present comparative efficiency and general satisfactoriness of Polish employees, and will deal with a number of serious shortcomings. The questions of conditions of work, connection of wages received with the standard of living among the Poles, relations of the Poles and the labor unions, the needs which are evident, and the remedies which suggest themselves, will be dealt with. The present article has given the bare facts. The following article will endeavor to draw some farther reaching conclusions.



ARMSTAKING AND KNEESTAKING OF GLOVE LEATHER. — Many Poles work in tanneries.



UNLOADING A CAR AT THE STEEL PLANT: Many Poles are employed here.

Nowe książki.

Z drukarni 'Gazety Polskiej' wyszły nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Jan III Sobieski, król polski, obrońca chrześciaństwa pod Wiedniem. Krótki i treściwy życiorys. Cena .. 10c. rek, Cena 60c

Nowy Sowizdrzał i Awanturnicy Jego. z ziemi pomorskiej rodem. Bardzo ucieszne opowiadanie. Kto chce się dobrze uśmiać niechaj tę książeczkę przeczyta. Ustrojona jest ośmiu obrazkami. W broszurze. .. .. 40c W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, bardzo stosowne na poda-

Wyrwidąb i Waligóra. Powieść dla ludu polskiego i dla młodzeży; napisał Józef Chociszewski; zawiera: Dziwożony wychowują dwóch chłopców, 2 U pustelnika Dobromira; 3. Walka z rozbójnikami; 4. Karczmarz Okpiświat; 5 Zaklęta królewna; 6. Waligóra i Wyrwidąb udają się do podziemnej krainy po złote jabłka i aby uwolnić zaklętą królewnę; 7. Walka ze smokiem; 8. Rysomir wtrącił braci do ciemnicy zkąd ich wyprowadził ptak biały; 9. Zaklęta królewna wraca do ojczystej ziemi; 10 Wyrwidąb i Waligóra przyjmują służbę u króla Bolesława, 94 str. 20c

O Kasi, ładnej dziewczynie. Piękna powiastka przez Marysię z pod Jasnej Góry. Cena 10c

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherazady z 'Tysiąc Nocy i Jedna'. Bardzo ucieszna powiastka o jednym kupcu, który kilka razy obudził się i sprawował urząd władcy 157 stron. 30c

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Lecz słońce grzało coraz silniej i nareszcie nadeszły dni znojne. Więc pewnego wieczora zaciągnięto chorągiew na wysoki maszt przed sułtańskim namiotem i wystrzał z działa zwiastował wojskom i ludom, iż pochód do Lechistanu się rozpoczyna. Zahuczał wielki święty bęben, huknęły wszystkie inne, ozwały się przeraźliwymi głosami piszczałki, zawyli pobożni półnadzy derwisze i rzeka ruszyła pod noc, dla uniknięcia słonecznego skwaru. Ale samo wojsko miało dopiero w kilka godzin od ogłoszenia pierwszego hasła wyruszyć. Najpierw poszedł tabor, poszli ci baszowie, którzy spyżę dla wojska obmyślali, poszły legie całe rzemieślników, którzy mieli rozpinać namioty, poszły stada już to juczne, już na rzeź przeznaczone. Pochód miał trwać sześć godzin i tej nocy i następnych, a zaś odbywać się w takim porządku, aby żołnierz, przyszedłszy na postój, zastawał zawsze posiłek i spoczynek zapewniony.

Gdy wreszcie nadszedł czas ruszyć i na wojsko, sułtan wyjechał na wzgórze, aby całą swą potęgę okiem objąć i widokiem jej się nacieszyć. Był nim wezyr i ulemowie i młody kajmakan, Kara Mustafa, "wschodzące słońce wojny" i straż, z kompanii 'polachskiej' piechoty złożona. Noc była pogodna i widna! księżyc świecił bardzo jasno — i mógłby sułtan okiem objąć wszystkie swoje zastępy, gdyby nie to, że żadne oko ludzkie nie zdołałoby ich naraz ogarnąć, bo rozciągnąwszy się w pochodzie, choć idąc dość ciasno, kilka mil zajmowały.

Jednakże radował się w sercu i przesuwając wonne, z sandałowego drzewa, paciorki różańca, wznosił oczy ku niebu w podzięce Allahowi, iż go panem tylu wojsk i tylu ludów uczynił. Nagle, gdy już czoło taboru zasunęło się w dal prawie zupełnie przerwał modlitwę, zwróciwszy się do młodego kajmakana, Czarnego Mustafy i rzekł:

— Przepomniałem, kto idzie w przedniej straży?

— Światłości rajska! — odrzekł Kara Mustafa — w przedniej straży idą Lipkowie i Czeremisy, a wiedzie ich twój pies, Azya, syn Tuhay-beya.

ROZDZIAŁ XLVI.

Azya Tuhay-beyowicz, po długim postoju na Kuczunkauryjskiem błoniu, rzeczywiście ruszył z Lipkami na czele pochodu wszystkich wojsk tureckich, ku granicom Rzeczypospolitej.

Po ciężkiej porażce, jaką z dzielnej ręki Basi poniosły jego zamiary i jego osoba, pomyślna gwiazda zdawała mu się znów zaświecić. Najprzód wyzdrowiał. Uroda jego wprawdzie była raz na zawsze zniszczona; jedno oko wypłynęło mu zupełnie, nos był zmiażdżony, a twarz jego, niegdyś do sokolej głowy podobna, stała się potworna i straszna. Ale właśnie ów postrach, jakim przejmowała ludzi, czynił mu jeszcze większy mir między dzikimi dobruckimi Tatary. Jego przybycie miało wielki rozgłos w całym obozie, a czyny jego w opowiadaniu ludzkiem rosły i olbrzymiały. Mówiono, że przywiódł wszystkich Lipków i Czeremisów w sułtańską służbę; że podszedł Lachów, jak nikt inny nie podszedł; że popalił wszystkie miasta na dniestrzańskim szlaku, wyciął ich załogi i wziął łupy znamienite. Ci, którzy dopiero mieli iść doLechistanu z dalekich kątów Wschodu, nie zaznali dotąd lackiego oręża; ci, którym serca biły niespokojnie na myśl, że wkrótce przyjdzie im stanąć oko w oko strasznej jeździe niewiernych, — widzieli w młodym Azyi wojownika, który już 'Lachom' stawił czoło, który się ich nie uląkł, owszem, zwyciężył ich i uczynił szczęśliwy wojny początek. Widok 'bagadyra' napełniał poprostu serca otuchą; że zaś Azya był synem strasznego Tyhay-beya, którego imię grzmiało na całym Wschodzie, więc tembardziej zwracały się nań oczy.

— Lachy go chowali — mówiono — ale on syn lwa; pokąsał ich i wrócił na służbę padyszacha.

Sam wezyr zapragnął go widzieć, a 'wschodzące słońce wojny' młody kajmakan Kara Mustafa, rozkochany w sławie wojennej i dzikich wojownikach, pokochał go. Obaj pilnie wypytywali go o Rzeczpospolitą, hetmana, wojska, Kamieniec i radowali się z jego odpowiedzi, że wojna będzie łatwą, że sułtanowi zwycięstwo, Lachom klęskę, im zaś obu miano ghazich, to jest zdobywców, przynieść musi. Więc później często miewał Azya sposobność padać na twarz przed wezyrem, siadywać u progu kaimakowego namiotu i liczne od obudwu odbierał dary w wielbłądach, koniach i broni.

Wielki wezyr darował mu kaftan ze srebrnej lamy, którego posiadanie wywyższyło go w oczach wszystkich Lipków i Czeremisów. Kryczyński, Adurowicz, Morawski, Grocholski, Tworkowski, Aleksandrowicz, słowem wszyscy ci rotmistrze, którzy niegdyś w Rzeczypospolitej mieszkali i jej służyli, a teraz do sułtana wrócili, poddali się bezspornie pod komendę Tuhaybeyowicza, czcząc w nim zarówno kniaże pochodzenie, jak i wojownika, który kaftan otrzymał. Został więc murzą znacznym i przeszło dwa tysiące wojowników, nieporównanie dzielniejszych od zwykłych Tatarów, słuchało jego skinienia Nadchodząca wojna, w której młodemu murzy łatwiej, niż komu innemu, było się odznaczyć, mogła go wynieść wysoko; mógł w niej znaleźć dostojeństwa, sławę, władzę.

A jednak Azya nosił truciznę w duszy. Najprzód pychę jego bodło to, że Tatarzy wobec samych Turków, zwłaszcza wobec janczarów i spahiów, nie wiele więcej znaczyli, niż gończe psy wobec myśliwych. Sam on znaczył, ale Tatarów uważano wogóle za nikczemny komunik. Turczyn potrzebował ich, czasem się obawiał, ale w obozie nimi pogardzał. Azya spostrzegłszy to, wyłączył swoich Lipków z tatarskiej hassy jakby osobny, a lepszy rodzaj wojska, lecz zaraz oburzył tem na się innych dobruckich i białogrodzkich murzów, nie zdołał zaś wpoić przekonania w rozmaitych tureckich oficerów, aby Lipkowie mieli być czemś istotnie od czambułowych ordyńców lepszem. Z drugiej strony wychowany w kraju chrześciańskim, wśród szlachty i rycerstwa, nie mógł przywyknąć do obyczajów Wschodu. W Rzeczypospolitej był tylko zwykłym oficerem i to pośledniejszego znaku, a przecież stykając się ze starszyzną i z samym hetmanem, nie potrzebował się tak uniżać, jak tu, będąc murzą i wodzem wszystkich lipkowskich sciahów. Tu przed wezyrem trzeba było na twarz padać, w kajmakana przyjacielskim namiocie czołem do ziemi bić, płaszczyć się przed baszami, przed ulemami, przed głównym agą janczarskim. Azya do tego nie przywykł; pamiętał o tem, że był witeziowym synem, duszę miał dziką i pełną pychy, tak wysoko mierzącą, jak orły mierzą, więc bolał srodze.

Lecz najbardziej paliło go ogniem wspomnienie Basi. Mniejsza już o to, że jedna słaba ręka zwaliła go z konia jego, który pod Bracławiem, pod Kalnikiem i w stu innych miejscach wyzywał na harce i rozciągał trupem najgroźniejszych harcowników zaporoskich; mniejsza o wstyd, mniejsza o hańbę! Ale on tę niewiastę miłował bez miary, bez pamięci, chciałby ją posiadać w swoim namiocie, patrzeć na nią, bić, całować. Gdyby mu dano do wyboru padyszachem zostać i rządzić połową świata, albo ją wziąść w ramiona, czuć sercem ciepło jej krwi, twarzą jej oddech, wargami jej wargi— to by ją wolał, niż Carogród, Bosfor i miano kalifa. Pragnął jej, bo ją kochał; pragnął jej, bo jej nienawidził, im bardziej była cudzą, tem pragnął jej więcej; im czystszą, wierniejszą, bardziej niepokalaną, tem pragnął jej więcej. Nieraz, gdy w namiocie wspomniał, że raz już w życiu całował w parowie po bitwie z Azbą-beyem jej oczy, że pod Raszkowem czuł już jej pierś na swojej, to porywało go szaleństwo żądz. Nie wiedział nic, co się z nią stało, czy zginęła w drodze. Czasem doznawał ulgi na myśl, że zmarła; czasem chwytał go żal niezgłębiony. Były chwile, że myślał, iż lepiej było nie porywać jej, nie palić Raszkowa, lepiej było nie przychodzić tu, zostać Lipkiem w Chreptiowie— byle na nią choć patrzeć.

Natomiast nieszczęsna Zofia Boska była u niego w namiocie. Zycie jej płynęło w niewolniczych posługach, w hańbie i ciągłem przerażeniu, bo w sercu Azyi nie było dla niej ani kropli litości. Poprostu znęcał się nad nią, za to tylko, że nie była Basią. Miała ona wszakże słodycz i urok pełnego kwiatu, miała młodość i piękność, więc on nasycał się jej pięknością, lecz z lada powodu kopał ją nogami lub smagał puhą białe jej ciało. Żyć w gorszym piekle nie mogła, bo żyła bez nadziei. Życie jej właśnie zakwitło w Raszkowie, jak wiosna, kwieciem miłości, dla młodego Nowowiejskiego. Kochała go z całej duszy, kochała ze wszystkich sił tę rycerską, szlachetną i poczciwą zarazem naturę, a oto była igraszką i niewolnicą tego potwornego ślepca: drżąca jak bity pies, musiała się czołgać u nóg jego i patrzyć mu w twarz i patrzyć na ręce, czy nie chwytają za batog z surowca—i tamować dech—i tamować łzy.

Wiedziała o tem dobrze, że nie ma i nie może być nad nią miłosierdzia, bo choćby jaki cud wyrwał ją z tych strasznych rąk, nie była już ona dawną Zosią, białą, jak pierwsze śniegi, zdolną za kochanie zapłacić czystem sercem. Wszystko to minęło bezpowrotnie. A że w tem ogromnem pohańbieniu, w którem żyła teraz, nie było jej najmniejszej winy, że przeciwnie, była zawsze przed tem dziewczyną bez zmazy, jak baranek, dobrą jak gołąb, ufną jak dziecko, prostą kochającą — więc nie rozumiała, dlaczego się jej dzieje straszna krzywda, która już nie może być nagrodzoną, dlaczego ciąży nad nią taki nieubłagany Boży gniew — i ta rozterka duszna zwiększała jej ból, jej rozpacz.

Tak jej poczęły płynąć dni, tygodnie, i miesiące. Azya jeszcze w zimie przybył na Kaczunkauryjskie błonie, a pochód do granic Rzeczypospolitej rozpoczął się dopiero w czerwcu. Cały ten czas płynął Zosi w hańbie, w męce i pracy. Ponieważ Azya mimo jej piękności i słodyczy, mimo, iż trzymał ją w namiocie, nie tylko nie kochał jej, ale raczej nienawidził za to, że nie była Basią i uważał za prostą niewolnicę, zatem musiała i pracować, jak niewolnica. Ona poiła jego konie i wielbłądy w rzece; ona nosiła wodę na ablucye, drwa na ogień; ona rozścielała skóry na noc; ona warzyła strawę. W innych oddziałach wojsk tureckich niewiasty nie wychodziły z namiotów, ze strachu przed janczarami lub ze zwyczaju, ale lipkowski obóz stał opodal, obyczaj zaś ukrywania niewiast wcale nie był pomiędzy Lipkami rozpowszechniony, bo mieszkając niegdyś w Rzeczypospolitej, do czego innego przywykli. Niewolnice prostych żołnierzy, o ile który z nich brankę posiadał, nie zakrywały nawet twarzy jaszmakami. Niewiastom nie wolno było wprawdzie oddalać się z granic lipkowskiego majdanu, gdyż po za temi granicami porwanoby je niezawodnie, ale w samym majdanie mogły wszędy chodzić bezpiecznie i zajmować się obozową gospodarką.

Mimo ciężkiej pracy, było to dla Zosi pewną pociechą wyjść po drwa lu bku rzece, do "poiska" z końmi, z wielbłądami, bo w namiocie bała się płakać, a przez drogę mogła dać folgę łzom bezkarnie. Raz, idąc z naręczami drew, spotkała matkę, którą był Azya Halimowi darował. Padły sobie w objęcia i siłą trzeba było je rozrywać, a choć Azya wysmagał potem Zosię, nie szczędząc uderzeń puhy nawet po głowie, jednak było to słodkie spotkanie Drugi raz, piorąc chusty i onuce Azyowe u brodu, ujrzała Zosia z daleka Ewkę, idącą z wiadrami wody. Ewka stękała pod ciężarem wiader; postać jej była już mocno zmieniona i ociężała, ale rysy, lubo przysłonione jaszmakiem, przypomniały Zosi Adama — i taki ból chwycił jej serce, że przytomność opuściła ją na chwilę. Wszelako nie mówiły do siebie nic ze strachu.

Strach ów przytłumiał i opanowywał stopniowo wszystkie uczucia Zosi, aż wreszcie sam jeden został na miejscu pragnień, nadziei, pamięci. Nie być bitą — to stało się jej celem. Basia, na jej miejscu, byłaby zabiła Azyę na miejscu jego własnym nożem, pierwszego dnia, bez względu na to, coby ją potem spotkać mogło; lecz bojaźliwa Zosia, pół-dziecko jeszcze, nie miała Basinej dzielności. I oto przyszło w końcu do tego, że uważała za łaskę, gdy straszny Azya, pod wpływem chwilowej żądzy, zbliżał czasem swoją zeszpeconą twarz do jej ust. Siedząc w namiocie, nie spuszczała oczu ze swego pana, pragnąc poznać, czy gniewny, czy nie gniewny, śledząc jego ruchy, starając się odgadnąć chęci.

A gdy, bywało, odgadła źle, i gdy mu z pod wąsów, jak ongi staremu Tuhay-beyowi, poczynały błyskać kły, wówczas bezprzytomna prawie z przerażenia czołgała mu się u nóg, przyciskając zbladła wargi do jego butów, obejmując konwulsyjnie kolana i krzycząc jak gnębione dziecko:

— Nie bij mnie, Azya! daruj, nie bij!

On nie przebaczał prawie nigdy, pastwił się nad nią, nietylko z tego powodu, że nie była Basią. Oto była niegdyś narzeczoną Nowowiejskiego. Azya miał duszę nieulęknioną, jednak tak straszne były między nim a Nowowiejskim rachunki, że na myśl o tym olbrzymie, z zapiekłą w sercu zemstą, ogarniał młodego Lipka pewien niepokój. Miała być wojna, mogli się spotkać, i było prawdopodobnem, że się spotkają. Azya nie mógł tego dokazać, żeby o tem nie myśleć, że zaś myśli owe przychodziły mu do głowy na widok Zosi, więc się mścił na niej za to, jakby własny niepokój chciał razami puhy rozpędzić.

Nadeszła wreszcie chwila, że sułtan wydał rozkaz pochodu. Oczywiście Lipkowie, a za nimi ćma cała Tatarów dobruckich i nowogrodzkich miała iść w przedniej straży. Było to ułożonem między sułtanem, wezyrem i kajmakanem. Lecz z początku, zwłaszcza do Bałkanów szli wszyscy razem. Pochód był wygodny, bo dla rozpoczynających się upałów, szli tylko w nocy, po sześć godzin od postoju do postoju. Beczki smolne płonęły po ich drodze, a massaładzilarowie przyświecali barwnymi kagankami sułtanowi. Mrowie ludzkie płynęło na kształt fali, przez nieprzejrzane równiny, napełniało, jak szarańcza, wygłębienia dolin, pokrywało góry. Za zbrojnym ludem szły tabory, w nich haremy, za taborami nieprzeliczone stada.

Tymczasem w przedbałkańskich mokradłach złocisty i purpurowy wóz Kasseki ugrzązł tak, że dwadzieścia bawołów nie mogło go z błota wyciągnąć. "Zła to wróżba, panie, i dla ciebie i dla całego wojska!" — rzekł sułtanowi najwyższy mufty. "Zła wróżba!" jęli powtarzać w obozie pół-obłąkani derwisze. Więc sułtan zląkł się i postanowił wszystkie niewiasty, wraz z cudną Kasseką, wyprawić z obozu.

Rozkaz został ogłoszony wojskom. Ci żołnierze, którzy nie mieli gdzie wyprawić niewolnic, a z miłości nie chcieli ich obcym na rozkosz sprzedawać, woleli je wyścinać. Inne kupowali na tysiące bazarnicy z Karawenseraju, by potem przedawać na rynkach Stambułu i wszytskich miast pobliskiej Azyi. Trzy dni z rzędu trwał jakby wielki jarmark. Azya wystawił bez wahania na sprzedaż Zosię, którą wnet i za dobre pieniądze kupił bogaty kupiec stambulski dla swego syna.

Był to człowiek dobry, bo na łzy i zaklęcia Zosi kupił także od Halima, prawda, że za bezcen jej matkę. Na drugi dzień powędrowały obie w stronę Stambułu, wraz z czeredą innych niewiast. W Stambule los Zosi, nie przestając być haniebnym, poprawił się. Nowy właściciel pokochał ją i po upływie kilku miesięcy do godności małżonki podniósł. Matka nie rozłączała się z nią.

Wielu ludzi, między nimi wiele niewiast, po długiej czasem niewoli, wracało do kraju. Był podobno ktoś, co wszelkimi sposoby, przez Ormian, przez kupców Greków, przez sługi posłów Rzeczypospolitej szukał i Zosi, ale bezskutecznie. Potem szukania te urwały się nagle i Zosia nie obaczyła nigdy ni rodzinnego kraju, ni twarzy drogich.

Żyła do śmierci w haremie.

ROZDZIAŁ XLVII.

Jeszcze przed wyruszeniem Turków z pod Adryanopola, ruch wielki uczynił się we wszystkich naddniestrzańskich stannicach. A do najbliższego od Kamieńca Chreptiowa przybiegali razwraz hetmańscy gońcy, przywożąc rozmaite rozkazy, które mały rycerz albo sam wykonywał albo, o ile go nie dotyczyły, dalej przez pewnych ludzi rozsyłał. Wskutek tych rozkazów zmniejszyła się znacznie załoga chreptiowskiej fortalicyi. Pan Motowidło poszedł ze swymi semenami aż pod Humań w pomoc Haneńce, który z garścią wiernych Rzeczypospolitej kozaków dużał się, jak mógł, z Doroszem i połączoną z nim ordą krymską. Pan Muszalski, łucznik niezrównany, pan Snitko, herbu miesiąc zatajony, pan Nienaszyniec i pan Hromyka, powiedli towarzyską chorągiew i linkhauzowskich dragonów do nieszczęsnej pamięci Batoha, gdzie stał pan Łużecki, mający wraz z Haneńką dawać baczenie na Doroszenkowe obroty. Pan Bogusz dostał rozkaz, aby dotrzymywał w Mohilowie dopóty, dopóki gołem okiem nie będzie mógł dojrzeć czambułów. Szukały pilnie polecenia hetmańskie i przesławnego pana Ruszczyca, nad którym jeden tylko Wołodyjowski, jako zagończyk, górował, ale pan Ruszczyc poszedł na czele kilkudziesięciu ludzi w stepy i jak w wodę wpadł. Zasłyszano dopiero o nim później, gdy się rozeszły dziwne wieści, że naokoło Doroszowego taboru i ordy sieheniów krąży jakoby zły duch który codziennie pojedynczych wojenników i pomniejsze watahy porywa. Domyślano się, że to pan Ruszczyc musi nieprzyjaciela podchodzić. Jakoż był to pan Ruszczyc.

Wołodyjowski miał po staremu iść do Kamieńca, bo go tam potrzebował hetman, wiedząc, że jest żołnierz, którego widok wleje otuchę w serca i podniesie ducha, tak mieszkańców, jak i załogi. Hetman był przekonany, że się Kamieniec nie utrzyma, chodziło mu o to tylko, by się trzymał, jak najdłużej, mianowicie dopóty, dopókiby Rzeczpospolita nie zgromadziła dosyć sił na obronę. W tem przekonaniu posyłał jakoby na oczywistą śmierć najsławniejszego Rzeczypospolitej kawalera i ulubionego żołnierza. Na śmierć posyłał najsławniejszego żołnierza i nie żal mu go było. Hetman myślał to zawsze, co później pod Wiedniem powiedział, że pani Wojnina może rodzić ludzi, ale wojna ich tylko gubi. Sam był gotów poledz i mniemał, że poledz to najprostszy obowiązek żołnierza, a gdy ów śmiercią swoją może znamienitą przysługę oddać, to mu śmierć jest łaską i wielką nagrodą. Wiedział też pan hetman że mały rycerz jednego jest z nim mniemania.

Wreszcie, nie czas mu było o oszczędzaniu pojedynczych żołnierzy myśleć, gdy zatracenie szło na kościoły, miasta, kraje, na całą Rzeczpospolitą, gdy Wschód podnosił się z niepamiętną potęgą przeciw Europie, na podbicie całego chrześciaństwa, które zasłonione piersią Rzeczypospolitej, nie myślało jej iść w pomoc. Chodzić hetmanowi mogło tylko o to, aby najprzód Kamieniec zasłonił Rzeczpospolitą, później Rzeczpospolita resztę chrześciaństwa.

Coby i mogło się stać, gdyby miała siły, gdyby nie trawił jej nierząd. Ale hetman nie posiadał dość wojsk nawet na podjazdy, nie dopiero na wojnę. Jeżeli w jedno miejsce pchnął kilkudziesięciu żołnierzy, zaraz w drugiem czyniła się wyrwa, przez którą fala najezdnicza mogła się wlać bez przeszkody. Straże, które sułtan rozstawiał w nocy w swoim obozie, były liczniejsze od hetmańskich chorągwi. Nawała szła z dwóch stron, od Dniepru i od Dunaju. Ponieważ Dorosz z całą ordą krymską byli bliżej i już zalewali kraj, paląc i ścinając, więc przeciw nim poszły główne chorągwie, a w drugą stronę brakło po prostu ludzi nawet na zwiady.

W tych ciężkich terminach napisał hetman do Wołodyjowskiego następnych kilka słów:

"Jużem na dwoje ważył, czy cię aż hen do Raszkowa pod nieprzyjaciela nie wysłać, alem się zląkł, że gdy orda siedmiu brodami z multańskiego brzegu się wleje i kraj zajmie, nie zdołasz potem do Kamieńca się dostać, a tam cię koniecznie trzeba. Dopierom sobie wczora Nowowiejskiego przypomniał, który jest żołnierz doświadczony i rezolut, a że człek w desperacyi na wszystko się waży, przeto tak myślę, że mi dobrze posłuży. Co możesz lekkiej jazdy mu posłać, to podeślij, on zaś niechaj idzie jak najdalej i wszędy się pokazuje, o wielkich wojskach naszych głosi, a gdy już nieprzyjaciel będzie w oczach, niech mu się też tu i ówdzie miga, ogarnąć się nie dając. Wiadomo, jako będą szli, ale jeśliby co nowego postrzegł, zaraz ma ci dawać znać, a ty mieszkając, języka pchniesz do mnie i do Kamieńca. Nowowiejski prędko niech rusza, a i ty bądź do Kamieńca w gotowości, ale czekaj, póki wieści z Multan od Nowowiejskiego nie przyjdą."

Ponieważ Nowowiejski bawił chwilowo w Mohilowie i mówiono, że miał i tak przybyć do Chreptiowa, przeto mały rycerz dał mu tylko znać, żeby się z przyjazdem pokwapił, bo czeka na niego, z ramienia hetmana, funkcya w Chreptiowie.

[Ciąg dalszy nastąpi.]



Popiersie ex-prezydenta Teodora Roosevelta.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Antigo, Wis.

Niejaki Leon Kielczewski z miasteczka Elton, przyniósł do biura klerka powiatowego trzech zabitych wilków; otrzymał nagrody $60.00 a skóry sprzedał handlarzowi za $11.00.

Z Buffalo, N. Y.

Za kulisamy życia codziennego dzieją się często straszne i potworne rzeczy, a do takich bez sprzecznie należy gwałt, jaki kilku polskich chłopców popełniło na polskiej dziewczynie, Maryi Zielińskiej, liczącej siedmnaście wiosen, a zamieszkałej na Kantowie. Gwałt ten popełnili dnia 19 marca, lecz dopiero teraz cała ta sprawa wyszła na jaw.

Gwałt popełniło coś około 10 chłopców polskich, pomiędzy latami 17 a 25 w domu w okolicy Peckham i Smith ulic. Policya dowiedziawszy się o tak strasznym wypadku, poczęła tropić, dopóki nie wytropiła sprawców gwałtu.

Dotychczas aresztowano czterech chłopców, a wszyscy przyznali się do winy. Dalszych aresztowań należy się spodziewać każdej chwili.

Z Burdina, Pa.

Nader smutny wypadek zdarzył się w naszej miejscowości. Niejakiś Wincenty Rimkuza z Kowieńskiej guberni, został zabity piorunem dnia 28 ub. m. Nieszczęsny ten człowiek w ostatnich 3 dniach pił na umor, a w poniedziałek po południu napiwszy się również, poszedł pod drzewo około 50 kroków od domu. Nadciągła burza z piorunami i piorun uderzył w drzewo, łupiąc je na kawałki i zabił również Rimkuza. Mimo pomocy lekarskiej natychmiastowej nie docucono się go.

Z Cleveland, O.

Polonia w Ameryce pisze:

Obiega pogłoska, jakoby na "Warszawie" działy się straszne rzeczy — orgie z małoletniemi dziewczętami, uwiedzionemi przez osoby starsze i poniekąd poważne. Sprawa jest w sądzie i czekamy wyniku rozpraw. Bliższych szczegółów dla braku dowodów podać nie możemy.

— Proboszczem par. św. Barbary "na Brooklynie" mianowany został młody ale gorliwy kapłan niedawno przybyły z Europy z Królestwa Polskiego ks. Krakowiak.

Z Detroit, Mich.

Zmarł tu przed paru dniami śp. Kajetan Mroczkowski, jeden z nielicznych już weteranów z ostatniego powstania. Śp. K. Mroczkowski należał także do pionerów wychodźtwa polskiego w Ameryce. Urodzony w Wiel. Ks. Poznańskiem w roku 1831, brał udział w powstaniu pod dowództwem Mierosławskiego i walczył za ojczyznę pod Krzywowąsem i Nową Wsią.

Do Ameryki przybył blisko przed 40 laty, z których 35 przemieszkał w Detroit, gdzie pracą dorobił się skromnego dobrobytu i wychował rodzinę na dobrych Polaków.

— Józef Bielawa z Wyandotte, aresztowany przez Karola Lehmana pod oskarżeniem o napad i pobicie, pod oskarżeniem wniesionym przez jego żonę, powiada, że Lehman mu wyrwał prawie rękę z ramienia. Bielawa wyjął warant na Lehmana i kazał go aresztować. Jego proces odbędzie się przed sędzią Thiede. Lehman powiada, że nie użył więcej siły, niż potrzeba było koniecznie do aresztowania Bielawy, który mu się opierał i musiał go wziąść siłą.

— Piotr Wilczyński stawał przed sędzią Lemkiem w procesie, który mu wytoczył jego teść, żądając $412 za opiekę i pogrzeb żony Wilczyńskiego. Skarżący twierdzi, że Wilczyński przyczynił się do śmierci swej żony przez brutalne traktowanie jej. Wilczyński zaś powiada, że żony nigdy nie byi, ani w inny sposób jej źle nie traktował. Sprawa zostanie oddaną pod rozwagę przysięgłych.

Z Hartford, Conn.

Sensacyjny proces rozpoczęty przed pięcioma tygodniami o morderstwo popełnione na Bronisławie Kulwinkasie przez Polkę, nauczycielkę muzyki, pannę Zofię Kritchman do spółki z jej kochankiem Józefem Mitchelem, zakończył się w ubiegłym tygodniu w gmachu najwyższego sądu przysięgłych w New Haven, Con. Na ławie oskarżonych zasiadali: Zofia Kritchman, nauczycielka muzyki i Józef Mitchell. Po sześciogodzinnej naradzie uznali sędziowie przysięgli Zofię Kritchman winną zabójstwa, a Józefa alias "Peczynisa" winnym morderstwa w drugim stopniu. Na mocy orzeczenia sędziów przysięgłych, sędzia Williams skazał Zofię Kritchman od 12 do 15 lat ciężkiego więzienia, a jej wspólnika Peczynisa na dożywotnie więzienie w Westhersfield, Conn.

Z Ironwood, Mich.

W kopalni "Enore" utracił życie dnia 23 marca 26 letni Józef Radowski. Był on samotny i należał do towarzystwa św. Michała Archanioła.

Z Philadelphii, Pa.

W zeszły wtorek rano został odesłany do więzienia Moyamensing, bez kaucyi, Stanisław Olszewski, gdy tenże w stanie pijanym chciał popełnić gwałt na pannie Capeli Urkun, a gdy mu się nie udało, chciał ją zabić.

Connolly specyalny policyant oświadczył, iż słyszał wołanie o pomoc a gdy wtargnął do mieszkania, zastał Olszewskiego trzymającego rewolwer nad panną Urkun.

— Jan Kielewski, został zamknięty w kozie pod kaucyą w sumie $200.00 za zakłócenie spokoju. Podobno pobił on Feliksa Rudzińskiego, sąsiada swego w Camden. Okazuje się, że przyczyną bójki pomiędzy oboma sąsiadami jest to że Kielewski Rudzińską pocałował w nowy zupełnie sposób. Kielewski przyznał się, że pragnął cmoknąć Rudzińską w malinowe usta, ponieważ jego zdaniem była najpiękniejszą kobietą w Philadelphii. Kielewski wydłubał dziurę w płocie, który dzielił podwórza między oboma domami sąsiadów i rozmawiając z Rudzińską cmoknął ją w usta.

Z St. Louis.

Rudolf Studziński został aresztowany w gmachu pocztowym za rabunek w lokalu rządowym.

Niejaki M. Piskielic zamierzał przesłać przekazem pocztowym $118. Nie mogąc wypełnić żądanej aplikacyi, poprosił Studzińskiego o pomoc, na co ten chętnie się zgodził. Skoro Pickielic zbliżył się do wydziału aplikacyjnego położył na biurku pugilares z pieniędzmi, oczekując swej kolei. Obejrzawszy się po chwili, zauważył nieobecność Studzińskiego oraz pugilaresu z pieniędzmi.

Na krzyk Pickielica, zbiegli się urzędnicy pocztowi i zdołali ująć Studzińskiego.

Wydano przeciw niemu federalny warant za rabunek na rządowej rezerwacyi.

Z St. Paul, Minn.

W ub. czwartek o północy Jan Kaniewski wszedł przez okno do mieszkania państwa Garzamka przy ulicy Prairie. W domu była tylko pani Garzamkowa i jej dzieci, mąż był na robocie przy zwożeniu kloców. W mieszkaniu paliła się lampa i pani Garzamkowa nie słyszała wcale, jak Kaniewski wlazł przez okno. Wtem światło zagasło; pani Garzamkowa zerwała się z łóżka, lecz pochwycił ją Kaniewski i zwalił na podłogę. Udało się jej jednak wyrwać z rąk napastnika i wymknąć do sąsiedniego pokoju, gdzie spały dzieci. Kaniewski uciekł przez okno. Był ubrany w damskiej spódnicy i przykryty płaszczem. W ucieczce zgubił spódnicę. Szeryf Berry aresztował napastnika i stawił go przed sądem. Kaniewski do winy się nie przyznał.

Z South Bend, Ind.

Odbył się w teatrze Auditoryum tak zwany wieczorek tańców różnych narodowości w środę i w czwartek wieczór. Na obydwu przedstawieniach obecnych w sali było bardzo wiele ludzi wszystkich niemal narodowości.

Program odbył się w porządku zapowiedzianym, a nasi Polacy znakomicie tańczyli mazura z figurami pod przewodnictwem pana Bronisława Magiery. Grzmotom oklasków nie było końca, i Polacy najwięcej owacyi zyskali u licznie zebranej publiczności.

Z South Chicago, Ill.

Jan Usilus, 1916 The Standard, został uderzony nożem w ramię przez Feliksa Piotrowskiego, 8310 Superior ave., w czasie bójki ulicznej, która się wywiązała u bramy wchodowej do Illinois Steel Co. przy 68 ul. Rana Usilusa jest ciężka, gdyż nóż przeciął jedną z ważniejszych arteryi i ranny ucierpiał wiele skutkiem utraty krwi. Co było przyczyną bójki nie jest dotąd wiadomem. Policya aresztowała nożownika i osadziła we więzieniu. Na pierwszym przesłuchaniu Usilus nie był obecnym, gdyż stan jego zdrowia na to nie pozwolił.

Z Toledo, O.

Wsparcie odszkodowania w sumie $25,000 za utratę nogi jaką wniósł Marcin Rucki przeciw Toledo Fuller Co., sędziowie przysięgli w sądzie sędziego Johnsona pomimo dyskusyi pomiędzy sobą trwającej bez przerwy 25 godzin, nie mogli się zgodzić na jednobrzmiący wyrok i z tego powodu zostali zwolnieni z swych obowiązków. Sprawa będzie powtórnie rozpatrywaną.

— Franciszek Kusz, zgłosił się na stacyę policyjną z zażaleniem, iż grając w bilard, przegrał sumę $140.00. Wysłany na miejsce detektyw Kujawa odebrał powyższą sumę z rąk właściciela szulerni i oddał takową Kuszowi.

— Została tu zorganizowaną spółka pod nazwą "Cuba Polish Colonization Co." z kapitałem $10,000.00. Urzędnikami tej spółki są Antoni Sikora prezes, J. Cyrowski wiceprezes i adwokat kompanii Józef Malikowski, Sekretarz i generalny zarządca, A. Kusz kasyer. Główne biuro tej spółki mieści się pod nr. 847 Spitzer Bld. Kompania ta mająca na celu kolonizacyę polskich osadników na Kubie, jest w posiadaniu kilku tysięcy dobrej urodzajnej ziemi, które graniczą z gruntami drugiej Toledowskiej kompanii znanej pod nazwą Cuba Citrus Caning Co. Nowo założona spółka w której są sami Polacy, przystąpi wkrótce do budowy własnego tartaku, fabryki masła i fabryki lodu, które to przedsiębiorstwa dają na Kubie jak największe zyski. Cena gruntów jest obecnie $50.00 za akier, lecz spodziewać się można iż wkrótce podwyższoną zostanie.

Z Winnona, Minn.

Młody Jaskula z Pine Creek leży chory z powodu potłuczenia i w kilku miejscach złamanej i wywichniętej ręki. Jaskula wiózł siano do Dodge, i gdy coś chciał poprawić przy uprzęży, koń padł i swoim ciężarem przygniótł Jaskulę. Sprowadzono doktora, który go opatrzył, poczem go zawieziono do domu, lecz poleży dłuższy czas, zanim powróci do zupełnego zdrowia.

GRÓB JANKA.

(Z francuskiego).

Po obiedzie, na którym znajdowałem się w towarzystwie mego kolegi Edmunda Taverniera, przeszliśmy do salonu, gdzie podano herbatę na małych stolikach. Towarzystwo, rozbite na grupy, gwarzyło o tem i o owem, podczas gdy uprzejma gospodyni, pani de Bernoy, była wszędzie, przyczyniając się do ożywienia rozmowy lub ratując zachwianą sytuacyę. Niema bowiem nic kłopotliwszego w salonie, jak chwila ciszy.

W jednym rogu gwarzyło kilku starych wojskowych. Z początku rozmowa obracała się około rzeczy bieżących, gdzie jednak armia zajmowała pierwsze miejsce, aż wreszcie zeszła na ów "straszny rok", który w całej świeżości żyje dotąd w pamięci Francyi.

Pomiędzy innymi kolega mój Tavernier, opowiadał z niezwykłem zajęciem jeden z epizodów tej nieszczęsnej kampanii. Epizod ten utkwił w jego pamięci, zostawiając w niej ślad niezatarty.

— Było to pod Bazeilles, gdzie garść piechoty miała sobie powierzoną obronę pozycyi wobec nacierającego nieprzyjaciela.

Wstąpiłem do wojska na ochotnika i byłem wtedy prostym żołnierzem. Wyznaczono mnie właśnie do owego drobnego oddziału, który uważano z góry za straconą pikietę.

Dowodził nami porucznik, młody chłopak, pełen odwagi, bohater niemal, za którym gotowi byliśmy iść do piekła, tak nas umiał ożywić i rozpłomienić.

Nieprzyjaciel następował coraz silniej...

Krąg słuchaczy ścisnął się koło Taverniera, pochłaniając jego słowa. On sam ożywił się niezwykle. Policzki mu się zaczerwieniły, oczy błyszczały, usta drżały.

— Wzgórek, na którym się znajdowaliśmy, był tuż koło kościoła, i panował nad całą okolicą. Osłony nie mieliśmy żadnej. Baterye też niemieckie za każdym strzałem zabierały nam ludzi.

— Zginęliśmy! — zawołał porucznik. — Ale liczę na was, zuchy! Pułkownik rozkazał mi utrzymać pozycyę i bronić jej do ostatniej kropli krwi. Wszak spełnicie wasz obowiązek?

Ledwie to wymówił, gdy kula armatnia urwała mu nogę na wysokości biodra.

— Stać śmiało! — Niech żyje Francya! — zawołał porucznik, padając w objęcia żołnierza, który podbiegł, aby go podtrzymać.

I podczas gdy w nadludzkim wysiłku dawał nam rozkaz, kierując ogniem karabinowym, jakim odpowiadaliśmy nieprzyjacielowi, widzieliśmy, jak zwolna gasł w naszych oczach. Krew lała się z rany owiniętej na prędce chustką, napojoną trochą wody z naszych manierek, a z nią ulatywało życie porucznika.

— Niech żyje Francya! — zawołał raz jeszcze, a potem, zwracając się do mnie, zawołał:

— Chcę, żebyście mnie tutaj pochowali, pamiętaj, Tavernier!...

To były ostatnie jego słowa.

Kilka spazmów konania wykrzywiło jego twarz i rozchyliło oczy, a gdy lufy naszych karabinów dymiły, parząc nam ręce od nieustannych wystrzałów, porucznik nasz wyprężył się w ramionach podtrzymującego go żołnierza i oddawał swą piękną duszę Bogu...

W tej chwili opowiadania spostrzegłem, że jedna ze starszych dam w salonie, która dotąd trzymała się w rezerwie, oparta smutnie o poręcz swego fotelu, zbliżyła się zwolna i z coraz żywszem zainteresowaniem zaczęła słuchać opowiadania Tavedniera. Zresztą słuchała nietylko ona. Wszyscy z natężoną uwagą chwytali słowa opowiadającego.

Ten zaś ciągnął dalej:

— Było nas już tylko dwóch na wzgórku okrytym kurzawą dymu: ja i sierżant Gachet. Wtem przeleciał szrapnel i pękł po stronie kościoła. Pozycya nie dała się dłużej utrzymać. Nie mieliśmy już nabojów, i gdy dym zaczął opadać, usłyszeliśmy warczenie bębnów w szeregach nieprzyjacielskich. Za chwilę wezmą nas szturmem.

Chcieliśmy jednak przedtem wypełnić ostatnią wolę porucznika i pochować go tam, gdzie się tak mężnie bronił.

Właśnie rozmyślaliśmy nad sposobem, jak to uczynić, gdy nowy pękający granat ułatwił nam zadanie. Wyrwał on mianowicie w ziemi głęboką jamę, która mogła wybornie posłużyć za grób dla żołnierza. Zanieśliśmy tam zwłoki porucznika i zasypali ziemią.

W tej właśnie chwili za wzgórzem zaświeciły bagnety pruskie. Zanim zdążyliśmy ująć karabiny, byliśmy rozbrojeni, a Gachet otrzymał ciężką ranę. Zostaliśmy jeńcami pruskimi...

Odesłano nas do Magdeburga, lecz w drodze udało nam się zbiedz.

Ujęto nas jednak i omal nie zostaliśmy rozstrzelani. Ominęło nas to wskutek późniejszej amnestyi, jednakże z powodu ciężkich warunków więzienia Gachet umarł z odnowionych ran, ja zaś zapadłem ciężko na zdrowiu.

Gdy powróciłem do Francyi, musiałem uciekać do Algieru i tylko dzięki błogosławionemu tamtejszemu klimatowi odzyskałem zdrowie. Ba, ci Prusacy umieją więzić, niema co!...

Tavernier uśmiechnął się gorzko i rzekł jeszcze, pociągając ręką po czole.

— I wiecie państwo? Trzydzieści lat z górą upływa, a ja ten epizod mam, jak żywy w pamięci. Zdaje mi się, że widzę tego dzielnego młodzieńca, jak z urwaną nogą, ociekający krwią i z płomieniem w gasnącem oku, woła tam na wzgórku:

— Niech żyje Francya!...

Biedny de Montgely!...

Ledwie Tavernier wymówił te ostatnie słowa, gdy tuż obok niego rozległ się krzyk straszny, krótki i ktoś całym ciężarem upadł na posadzkę.

Była to owa sędziwa dama, przysłuchująca się opowiadaniu.

Zrobił się rumor w salonie. Pospieszono z pomocą, a najbardziej krzątała się gospodyni domu, cucąc i trzeźwiąc omdlałą. Zaniepokojony był również Tavernier, który nie spodziewał się podobnego efektu swej smutnej opowieści.

— Gdybym był wiedział... — powtarzał sobie. — Ależ ta pani jest wielce wrażliwą!

Wreszcie omdlała dama otworzyła oczy i wzrokiem zaczęła szukać Taverniera. Ten zbliżył się do niej pospiesznie.

— Przepraszam panią — zaczął — że mimowoli...

Lecz ona nie pozwoliła mu skończyć.

— Panie — rzekła błagająco — jakieś pan nazwisko wymówił?

— De Montgely... — powtórzył zdziwiony Tavernier.

— Jesteś pan tego pewny?

— Ależ najpewniejszy. Nasz porucznik był Jan de Montgely...

— Służył w piechocie?

— Tak, pani, w drugim pułku piechoty.

Sędziwa dama wstrząsnęła się nerwowo.

— A więc niema wątpliwości... To był mój syn.

— O pani: — bąkał Tavernier — wybacz, jeślim ci mimowoli zrobił przykrość, odświeżając w pamięci tak ciężką stratę.

Pani de Montgely uśmiechnęła się smutnie.

— Nie mam panu nic do wybaczenia — rzekła, biorąc Taverniera za rękę — owszem, winnam ci wdzięczność. O, bo pan nie wiesz — to cała historya. Smutna i straszna historya. Syn mój służył w piechocie morskiej, lecz w tym nieszczęśliwym roku 1870 wstąpił do drugiego pułku piechoty, aby się zmierzyć z nieprzyjacielem. Ruszył on ze swym pułkiem na wschód, lecz miewałam od niego stale wiadomości. Potem jednak listy się urwały. Zaniepokojona milczeniem, zaczęłam zgłaszać się do ministerstwa wojny. Uprzejmi urzędnicy przeglądali urzędowe listy zabitych i rannych, lecz nigdzie nie znajdowali nazwiska mego syna. Pocieszano mnie i ja też pocieszałam się ciągle, że wreszcie nadejdzie jaka pewniejsza wiadomość od mego syna. Milczenie jednak trwało dalej.

Nareszcie — było to właśnie, jak sobie teraz przypominam, po bitwie pod Bazeilles — w biuletynach urzędowych w biurze ministeryum ukazało się nazwisko mego syna. Obok niego figurowała notatka lakoniczna: "Przepadł bez wieści." W oczach mi się zamroczyło i zdawało mi się, że padnę tam na miejscu trupem. Poczciwi starzy urzędnicy, którzy tyle matek mieli do pocieszenia i których synowie ginęli także na placu boju, starali się mnie uspokoić. Wytłomaczono mi więc, że notatka "przepadł bez wieści" mieści w sobie przynajmniej tyle pocieszającego, iż syna mego nie znaleziono ani pomiędzy trupami na placu boju, ani pomiędzy rannymi.

— Co się więc z nim stać mogło?

— Może się dostał do niewoli — odpowiadano mi wtedy.

Ach, tak! Może się dostał do niewoli. Ta myśl pocieszała mnie i ożywiała czas długi. Ale minęło oblężenie Paryża, minęły straszne dni komuny, wracali jeńcy z Prus, a mój syn nie wracał.

Więc znowu zaczęłam odwiedzać biura wojskowe. Robiono rekwizycyę, lecz znajdowano zawsze ową fatalną notatkę: "przepadł bez wieści". A kiedy zanudzałam różnych generałów i pułkownikow ciągłem dopytywaniem: "Co się stać mogło z moim synem?" zaczęto się odwracać odemnie i wzruszać ramionami.

— Moja pani — mówiono mi — albo my wiemy, co się z nim stało? Może chodziło mu o własną skórę?... Powiadasz pani że służył pierwotnie w marynarce? A więc może uznał, że mu dogodniej w Ameryce, niż na placu boju oko w oko z Prusakami... Łaskawa pani, bywa tak czasem, bywa, niestety!..

Czy pojmujecie państwo, co się wtedy ze mną działo? Syna mego brano widocznie za dezertera, za tchórza, który zbiegł wobec niebezpieczeństwa!... I serce matki łamało się pomiędzy nadzieją, że może zobaczyć mego ukochanego Janka, z groźbą hańby, jaką już zaczynała plamić jego pamięć.

Nie — powtarzałam sobie po tysiąc razy — nie! Jan nie mógł dopuścić się takiego czynu! Nie mógł zdradzić ojczyzny, nie mógł sprzeniewierzyć się obowiązkowi, który uczył się szanować od dzieciństwa. Syn żołnierza nie mógł być tchórzem. To szaleństwo, to bezczelność rzucać podobne podejrzenia. I znów stawała mi przed oczyma śmierć, a z poza niej ukazywała się słodka mimo wszystkiego nadzieja. Nie śmiałam włożyć nawet żałoby po moim synie, jak niegdyś nosiłam ją po jego ojcu.

Tu pani de Montgely otarła zwilżone oczy i ujmując lekko za rękę Taverniera, rzekła:

— I dziś, po tylu latach, dzięki panu, odnajduję mego syna... Odnajduję go takim, jakim go widziałam w ciężkich, trapiących snach. Nie, on "nie przepadł bez wieści", bo żyje w pańskiej pamięci i umiał wywołać płomień zapału w oczach tylu starych żołnierzy. Kiedym go opłakiwała w ukryciu, łamiąc się w sobie z bólem i obawą, mój Janek spał tam cicho, pod kościołkiem w Bazeilles, na polu chwały...

Łkanie zagłuszyło jej mowę, przemogła się jednak i rzekła z płomieniem w oczach i siłą w głosie:

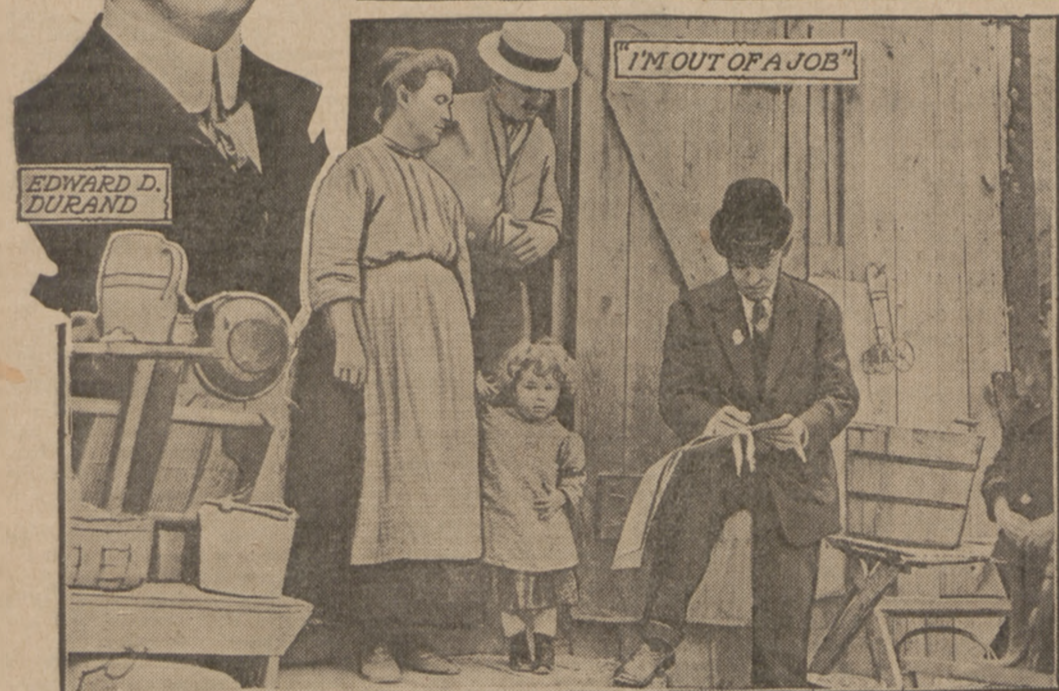
— Panowie, sądzę, iż zechcecie stwierdzić, że syn mój nie był dezerterem!

A gdy starzy oficerowie skłonili przed nią głowy z uszanowaniem, pani de Montgely zwróciła się jeszcze do Taverniera:

— A pan pokaże mi grób mego Janka...

De Grandcourt.





O SPISIE LUDNOŚCI.

Za kilka dni, bo 15 bm., rozpocznie się trzynasty spis ludności w Stanach Zjednoczonych. Od ubiegłego poniedziałku enumeratorzy składają w domach blankiety, na podstawie których obliczeni zostaną wszyscy przebywający w danej chwili na ziemi Washingtona.

Blankiety te trzeba skrupulatnie wypełnić, nie zaniedbując we właściwych kolumnach zaznaczyć swe polskie pochodzenie i jako język ojczysty podać polski. Przypominamy raz jeszcze, by pisać w kolumnie pochodzenia: **Poland, Austrya. Poland,** Rus. lub **Poland,** Prus., stosownie do tego, z pod jakiego kto zaboru pochodzi. Od tego należy wykazanie naszej siły narodowej.

Poniżej przytaczamy proklamacyę rozesłaną w języku polskim przez prezydenta W. H. Tafta.

PROKLAMACYA

Prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Zważywszy, że według aktu Kongresu, potwierdzonego drugiego lipca tysiąc dziewięćset dziewiątego roku, trzynasty z rzędu dziesięcioletni spis ludności rozpocznie się z dniem piętnastego kwietnia tysiąc dziewięćset dziesiątego roku, i

Zważywszy, że dokładny spis ludności co dziesięć lat wymaganym jest przez Konstytucyę Stanów Zjednoczonych celem wyznaczenia reprezentacyi Stanów, w skład Izby Posłów wchodzących, i

Zważywszy, że w interesie całej ludności Stanów Zjednoczonych jest nadzwyczaj ważne, żeby spis ten był dokładnym i kompletnym sprawozdaniem ludności i środków kraju;

Przeto ja, William Howard Taft oświadczam i powszechnie oznajmiam, że mocą wyżej wspomnianego aktu obowiązkiem każdego jest odpowiedzieć na pytania zadane w arkuszach spisu, tyczące się danej osoby, rodziny, do której należy, farmy, którą on lub owa rodzina posiada, i że każdy dorosły, wahający się dać dostateczne odpowiedzi podlega karze.

Jedynym celem spisu jest zbieranie ogólnych statystycznych wiadomości, tyczących się ludności i środków kraju, a odpowiedzi wymagane są od każdej osoby tylko w celu zebrania tych danych statystycznych. Spis ludności nie ma nic wspólnego z opodatkowaniem, ze służbą wojskową, z przymusem szkolnym, uregulowaniem emigracyi, lub też z przymusowem wykonaniem jakichkolwiek ustaw, lub zakazów narodowych, stanowych albo też miejscowych; ani też nikt za udzielanie wiadomości nie może być karany. Nikt nie powinien się obawiać, że wiadomości tyczące się jego spraw i praw każdej osoby udzielającej odpowiedzi, każdy urzędnik biura spisu ludności zobowiązany jest pod surową karą zachować w tajemnicy wszelkie wiadomości, w ten sposób otrzymane.

Nalegam przeto usilnie, żeby na wszystkie pytania, zadane przez urzędników spisu odpowiadać prędko dokładnie i kompletnie, przez co jedynie powodzenie tego wielkiego przedsięwzięcia będzie zapewnione.

W dowód czego własnoręcznie podpisuję i pieczęć Stanów Zjednoczonych przykładam.

Uchwalono w mieście Waszyngtonie, piętnastego marca A. D. tysiąc dziewięćset dziesiątym, a
L. S. sto trzydziestym czwartym roku niepodległości Stanów Zjednoczonych.

WM. H. TAFT.

Podpisane przez prezyd.

P. C. KNOX,
Sekretarz Stanu.

CHICAGO.

Ratujmy dzieci.

Świeże powietrze i słońce, to pierwsze warunki zdrowia, a w miesiącach zimnych, kiedy ludność ukrywa się w zamkniętych i źle przewietrzanych pokojach, przedewszystkiem dzieci zapadają na choroby zaraźliwe, z powodu zepsutego i zgęszczonego powietrza, przepełnionego rozmaitego rodzaju zarazkami.

Drugim warunkiem zdrowia, to pokarm. Największą śmiertelność niemowląt w lecie, przypisać musimy zepsutemu mleku, to znaczy zawierającemu zarazki chorobliwe.

Wydział zdrowia miasta Chicago przed rokiem chcąc poprawić istniejące stosunki, przeprowadził w radzie miejskiej prawo, mocą którego mleko dostarczane do miasta pochodzić ma od krów, którym szczepiono tuberkulinę, a póki stada nie będą zabezpieczone przed gruźlicą, należy poddawać sterylizowaniu systemem Pasteura.

Sterylizowanie mleka systemem Pasteura jest to oczyszczenie go za pomocą silnego ogrzewania, które niszczy zarazki — a pozostawia mleku jego własności pożywne.

Prawo to było w użyciu przez rok. Jest ono dość uciążliwe dla sprzedawców mleka, wskutek czego alderman Hey postawił wniosek odwołania rozkazu sterylizacyi mleka.

Oczywiście znowu zepsute mleko dostanie na rynek handlowy Chicago, to znaczy, że setki i tysiące niemowląt będzie karmione niezdrowem i zakażonem mlekiem.

Wydział Zdrowia stara się, aby prawo nie uległo zmianie, i dlatego zwraca się do publiczności, czy popierać zechce interes mleczarni, czy też zajmie się losem dzieci?

W roku 1908, 3459 dzieci zmarło w Chicago na biegunkę, czyli tak zwaną chorobę letnią; w roku 1909 kiedy mleko sterylizowano, zapisano tylko 2991 śmierci, to już o 468 dzieci mniej.

To znaczy dzięki sterylizowaniu ocalono blizko pół tysiąca niemowląt — rezultat, dla którego warto pracować.

Dlatego też wszystkie matki powinny żądać — aby przedstawiający ich wardę aldermani popierali w Radzie Miejskiej Wydział Zdrowia, i wspomogli do utrzymania prawa, które może niewygodne dla sprzedawców mleka, zapewnia niemowlętom zdrowy i czysty pokarm.

Życie ludzkie stracone w sporze o 10 centów.

Fr. Schwab, kasyer garnkuchni pnr. 408 przy S. Clark ulicy, zastrzelił z rewolweru biedaka, który zjadł coś za 10c. i nie miał czem zapłacić. Zaaresztowany tłómaczył się, że we własnej działał obronie. Według słów bowiem jego, zabity który się okazał Tomaszem Roydenem, palaczem na parowcu, a zamieszkały pnr. 306 przy S. Clark ulicy w odpowiedzi na żądanie Schwaba zapłacenia mu 10 ct. rzucił na niego krzesłem i potem, gdy Schwab wybiegł za nim na ulicę, ponownie go zaatakował. Zbyt energicznego kasyera zaaresztowano.

Zemsta.

W fabryce mioteł pnr. 1937 W. Lake ulicy pracowali między innymi Herman i Niemetz.

Ludzie ci pokłócili się ze sobą o coś przed 20 laty i od tego czasu żywili do siebie nienawiść. W ub. środę koledzy ich usłyszeli sprzeczkę pomiędzy obydwoma mężczyznami, ponieważ jednak nieporozumienia wrogów zdarzały się niemal co dzień, nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. W kilka godzin potem, gdy Niemetz siedział na ławce odwrócony plecami do drzwi, po cichu skradał się do pokoju Herman i strzelił znienacka w plecy Niemetzowi. Kula, niestety, była tak dobrze wymierzoną, że przeszyła mu serce, powodując natychmiastową śmierć. Zbrodniarza spokojnie czekającego na nadejście policyi, aresztowano; odmawia on wszelkich wyjaśnień co do powodu zemsty.

Polak przejechany przez pociąg.

Przez tory kolei Elgin and Joliet przechodził 62 letni Józef Lubecki, zamieszkały pnr. 1663 przy Machkinaw ave. Staruszek nie usłyszał sygnałów nadjeżdżającego pociągu, który go przewrócił, zabijając na miejscu.

Odznaczenie Polaka.

Znany wśród Polonii, pomimo swego młodego wieku, adwokat — Józef S. La Buy na ostatniem posiedzeniu organizacyi prawników, Stanu Illinois, został mianowany sekretarzem tej organizacyi.

Oczyszczenie policyi.

Szef policyi Steward, zaznajomiwszy się bliżej z członkami policyi chicagoskiej, znalazł, że 370 policyantów, bądź to z powodu podeszłego wieku, bądź dla innych przyczyn trzeba oddalić; nie posiadają już bowiem oni kwalifikacyi wymaganych od stróżów bezpieczeństwa publicznego.

Ze względu jednak, że zbyt masowe wydalenie mogłoby wywołać protest towarzyszy o nieprzydatności do służby policyjnej, ma zadecydować komitet lekarzy złożony z doktorów Evansa, Olsona i Murray'a.

Mordercze tramwaje.

Przy zbiegu ulic N. Carpenter i Milwaukee aves., siedmioletnia dziewczynka Katarzyna Kantor została na miejscu zabita, gdy na nią najechał tramwaj linii Division st. Dziecko zostało uderzone z taką siłą, że zakreśliwszy kilkunastostopowy łuk w powietrzu, padło na główkę, rozbijając sobie czaszkę. Smierć nastąpiła natychmiast. Motorowy tłómaczy się, że nie spostrzegł dziewczęcia; w każdym bądź razie zaaresztowano go chwilowo, potem jednak puszczono wolno po odebraniu zobowiązania, że stawi się on na inkwest koronerski.

Złośliwy pies.

Przed domem 4063 przy West Adams ulicy, bawiły się dwie dziewczynki, gdy nagle zaatakował je potężny buldog. Milczkiem pobiegł on do dziewięcioletniej M. Lease i wpakował jej swe potężne kły w nóżkę. Dziecko straciło przytomność i nie miało siły ani się bronić, ani krzyczeć, a dziki buldog coraz to nowe zadawał jej rany. Nareszcie krzyki drugiej dziewczynki usłyszał w tymże domu znajdujący się policyant Bennet. Nie namyślał się on ani chwili i z gołemi rękami rzucił się na rozwścieczone zwierzę. Lecz buldog nie myślał dać za wygraną i nie puścił swej ofiary. Bennet jednakże dusząc go za gardło, zmusił ostatecznie do otworzenia pyska. Dziewczynka pod opieką pięciu lekarzy powróciła do przytomności; kuracya jednak przeciągnie się kilka tygodni.

Chłopiec otruty alkoholem.

Ignacy Hornaciński, właściciel szynku pnr. 8839 przy Escanaba ave., sprzedał pół kwarty wódki jedenastoletniemu Aleksandrowi Lamee, który wypił ją w towarzystwie dziesięcioletniego Bernarda Koreckiego, jego brata Filipa i 6-letniego Franciszka Stachury.

Ten ostatni miał wypić połowę całej wódki i w tej chwili padł nieprzytomny. Stało się to na podwórzu Hornacińskiego. Chłopca zabrano do szpitala, lecz zatruty alkoholem zmarł, nie odzyskawszy nawet przytomności.

Aresztowany szynkarz przyznaje się, że chłopcom sprzedał trochę piwa, lecz stanowczo twierdzi, że wódki nie dawał. Chłopcy również twierdzą, że wódkę znalazł na podwórzu pod chodnikiem zmarły Stachura.

Sprawa ta z tego powodu jest zawikłaną, jednakże jest nadzieja, że prawda, jak oliwa, z czasem na wierzch wypłynie.

Groźny pożar.

W magazynach kolei Lake Shore and Michigan Central wybuchł groźny pożar; ofiarą tego pożaru padły towary, wartości około 20 tysięcy dolarów, nie licząc znacznych szkód w budynku i jego urządzeniu. Co było powodem ognia, nie wiadomo; choć go spostrzeżono w samym zaczątku, tu jednak pożar zagrażał przez długi czas i sąsiednim budynkom, a straż pożarna miała wiele do roboty, zanim rozszalały żywioł ugaszono. Przy akcyi ratunkowej trzech strażaków zostało boleśnie pokaleczonych, ze złamanej drabiny spadli i ponieśli dość poważne uszkodzenia.

Echa katastrofy w Cherry, Ill.

Dwadzieścia jeden wdów po robotnikach, zabitych w pamiętnej katastrofie w Cherry, Ill., gdzie w dniu 13 listopada z. r. wybuchł pożar w kopalni węgla, powodując śmierć okropną około 200 ludzi — zaskarżyło obecnie kompanię, do której kopalnia należy, każda o $5.000 odszkodowania. W rezultacie sprawę załatwiono ugodowo i sędzia Gibbons przyznał każdej z wdów po $1620 odszkodowania. Wszystkie skarżące kobiety są Włoszkami. Jest to, ileśmy zauważyli, pierwsza rozprawa sądowa, dotycząca owej katastrofy. Zapewne będzie ich więcej, bo i reszta wdów i sierót chyba upomni się o swoje prawa.

Na tropie bandytów.

W Chicago odebrano wiadomość, że znajdują się tu dwaj bandyci, należący do szajki, która obrabowała przed 4 dniami bank w Coal City, Ill. Łupem bandytów stało się około $5.000. Niestety napadu na bank dokonali Polacy. Dotąd schwytano trzech podejrzanych o napad. Są to: Jan Chojecki, z pnr 2316 Blue Island ave., poważnie postrzelony przebywa w szpitalu Morris, Ill.; Józef Kulik ranny w nogę i tułów, przebywa w szpitalu St. Morris i Roman Tomaszewski, 1847 W. 20 ulica, postrzelony w nogi. Stan zdrowia Chojeckiego budzi poważne obawy.

Obława w okolicach Coal City dotąd rezultatu nie wydała, sprowadzono więc psy gończe, na których zmyślności policya rokuje nadzieje wielkie.

Echa katastrofy.

W piątek odbył się ciąg dalszy śledztwa koronera w sprawie okropnej katastrofy ogniowej w składzie mebli Fisha przy Wabash ave., podczas której 12 osób postradało życie. Powodem tej strasznej katastrofy były zbytki chłopaków przy napełnianiu lampek gazoliną.

Właściciel składu Fish cofnął swe oskarżenie co do niedbałości straży ogniowej, składając całe nieszczęście fatalnemu zbiegowi okoliczności.

Zeznawali również strażacy, broniąc się przed zarzutami powolności z niedbalstwa.

Zuchwały rabuś.

W poniedziałek nad ranem pani Cole, żona stróża leżała jeszcze w łóżku, gdy przez okno werwał się bandyta murzyn, i celując z rewolweru do przerażonej kobiety powiedział: "Proszę się nie denerwować, a raczej powiedzieć, gdzie pani chowasz pieniądze. Jeżeli piśniesz słowo — zastrzelę!" Przerażona kobieta wskazała na sakiewkę, zawierającą 6 dolarów, które rabuś zabrał i tą samą drogą uciekł, znikając w cieniach nocy.

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna", niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.

W Dyniewicz Publishing Co

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Drożdży; Dyamentów; Essencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Żelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

Z Pennsylwańskiego Piekła. Powieść osnuta na tle życia naszych górników. Napisał Stanisław Osada. Cena 25c.

POSZUKIWANIA.

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!! Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposób ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

UCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU!

Możemy was nauczyć przez pocztę w krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie dziś i adresujcie: **"SZKOŁA POLSKO - ANGIELSKA". 3639 — 22nd St., cor Millard, CHICAGO, ILLINOIS.**

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

ILUSTROWANY obszerny cennik książek wszelkiego rodzaju, ozdobnych papierów listowych, zegarków, artykułów religijnych i innych wyślemy każdemu za nadesłaniem marki za 5 cent. Jedyna okazya nabycia tanich i pięknych rzeczy, o czem każdy przekonać się może Adresujcie: Polonia Novelty Co. 101 Rockaway Road. Jamaica L. I. T. Y. 19

Bardzo tanio!

Jeżeli chcesz sobie kupić kawałek dobrego gruntu na dogodnych warunkach w klimacie przecudnym, gdzie zima nie istnieje i latem gorączki są nieznane, w cenie od $12 do $16 za akier, pisz zaraz po polsku po dalsze informacye do: Washington State Colonization Co. Aberdeen, Wash. 15

Zyzne Farmy w południowym Michiganie.

W najpiękniejszej i najzdrowszej okolicy blisko dużych miast, jest jeszcze do rozparcelowania 4000 akrów pszennej ziemi lekkiej pod karczunek na żyznym płaskowyzie w cenie od $8 i wyżej za jeden akier, oraz kilkanaście farm uprawnych w najwyższej kulturze z budynkami i inwentarzem, z bujnymi sadami owocowymi i winem. Te wszystkie grunta sprzedajemy już razem z pokładami węgla na dogodną wypłatę. Cena bardzo przystępna. Kupnujący dostaje waranty, deed i abstr. oraz zwrot kosztów podróży. Pisz i jedź do: The Polish Land Col. Co. Box 47, Standish, Mich. 20

POTRZEBA człowieka żonatego bez dzieci do roboty w ogrodzie przy drzewkach i koło domu. Wolne pomieszkanie; żona może także dostać zajęcie.

Zgłosić się listownie do: W. Dyniewicz, Divesery and N. 60 Ave. Cragin sta. Chicago, Ill. x

WAZNA PRZESTROGA. Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników.

Komu takie pieniądze przepadły, niechaj pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe, sprawy procesowe, sądowe i spadkowe, potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty, akta, legalizacye konsularne, piszcie do nas. IZYDOR HERZ, Notaryusz. 2 Carlisle str. New York. 18

POSZZUKUJE mojej siostrzenicy Anieli Katarba, pochodzącej z Galicyi, p. Rzeszów; wieś Chmielnik. Ma przebywać w St. Louis, Mo. Przybyła do Ameryki 28 Stycznia 1910 roku. Ktoby o niej wiedział niech da znać do: Zofia Utok 509 Market str. Newark N J. 16

POSZUKUJE Michaliny Marcinkowskiej vel Smolibockiej, z zawodu praczki, która miała przy sobie troje dzieci; Józefa; Maryannę i Teresę. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do: Andrzej Piasek; Wronki. W Ks. Poznańskie. Klasztor II piętro. 19

UPRASZA się, ażeby zamieszkujący w Chicago bracia Franciszek i Maksymilian Marcikowscy, a raczej po ojcu Smolibocey raczyli się zgłosić do ojca swojego Smolibockiego, mieszkającego w Ks. Poznańskiem; zagubiłem bowiem ich adresy. 19

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 23

POTRZEBA agentów we wszystkich zakątkach St. Zjednoczonych. Nowość do rozpowszechnienia. Agenci na miejscu zarabiają od 5 dol. i wyżej. Po warunki proszę pisać do: A. Boerg's Novelty Co. 939 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 17

NAJLEPSZA NA KULI ZIEMSKIEJ Maść na mendeweszki czyli wszy, na wygubienie, której nawet najzastarzalsze się nie oprą. Jak w mrugawkach i oczach i wogóle wszędzie, gdzie tylko krzywdę sprawiają ludziom. Przysłać 25 ct. a skutek osiągnięty.

J. OLS. 11 Kerans lan. Adams, Mass. 20

KTO CHCE otrzymać DARMO bardzo ciekawy ilustrowany Katalog, niechaj nadeszle 4c na przesyłkę a zostanie mu wręczonym. Adresować należy J. A. Abramowski L. Box 156 Oglesby, Ill. 19

DARMO dla cierpiących mężczyzn i niewiast.

Jeżeli cierpicie na ogólne osłabienie nerwowość; reumatyzm; ból w piersiach i plecach; ból głowy; niestrawność i dolegliwości żołądka, to nie wydawajcie krwawo zapracowanych pieniędzy, lecz piszcie do mnie a otrzymacie lekarstwo, które z pewnością przywróci wam zdrowie tak jak, mnie przywróciło. **Zupełnie darmo.** Załączcie 2c znaczek; piszcie do: W. Mr. Szczepaniak, 8 Cutler Str. Webster; Mass. 23

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na kolei w stanach Minnesota, So. and North Dakota; płaca $1.75 dziennie; 500 pomocników farmerskich do Minnesoty i So. Dakoty. Płaca $30 miesięcznie i życie. Każdy musi zapłacić swój przejazd z Chicago. Potrzebni są również ludzie do pracy w mieście i w pobliżu Chicago. Przyjdź zaraz lub pisz w swym własnym języku, załączając 2 centową markę na odpowiedź, pod adresem: J. Lucas, zarządca 1363 W. Chicago Ave. Chicago Ill. 16

Nowy agent.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

POSZUKUJE swego szwagra Daniel Kopilak, pochodzący z Galicyi ze wsi Fowarnia ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do Wasyl Towarnicki, Tyrone, Blair Co. Pa. 16

DO sprzedania farma blizko Thorpe w powiecie Clark w stanie Wisconsin, narożnik sekcyi. Około 15 akrów jest pod pługiem, 10 akrów jest wyczyszczonych z zarośli zdatnych także pod uprawę. Dom mieszkalny o 4 izbach, 1 duża a 1 mniejsza stajnia, studnia z pompą. Całe 80 akrów ogrodzone drutem, w czysto polskiej okolicy. Cena $3.500. Można wpłacić $1000, reszta na spłaty. Do zamienienia także na property w Chicago lub w okolicy. Teraz najlepsza pora udać się na farmę.

C. W. Dyniewicz and Co 1115 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Baczność!

Na sprzedanie znany i dobry interes Sztor Farbiarski — Cleaning and Dyening. — Dobre zyski tygodniowe przez cały rok. Przyjdźcie i przekonajcie się. **37 N. Halsted near Washington.**

JOKOB Zukowski poszukuje szwagra Konstantego Kozepia, pochodzi z gub. Łomżyńskiej. Zamieszkiwał w Pittsburgu i Woj. Grabowskiego ze wsi Truski Łomżyńskiej, zamieszkały w Pittsburgu, niechaj się zgłoszą pod adres:

Jakób Zukowski Oysterbay L. Y. N.Y. Saund str. 16

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat, mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów. Wysyłamy pieniądze do kraju szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Szyfkarty sprzedajemy na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres: Izydor Herz — 2 Carlisle str. New York. • 18

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.
Polonez Ogińskiego .... 25c.
Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.
Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie iublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.
Cztery Pieśni 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c
Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c
Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c
Rozmowa Kosciuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c
Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c
Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:
W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble Str. Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

Chińska Mafia.

NEW YORK, N. Y., 11 kwietnia. — Mordy wśród Chińczyków zdarzają się co raz to częściej. Ostatnio zamordowano dwu zamożnych kupców New Yorku oraz 3 w Philadelphii. Policya przypuszcza, że są to sprawki chińskiej Mafii, zwanej Thongs, która usuwa osoby sobie wrogie i nieuznające potęgi sekretnych towarzystw.

Pogłoski, czy prawda.

WASHINGTON, D. C., 11 kwietnia. — Wśród sfer miarodajnych krążą pogłoski o tem, że wkrótce zajdą zmiany w składzie obecnego gabinetu. Mają ustąpić podobno ze swych stanowisk sekretarz stanu Knox i minister skarbu Mc Veagh.

Nie mogą się zdobyć na wyrok.

WALSEKA, Ill., 11 kwietnia. — Sąd przysięgłych naradza się już od dwudziestu czterech godzin nad sprawą zabójstwa bankiera Sayler, zastrzelonego przed dra Millera, w chwili gdy tamten zastał go w nocy w apartamentach u swej małżonki.

Sprawa ta obecnie zajmuje całą Amerykę.

Godne uznania.

NEW YORK, N. Y., 11 kwietnia. — Kompania Kolejowa New York Central podwyższyła płacę telegrafistów o 10 i pół procent. Nie chce atoli taż kompania podnieść płacy innych robotników i z tego powodu robotnicy oświadczyli się za strajkiem.

Zniżenie cen w wagonach sypialnych.

WASHINGTON, D. C., 11 kwietnia. — Kompania Pulmana obniżyła ceny swe za przejazd w sypialnych wagonach z St. Paul do Chicago; Superior, Wis.; Seattle, Wash.; Fargo, N. D. i Grand Fork N. D. Zniżka ta wyniesie $2.00 na bilecie.

Wypadek aeroplanu i samochodu.

MEMPHIS, Tenn., 11 kwietnia. — Niezwykły wypadek miał miejsce na miejscowym aerodromie. Aeroplan systemu Curtissa, a dosiadany przez I. C. Marsa spadł z wysokości 73 stóp na samochód w którym znajdowały się trzy kobiety i dwoje dzieci. Wypadek ten wywołał przerażenie wśród zebranej licznie publiczności, na szczęście jednak aeronauta oprócz potłuczeń innego szwanku nie poniósł.

Wyrzekają się pokrewieństwa.

WIEDEŃ, 12-go kwietnia. — W "N. Freie Presse" czytamy, co następuje:

"Jesteśmy proszeni o powtórzenie pomieszczonego już raz w naszem piśmie wyjaśnienia, że osiadły w Galicyi, polski staroszlachecki ród hrabiów Tarnowskich na Tarnowie, któremu tytuł hrabiowski nadany został przez Karola V, w 1566 r., nie jest absolutnie spokrewniony z małoruskim rodem Tarnowskich i prócz samego tylko dźwięku nazwiska, obecnie często wymienianego z okazyi procesu w Wenecyi — nie ma z nim nic wspólnego.

Napad rozbójników.

TYFLIS, Kaukaz, 12 kwietnia. — Trzydziestu rozbójników napadło na kasy rządowe w mieście Kizlar. Straż wojskowa dała dzielny odpór rabusiom. Siedmnaście osób zostało zabitych, w tej liczbie 5 żołnierzy i oficer. Pod strzałami bandytów padli również kasyer i buchalter kasy.

Demonstracya anarchistyczna.

SAINT CHAMOND, 12 kwietnia. — Otwarcie kampanii wyborczej przez premiera Brianda zaznaczyło się gwałtownemi demonstracyami anarchistów i rewolucyonistów, którzy przerwali mowę strzałami premiera i biciem szyb.

Gdy premier opuszczał miasto, manifestanci uformowali koło niego tłum i pomiędzy demonstrantami, a sprzymierzeńcami Brianda wywiązała się krwawa walka, podczas której dano kilka strzałów w powietrze. Zaaresztowano kilkadziesiąt osób.

Okrążony przez swych przyjaciół Briand posuwał się powoli ku dworcowi kolei. Nie uszedł on jeszcze kilku kroków, gdy rzucony z niezwykłą siłą kamień, ugodził mocno w głowę towarzyszącego mu dziennikarza. Wtedy właśnie nastąpiła ogólna walka, podczas której niebezpiecznie ranioną została pewna kobieta. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Jeden z aresztowanych okazał się hiszpańskim anarchistą, uzbrojonym w rewolwer i sztylet.

Wiec stutysięcy w Berlinie.

BERLIN, 12 kwietnia. — Wczoraj w parku Treptów odbył się olbrzymi wiec, w którym wzięło udział 120.000 ludzi. Wiec ten został zorganizowany przez partyę socyalistyczną, w celu zaprotestowania przeciwko nowej ustawie wyborczej.

Zatarg matadorów rosyjskich.

PETERSBURG, 12 kwietnia. — Hrabia Witte, były premier rosyjski, oraz reprezentant cara na zjeździe w Porthsmouth miał się wyrazić, że obecni dowódcy armii rosyjskiej powinni się starać zmyć ową hańbę, jaką przynieśli armii rosyjskiej poprzednicy ich. Z tego powodu słynny dowódca ze swych odwrotów, generał Kuropatkin, wiedząc, że do krwawego starcia nie dojdzie, wyzwał hr. Wittego na pojedynek, który, oczywiście, wskutek przekonywań pojednawczych sekundantów nie miał miejsca.

Ostrzega rodaków przed emigracyą.

LONDYN, 12 kwietnia. — Konsul generalny angielski w New Yorku Courtenay W. Bennett w rocznem swem sprawozdaniu ostrzega swych rodaków przed emigracyą do Stanów Zjednoczonych z powodu drożyzny, jaka tam panuje. Konsul oblicza, że utrzymanie rodziny mającej dwoje dzieci kosztuje w New Yorku do tysiąca dolarów.

Poseł Stanów Zjednoczonych u Franciszka Józefa.

WIEDEŃ, 13 kwietnia. — Nowy poseł Stanów Zjednoczonych, R. C. Kerens, wręczył wczoraj cesarzowi Franciszkowi Józefowi swe papiery uwierzytelniające. Cesarz przez czas dłuższy z nim konferował, wypytując się o stosunki amerykańskie. Przyjęcie odbyło się ze zwykłą w tych wypadkach pompą.

Konserwacya lasów w Kanadzie.

QUEBECK, 13 kwietnia. — Premier Gouin zawiadomił legislaturę tej prowincyi, że wkrótce zabroniony zostanie wywóz drzewa, przeznaczonego na wyrób masy papierowej.

Oprócz tego podatek od przestrzeni leśnych i za prawo wyrębu będzie znacznie podwyższony

Strajk sympatyków w Marsylii.

MARSYLIA, 13 kwietnia. — By wykazać swą sympatyę i solidarność ze strajkującymi marynarzami, zastrajkowała służba tramwajowa.

Miasto zapełnione wojskiem i policyą, w oczekiwaniu rozruchów.

Przyjęcie reformy wyborczej w Prusach.

BERLIN, 13 kwietnia. — Reforma wyborcza pruska, która przed paru tygodniami wywołała tak energiczne protesty ludu, z małemi zmianami została w trzeciem czytaniu przez sejm pruski uchwaloną.

Głosy się podzieliły w ten sam sposób, jak i poprzednio. Za reformą byli klerykali i konserwatyści, przeciw — liberali, wolnomyślni i socyaliści. Obecnie reforma musi być jeszcze potwierdzoną przez izbę panów. O ile wiadomo i tam spotka się silną opozycyą.

Pinchot — Roosevelt.

PORTO MAURIZIO, 13 kwietnia. — Gifford Pinchot który spędził dni parę w towarzystwie pułkownika Roosevelta, a który przybył specyalnie, by dać wyjaśnienie w sprawie zatargu znanego pod nazwą "Ballinger Pinchot", opuścił Porto Maurizio z uśmiechem na ustach, który lepiej niż słowa dowodził, że pułk. Roosevelt w zatargu tym przyjął jego stronę. Żadnych wyjaśnień w tej sprawie Pinchot dać nie chciał.

Przyszły kandydat prezydencyalny. (?)

PORTO MAURLZIO, 13 kwietnia. — Genueński dziennik "Secolo XIX" ogłasza co następuje: "Jesteśmy w stanie zapewnić, że T. Roosevelt po rozmowie z G. Pinchottem zgodził się na umieszczenie swego nazwiska na liście przyszłych kandydatów prezydencyalnych."

Ten że dziennik, wyrażając swe zadowolenie z powyższego, dodaje: "Roosevelt jest gwarancyą spokoju i przyjaznych stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Włochami."

Proszony o potwierdzenie tej wiadomości sekretarz T. Roosevelta, powiedział, że nic jeszcze o tem powiedzieć nie może.

Dzisiaj zrana pułkownik Roosevelt w towarzystwie swego sekretarza wyjechał do Wenecyi. Pani Roosevelt zaś razem z panną Ethel i Kermitem w piątek rano udają się do Avignon, gdzie będą oczekiwać na przybycie pułkownika do Paryża.

Komunikat Watykanu.

RZYM, 13 kwietnia. — Z powodu wizyty złożonej przez O. L. Janssens'a, jednego z najbardziej wykształconych Benedyktynów i sekretarza Propagady, byłemu prezydentowi Rooseveltowi, w czasie bytności jego w Rzymie, którego jakkolwiek nie zastał w domu, lecz pozostawił swą kartę z dopiskiem, że chciałby podziękować T. Rooseveltowi za stałą pomoc ofiarowaną jego zakonowi, i w ogóle kościołowi katolickiemu w Ameryce podczas sławnych jego rządów prezydencyalnych, do których niezawodnie wkrótce powróci, Watykan ogłosił następujący komunikat:

"Ojciec św. wysoce potępia postąpienie O. Janssens'a, gdyż dowodzi ono zamiaru krytykowania ojca św. O. Janssens działał, powodując się jedynie własną wolą bez niczyjego upoważnienia." W dalszym ciągu powiedziano tam: "Watykan nie życzy sobie, by p. Roosevelt z innemi mniej więcej królewskiemi osobistościami chciał powodować papieżem, a później przechwalał się swem polowaniem w Europie po łowach w Afryce."

Niezwykłe przedstawienie.

W nocy z poniedziałku na wtorek zarząd trupy Lieble & Co. wystawił dla braci dziennikarskiej i drukarskiej sztukę "The Fourth Estate" opartą na życiu gazeciarzy.

Niezwykłe to przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 2:45 po północy i trwało do 5½ rano,, a urządzone było dla tego aby wszystkim pracownikom redakcyjnym i drukarskim, zatrudnionym przy rannych dziennikach, dać możność ujrzenia tej interesującej sztuki dziennikarskiej. Wstęp na salę był dozwolony tylko dla zaproszonych, których zebrało się przeszło tysiąc osób.

Po ukończeniu widowiska celem upamiętnienia tej nocy dokonano ze sceny zdjęcia fotograficzego wszystkich obecnych.

Gra wszystkich artystów nie pozostawiała nic do życzenia, to też widzowie nie szczędzili oklasków i okrzyków. Tytułową rolę z niezwykłym artyzmem oddała panna Selena Johnson, którą obdarzono trzema przepysznemi bukietami róż.

Z prasy polskiej mało kto był reprezentowany. Oprócz Gazety Polskiej, która miała swych przedstawicieli w osobach pp.: Edwina i Leona Dyniewiczów oraz w pp.: Michale Demskim, Kazimierzu Górnym, Franciszku Berendcie, A. Trepanowskim i Janie Pyszka, byli jeszcze jedynie reprezentanci dziennika Chicagoskiego pp.: J. A. Łasecki i B. P. Pstrong.

Oprócz tego na sali zauważyliśmy panów: Władysława, Leona i Jana Górnych.

Co to jest?

Płyn żółto - bursztynowego koloru, słodki, cierpki, aromatyczny, dający poczucie świeżości językowi, dziąsłom i całej tamie ustnej — to jest Severy **Antisepsol.** Można go używać bezpiecznie wewnątrz i na zewnątrz. Używany bywa do płókania gardła, nosa i chorych nabłonków naturalnych zagłębień ciała, jak również jako środek do płókania gardła, do usuwania zapachów i do szprycowania. Wypróbuj przez użycie. Dokładne wskazówki na każdej butelce. Cena 25 centów. Do nabycia u aptekarzy. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3604	Adamczyk B	4116	Kozioł P
3606	Adamowicz A	4130	Krzyżak K
3610	Albertyńska A	4130	Krupa K
3619	Augustyn J	4139	Kucia J
3630	Bartosiska J	4145	Kulok J
3658	Bernadzki W	4152	Kujawski N
3668	Bielawska K	4157	Kurzon M
3670	Białszyński A	4163	Kuzyk O
3685	Błyszko A	4165	Kurkowski W
3686	Bogacz J	4188	Lapawicz P
3692	Bochan J	4202	Leslak J
3695	Bortnowski S	4214	Liszakowski P
3697	Boron	4230	Lomansky H
3698	Brania L	4234	Łupczyński S
3707	Bryjak J	4239	Łysiac K
3710	Brzeziński S	4248	Mastowski M
3718	Buniecki S	4252	Markiewicz J
3731	Cesarz J	4263	Magiel J
3743	Chmelik J	4272	Małek A
3746	Chopek Jan	4326	Mickiewicz A
3750	Chuchra S	4351	Mordowicz M
3754	Cialkowski A	4364	Myskowski M
3958	Ciołek W	4394	Noga Jan
3761	Cigan J	4145	Kulok J
3774	Czwartkowski	4148	Kulakowski I
3775	Czarkowski E	4152	Kujawski N
377	Czech W	4411	Olszowska W
3779	Czerniak J	4421	Ostrowski S
3781	Czoch W	4432	Pakcyk N
3784	Dąbrowski W	4439	Para J
3798	Dobos S	4443	Pata P
3808	Dudek J	4448	Pawłowski J
3811	Dudziński J	4452	Pelczarska F
3824	Dziegel Mary	4467	Pitak V
3835	ęsinski K	4472	Pollak A
3837	Fafrowicz A	4992	Przada S
3843	Figura J	4051	Ptaszenski A
3851	Felikowski J	4513	Rabinowicz M
3864	Furek J	4537	Rolewicz T
3867	Furmański J	4550	Rowodka A
3877	Garcarz J	4555	Rutkowski J
3880	Gawron K	4562	Rudziński J
3887	Giecewicz W.	4565	Rybinski J
3888	Gil S	4566	Rybarczyk T
3898	Gosnicek J	4627	Sierabski F
3925	Gurska A	4631	Sikora K
3928	Gurieo A	4633	Sieprowski I
3931	Guralski R	4649	Skalski L
3939	Hartusiewicz	4653	Skura S
3969	Hronowski W	4669	Solinski A
3986	Jakubowski A	4676	Stankowski S
3995	Jarocki J	4687	Stefanski F
3997	Jaorski S	4697	Stoch W
4001	Jaskiewicz W	4702	Stronski B
4009	Jagodziala P	4914	Subronowicz J
4019	Kalinska J	4735	Szewyk W
4023	Kania A	4741	Szwagiel W
4026	Kanurski M	4759	Tomasek M
4034	Karpiak J	4779	Turla S
4048	Kello I	4857	Wiliński J
4056	Kiszka W	4868	Wiechec W
4060	Klaczak I	4870	Wittes I
4085	Korczowski J	4880	Wojcik J
4089	Kopec L	4887	Wolanska Z
	Koszla W	4906	Wus J
4100	Kosar J	4917	Zawadski J
4102	Kotarba J	4927	Zelinek Ch
4104	Kozłowski J	4933	Zitnik V
4110	Kowal K	4943	Zurek J
		4951	Zywec K

Czego wymaga się od mydła skórnego?

Aby mydło czysto i nie szkodziło skórze. Nieczyste mydła drażnią i kaleczą wytworną i delikatną skórę dziecka. Dlatego też mądre matki używają tylko Severy Leczniczego Mydła Skórnego do kąpania niemowląt. Najlepsze mydło dla wszystkich członków rodziny, gdyż myje, goi i odświeża. Cena 25 centów. Do nabycia u aptekarzy i kupców. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

NA MIESIĄC MAJ

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., w Chicago, Ill. poleca książeczkę:

MIESIĄC MAJ

poświęcony

Bogarodzicy Niep. Dziewicy Maryi

W tej książeczce zawierają się: Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny Maryi, porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastosowane przez Ks. Jakóba Nowakowskiego

W mocnej oprawie cena 30c.

Adresować: W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble st. Chicago, Ill.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysłowski kolektuje w Mass., Conn. itd.

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica N. Y. i Bayonne City, N. J.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisław Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klemensa Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. H. Jaworowicz 407 Mitchell str. Milwaukee, Wis. kolektuje w Milwaukee i okolicy.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J.. kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. J. Chmura 173 A. Hall ave., Perth Amboy, N. J. kolektuje w Perth Amboy i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. Henry Jaworowicz z St. Paul, Minn., kolektuje w Minnesota i Superior, Wis.

Ob. Henryk Jaworowicz został naszym agentem na Minnesotę i Wisconsin i jest upoważniony do kolektowania prenumeraty i jednania nowych abonentów; Adres: p. Jaworowicza, St. Paul — General Delivery.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można. a cały dzień się zmarnuje.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gniazdowski 2 Preston str. Sta D, Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, O. i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.